

ROK VIII
NR. 17



WIAŚĆ

OBRONA PRZED WROGIEM

Kolekcja
Emila Kornasza

Polimok

WIAŚĆ



Z „PUSZCZY JODŁOWEJ” ZEROMSKIEGO

...Pierwszy, co wtargnął z oszczepem-li, czy z siekierą brązową w dłoni, z południa, od strony Wiślan, czy z północy, od strony Mazowszan, przyszedł przed czasami, które ima i swoimi sposoby utrwała dla potomnych plotka człowiecza, — drżał pewnie w sobie, patrząc struchlałymi oczyma w puszcę Łysicy. Widział bowiem wokół siebie drzewa srogie, zwartym ostępem stojące, wyniosłe, borem niedosięglym dla szybkiego spojrzenia wyległe w dal milami. Lękliwa cześć napelniała jego duszę, gdy mierzył nieznaną niewidzialną, grubą, obłą, potężną pnę, podarte od przepęknięć i okapane obarami żywicy, na sto łokci wybiegające pod niebo. Krzywymi pazurami korzeni wszczepione między omszałe, sterczące i nawalone skrzyżale, między rumowię, które zwietrzały kwarzec górski wytwarza, — splaszczonymi koronami chwiejące się za wiatrem tam i sam, — obwieszane ciemno-zielonymi wieńcami igieł ulistwienia, — obarczone licznymi ramionami splawów potężnych, — pachnące balsamicznym olejem, w nasionach zawartym, — śpiewały przed nim własny poszum swój, puszczańskie wzdychanie, niemowny śpiew, który wszystko ludzkie zna i wspomina. Z ciemnej lasu gestwiny szedł na jego duszę, nastawał i napastował głos dawnien-dawny, nieodmienny, głęboki — wysoki, ostrzeżenie i napomnienie, śmiech i płacz, duma, zamierzająca w pustkę głuchej. A skoro zamierala nuta lasowa, wyrывało się z puszczy wycie wilka, albo hukanie pohutliwie puchacza i przejmowało serce człowieka straszłą bojaźnią. Przychodzień ów tajemną czucia korzył się przed niemy-mi wielkodziwami. Chciał zrozumieć wygłos ich, jakoby zagmatwany i zamazany bełkot niemowy, — ażeby w nim znaleźć odpowiedź na niepewność, tajemniczość i kruchość żywota...

...Tam to na targowisku starodrzewnym, jak pamięć ludzka zasięgnie, myśliwce i kłusownicy, ludzie leśni, ludzie dzicy, ludzie waleczni spotykali się z ludźmi z polan i równin polskich, z pól i niw, którzy siali żytnie i pszenne ziarno, melli mąkę i umieli szczepić na dziczkach owoc smakowity. W zamian za skóry kunie, borsucze i niedźwiedzie, za wilczury i bobrowe kołnierze dostawali kowane żelazo i rzemień wyprawny, mąkę i sól, słodki owoc i wypalone naczynie. Tam także słuchali wieści o innych światach, niż świat czarny. Słuchali wieści o mężach dziwnych, co w Zmigrodzie wznoszą kamienną bożnicę, wodą naród pracowity polewają i uczą miękki zabobonów. Ludzie puszczy chętnie opuszczali targowisko na Tarżku i szli nazad ku górcom. Witali las radośnie, gdy się z góry najwyższej spadem nagłym osuwał zimnej doliny otchłisko, niczym chmura gradowa. A gdy po jego błękitnych przegubach we wnętrzu ciemnym, dla oczu niedosięglym, oblok biały piął się ku szczytowi wzniosłemu, radowało się bezsłownie serce ich, — serce nasze, zawždy to samo serce ludzi puszczańskich...

...Żyj wiecznie, świętnico, ogrodzie lilij, serce lasów! Przeminięły nad tobą czasy złe, złane ludzką krwią. Ciągną inne, inne. Lecz któż może wiedzieć, czy z plemienia ludzi, gdzie wszystko jest zmienne i niewiadome, nie wyjdą znowu drwale z siekierami, ażeby ściąć do korzeni macierz jodłową na podstawie nowego prawa, w interesie jakiegoś handlu, lub czyjegoś niezbędnego zysku. Jakie bądź byłoby prawo, czyjekolwiek by było, do tych przyszłych barbarzyńców, poprzez wszystkie czasy wołam z krzykiem: — nie pozwalam! Puszcza królewska, książęca, biskupia, świętokrzyska, chłopska ma zostać na wieki wieków, jako las nietykalny, siedlisko bożyszcz starych, po którym święty jeleni chodzi, — jako ucieczka anachoretów, wielki oddech ziemi i pieśń wieczności! Puszcza jest niczyja, nie moja, ani twoja, ani nasza, jeno boża, święta!...

ILAS NASZA OIBIRONĄ

Ludzi w Polsce przybywa. Kiedy zaraz po wojnie dokonano spisu ludności, okazało się, że w granicach nowego państwa znajduje się 27 milionów obywateli. Dzisiaj jest ich już 34 miliony.

Każdego roku 400.000 armia nowych ludzi mówi: — dajcie jeść, dajcie nam gdzie mieszkać.

Ziemi tymczasem nie przybywa, lasu zaś ubywa. W miarę jak zwiększa się ilość ludzi, zwiększa się również zapotrzebowanie na drewno, a w wyniku wzrasta ilość wyrębów.

To też wszyscy ludzie rozumni w kraju z niepokojem patrzą na ubytek lasu. Od roku 1914 obszar lasów w Polsce zmniejszył się prawie o milion hektarów. Pozostał po nim przeważnie nieużytek, jakiś chudy paśnik, a jedynie niewielka część poszła pod rolę. Zostało nam się wszystkiego około 7½ miliona hektarów lasu, czyli zaledwie około 1/5 powierzchni kraju jest obecnie pod lasem.

Jest to już za mało, jeżeli się weźmie pod uwagę, że drzewa potrzeba nam coraz więcej. A co będzie za lat kilkanaście, jeżeli lasy nadal będą się zmniejszały? Jak sobie będą wtenczas radziły nasze dzieci i wnuki? — i jaka ich bieda może przycisnąć!

Najwyższy czas się nad tym zastanowić i coś radzić. tu nikt nie może powiedzieć: — co mi tam, dla mnie drzewa starczy. Tylko człowiek głupi myśli o sobie i wierzy, że tak najlepiej. Każdy mieszka w Państwie, — naszym wspólnym domu — i musi o niego dbać.

Wycięcie lasów wpływa szkodliwie na rolnictwo. Tam, gdzie nieopatrznie las wycięto — tworzą się w licznych wypadkach bagna, bądź piaski zwiewne, zasypujące okoliczne grunty uprawne i zamieniające je zwolna również na nieużytki....

Las ma duże znaczenie dla obrony nie tylko życia pojedynczych ludzi, ale i całego państwa. W dawnych czasach, gdy na Polskę napadali sąsiedzi, Tatarzy, Niemcy, Szwedzi, Rosjanie i inni, ci, którzy nie szli do wojska, a więc starcy, dzieci i kobiety, chronili się przed najazdem w najbliższym lesie.

Lasy na granicy dopomagają choć częściowo do utrzymania nieprzyjaciela. Nie będzie się przez nie tak szybko posuwał, nawet mając przewagę, jak po polu. Łatwiej obrońcy przegrodzić wąskie drogi leśne, niż otwarte pola. Dlatego też w początku wojny, gdy państwo zbiera swe wojsko, czyli je mobilizuje, a ma go jeszcze za mało na granicy, dobrze jest, gdy granicę stanowi las, ponieważ w ten sposób można ją przez pewien czas bronić małymi nawet stosunkowo siłami.

Kawaleria nie lubi przestrzeni leśnych. Koń nie zda się na nic, poza drogą między drzewami, zwłaszcza w lesie podszytym. Porusza się stępa, nie można go puścić ani w kłus ani w galop. Pojedynczy jeździec jeszcze jakoś się rusza, ale szwadron czy pułk musi posuwać się jeden za drugim, cienką nitką. Stąd też kawalerii nikt do walki do lasów nie wprowadza.

Artyleria, żeby móc strzelać, musi widzieć, tymczasem drzewa zasłaniają widok, dlatego też możliwość jej pracy jest mocno ograniczona. Znajduje się ona jakby wśród nocy.

Szczególnie utrudnione jest użycie dużych ilości bateryj, a to z braku dobrej obserwacji i dobrych stanowisk. Dlatego też używa się w lesie pojedynczych dział czy plutonów do boju na małe odległości, lecz tym samym większość artylerii zostaje niewykorzystana. W ten sposób słabszy, działając w lasach, może się skutecznie przeciwstawić nieprzyjacielowi, posiadającemu nawet dużo silniejszą artylerię.

Piechota w lasach działa najlepiej, ale ciasnota wśród drzew, zwłaszcza podszytych, przy równoczesnym braku dobrej obserwacji nie pozwala i jej również na wykorzystanie wszystkich sił. W lesie obrońca jest w lepszym położeniu niż ten, co naciera.

Większe oddziały piechoty niechętnie podejmują walkę w lasach. Bój leśny jest bardzo trudny i wymaga niezwykle wyrobionego i dobrego żołnierza. Stanowi wtedy nie tyle siła, nie tyle ogień, ile męstwo poszczególnych drobnych dowódców drużyn, plutonów i kompanij oraz męstwo żołnierzy. Ten, kto śmiało uderza na bagnety, największe zwykle ma powodzenie.

Wszelkie bronie techniczne niewiele pomagają piechocie. Samochody pancerne boją się zapuszczać po wąskich drogach w głąb lasu. Gdzieś zaczajone działo od razu z nimi skończy. Czołgi też nie zajdą daleko. Wprawdzie czołg przedrze się przez młodnik, ale cóż z tego, kiedy nic nie widzi, jest ślepy. W starym lesie zaś utknie. Może obalić jedno, lub dwa drzewa, ale lasu nie pokona. To też bronie pancerne do lasu się nie wprowadza.

Również użycie lotnictwa w lasach ma przeważnie niedużą wartość. Lotnictwo obserwacyjne z trudem coś w nich zobaczy, o ile nieprzyjacieli na ziemi się pilnuje i wykorzystuje osłonę drzew. Lotnictwo bombardujące nie ma co w lasach robić. Najwięcej jeszcze szkody może przyczynić lotnik, który, nisko lecąc, napotka na drodze leśnej kolumnę.

Lotnik dostrzeże przy dobrej pogodzie, jeżeli pilnie będzie się wpatrywał, tabory czy konie w lesie, ale nigdy nie ma pewności, że mu to się uda. Może przelecieć kilka razy nad całą dywizją i nic nie dostrzec.

Szczególną siłę posiadają w lasach jedynie gazy. Z chwilą, kiedy się nimi las nasyci, pozostają one przez kilka dni, a nawet w okresie słabych wiatrów, przez kilka tygodni w lesie i utrudniają przejścia.

Z przeglądu możliwości użycia broni wynika, że najlepiej daje sobie radę w lesie piechota z karabinami maszynowymi i że rozstrzyga bój tam nie tyle przewaga armat, czołgów i miotaczy płomieni, ile męstwo żołnierzy i wola drobnych dowódców....

W razie wojny, żeby nie zwiększać niepotrzebnych strat — nadmiar ludności z miast, tam niepotrzebnej, masa dzieci, kobiet i niedołączonych albo czasowo zbyt licznych, będzie musiała wychodzić na wieś. Ludzi tych wchłoną przede wszystkim lasy: one się staną wielkim schronem i na obszarach leśnych powstaną tymczasowe siedziby. Z tym się trzeba liczyć. Powtórzy się to samo, co ongiś przy napadzie Niemców, Litwinów, czy Tatarów. Poza tym w lasach schronimy wszystkie składy z zapasami, szczególnie z amunicją. Nigdzie lepiej się ich przed lotnikiem nie ukryje....

Widzimy, że w wojnie lasy będą mieć nie byle jakie znaczenie. Rzeczą całego narodu jest więc je chronić. Każde drzewo, nie tylko w gęstym borze, ale i na drodze, stanowi drobną cząstkę naszej siły obronnej. Kogoś z nas może kiedyś w potrzebie zasłoni przed oczyma wroga, który będzie zabijać.

Kto nie oszczędza lasu i pojedynczych drzew, bezmyślnie je wycina, a wyciętych powierzchni leśnych nie zadrzewia, ten na pewno szkodzi swemu państwu, swemu narodowi. Pamiętaj, że powierzchni lasów nie umniejszać, lecz powiększać nam należy.

R. Umiaszowski

W szesnastą rocznicę

*Wartcie historyczno
Powstania Śląskich 1919 r.
oczeniu dla Polski i Sprawy
Niedzielnicy - nie wygoda i
fajny - ale Ziemi i
Jasny Anielski Ludu
Słownik J. Turowski 1919*

Czy pamiętacie,
bracia, noc,
Noc dziwną, noc
czuwania...
Kiedy nas boha-
terska moc
Wezwała do
powstania?

Jan Przybyła

3 maja, jak co roku, nasz Górny Śląsk obchodzić będzie w sposób uroczysty 16-lecie trzeciego powstania. W tym dniu, kiedy nad odwiecznie polskimi ziemią zakwitną biało-czerwone chorągwie, a tysiące byłych powstańców złączą się w oddziały — jak ongiś, — by wspólnie uczcić rocznicę zbrojnego czynu, by wspominać te gorące dni, które w znacznej mierze zadecydowały o zasięgu naszego stanu posiadania na Górnym Śląsku, — nie od rzeczy będzie zastanowić się nad przebiegiem powstań, nad dręczącą kwestią, czemu mimo wszelkich sprzyjających warunków tak szmat naszej ziemi wraz z 600 tysiącami współbraci pozostał poza granicami Rzeczypospolitej?

Po przegranej przez Rzeszę wojnie 1914—1918 roku, co przez ciemiężone przez nią mniejszości powitane zostało z szaloną radością, jako zapowiedź nowej wiosny ludów, Niemcy bynajmniej nie zrezygnowali ani z Poznańskiego — tego śpichlerza przemysłowego państwa, ani tym bardziej ze Śląska — ośrodka przemysłowego i niewyczerpanej skarbnicy kopalń ziemnych. A że nie tajnym im było dążenie Ślązaków do złączenia się z Maclerzą, Polskę zaś — odzyskania utraconej przed wiekami prowincji, gdzie w ostatnich dziesięcioleciach zaznaczyło się ogromne i szybkie odrodzenie ducha narodowego, przeto próbowali dążenia te zdławić zbrojną ręką, utopić w potokach polskiej krwi.

Śląskiem rządził, wraz ze swymi bojówkami, kat Polaków, komisarz Hoersing — niemiecka odmiana Murawjewa-Wleszatiela. Najtężsi działacze polscy padali ofiarą wściekłości pruskiej. W przemyśle szykanowało się robotników-Polaków, coraz bardziej spychając ich do roli bezwolnej, wzgardzonej masy.

Doprowadzona do rozpaczy ludność porwała się do broni. W sierpniu 1919 roku wybuchło pierwsze powstanie, które, jako nieprzygotowane, stłumiono krwawo. 20 tysięcy uczestników i zwolenników powstania musiało opuścić Śląsk.

I aczkolwiek rządy Hoersinga skończyły się wraz z wkroczeniem w dniu 27.I.1920 r. na teren Górnego Śląska oddziałów wojsk

koalicyjnych i objęciem władzy (11.II.1920) przez Komisję Międzysojuszniczą Rządzącą i Plebiscytową, bojówki niemieckie hulaly z jeszcze większą zaciekleścią. W owym to czasie ziemia Śląska, specjalnie zaś powiaty nadodrzańskie, pokryły się licznymi mogiłami bezimiennych bohaterów polskości, zamordowanych przez bojówkaczy niemieckich. Do szczytu ta akcja terrorystyczna doszła w chwili, gdy bolszewicy zdobywali Radzymin, a gazety niemieckie z triumfem obwieszczwały światu upadek Warszawy.

Zamordowanie dr. Mielęckiego i zniszczenie polskiego Komisarjatu Plebiscytowego w Katowicach oraz dalsze skrytobójstwa i mordy wywołały II powstanie, przygotowane przez POW, która siecią tajnie działających placówek pokryła obszar plebiscytowy.

Po drugim powstaniu, będącym dowodem, że sprawy przynależności Górnego Śląska nie da się przeprowadzić bez zgody zamieszkującego ten kraj ludu polskiego, nastąpiły gorące czasy wyjątkowych przygotowań przedplebiscytowych, okres olbrzymiego wysiłku jednostek i organizacji. Zarówno Polacy jak i Niemcy zaleli Śląsk potokiem gazet, broszur i książek. Tworzono gorączkowo kursy oświatowe i organizacyjne, urządzano tysiące zebrań i wieców. Szła walka o dusze tego ludu, zaniedbanego przed tym przez Polaków, którzy zresztą nie mogli prowadzić prawie żadnej akcji uświadamiającej narodowo, a lekceważonego, pogardzanego przez Niemców, „naród panów” — jak o sobie mówili, oni, najeźdźcy, którzy, jeśli pozwalali robotnikowi Śląskiemu na dźwignięcie się na wyższy szczebel drabiny społecznej, to tylko za cenę zaprzęstwa narodowego. Ślad wśród Niemców na Śląsku tyle znaleźć można rdzennie polskich nazwisk.

W okresie, poprzedzającym plebiscyt, Niemcy mieli warunki pracy nieskończenie lepsze. Mieli w swym ręku przemysł i administrację, mieli poparcie Anglików i Włochów. Nie mniej przeto działacze polscy docierali do każdego zakątka terenu plebiscytowego przy pomocy POW, gdzie się skupiły najlepsze jednostki — przedstawiciele walki czynnej. Program ich był krótki i jasny: zająć Górny Śląsk zbrojną ręką.

Plebiscyt bowiem nie zapowiadał się dla Polaków zbyt pomyślnie, a to ze względu na to, iż do obszaru plebiscytowego włączono celowo zachodnie powiaty Śląska Opolskiego, całkiem lub w większości ziemie, ponadto prawo głosowania przyznano wszystkim tym, którzy się urodzili na Śląsku, a potem wywędrowali w głąb Rzeszy. Byli to przeważnie Niemcy lub ziemni podczas pobytu w Niemczech ślązacy. Ogromna ich masa w ilości 200 tysięcy w 95% głosowała za Niemcami.

Plebiscyt w dniu 20.III.1921 roku w tych warunkach przeprowadzony, nie dał pożądanego wyniku. Rozpoczęły się targi polityczne o podział Górnego Śląska bez oglądania się na wolę ludu Śląskiego. POW tymczasem przygotowywała się do nowej walki, a duszą tych przygotowań był przybyły w roku 1920 na Śląsk obecny wojewoda śląski dr. M. Grażyński-Borelowski.

I oto w wyniku przetargów dyplomatycznych, na początku maja Śląsk wstrząsnęła wiadomość, że Polsce podobno mają być przyznane tylko powiaty rybnicki, pszczyński i skrawek katowickiego. To była iskra na prochy.

W nocy z 2 na 3 maja wybuchnęło III powstanie. Wybuchowi powstania towarzyszyły noty i odezwy. W. Korfantego, w których oświadczał, że „lud Śląski zdecydowany jest raczej na to, by wojska alianckie go wysiekły co do jednego, niż żeby miał ponownie uchylić karku pod jarzmo pruskie. Lud ten raczej zniszczy wszystkie kopalnie i huty, oraz inne warsztaty pracy, niżby

Dowództwo grupy południowej wojsk powstańczych na Śląsku



Przed siedzibą sztabu 5 powstańczej grupy wschodniej w Sosnowcu



niał kapitulować". I dalej: „...zbrojny lud górnośląski strumieniem przelewa krwi, aby nareszcie wywalczyć sobie wolność i połączyć się po wiekowej rozłące z ukochaną Macierzą Polską”.

W miarę jednak rozwoju powstania stylgi zapal bojowy na szczytach, które opanowywał pewnego rodzaju bezwład i wiara, iż słuszność sprawy zwycięży, że dyplomacja — a nie czyn zbrojny — wywalczy sprawiedliwe rozstrzygnięcie zawilego zagadnienia Śląska.

Tymczasem, rzecz znamienne, w walczących masach coraz bardziej krystalizowało się pragnienie walki aż do ostatka, coraz bardziej świtała konieczność dopięcia do zespolenia ziemi śląskiej z resztą Polski.

Rozbieżność poglądów wśród władz powstańczych, podział na tych, co chcieli dyplomatyzować oraz na tych, którzy chcieli walczyć, odbiła się natychmiast na stanie ducha oddziałów frontowych, przyczyniając się do osłabienia ich zdolności bojowej i, w wyniku, pociągnęła za sobą szereg dotkliwych strat. Toć dzięki tym rozdźwiękom, tym sprzecznym i bezcelowym rozkazom „front pod Kędzierzynem był pozostawiony przez kilka, a nawet kilkanaście dni własnemu losowi, powstańcy zaś musieli walczyć o głódzie, bez posiłków i ze szczupłym zapasem amunicji, będąc narażeni ciągle na możliwość otoczenia przez nieprzyjaciela”.

A dzięki zbytnej uległości wobec żądań przedstawicieli Komisji Międzysojuszniczej opuszczali dobrowolnie szereg ważnych strategicznie punktów, które trzeba było następnie w żąrtach walkach odbierać.

Nie trzeba stwierdzać raz jeszcze, że rola Komisji Międzysojuszniczej nie była zbyt pochlebna. Włosi i Anglicy, zwłaszcza ci

ostatni, ustosunkowywali się wobec powstania wybitnie niechętnie. Co więcej — wyraźnie faworyzowali Niemców. Ież to razy opuszczone przez powstańców na żądanie Komisji punkty przechodziły w posiadanie Selbstschutzu? Włosi i Anglicy nie przeszkadzali tworzeniu się na tyłach wojsk powstańczych armii niemieckiej i przybywaniu na teren walki posiłków niemieckich, złożonych — podobnie, jak to się dzieje obecnie w Hiszpanii — z nieumundurowanego żołnierza niemieckiego, uzbrojonego w nowoczesny sprzęt bojowy i dowodzonego przez zgrane z sobą, świadome celu dowództwo.

Tak więc masowy napływ na teren Górnego Śląska ochotników i weteranów wojny światowej, zasilanych coraz liczniej przez regularne oddziały Reichswerhy, przebrane po cywilnemu — z jednej strony, z drugiej zaś przeciwdziałanie, niechęć Komisji (trzeba tu jednak podkreślić życzliwy wobec powstańców stosunek Francuzów), wymieniane już rozdźwięki, przybierające częstokroć bardzo ostre formy, wśród naczelnych władz powstańczych i stosunkowo słabe zaopatrzenie techniczne wojsk powstańczych sprawiły, iż rozwijające się z takim rozmachem powstanie zostało zahamowane, wyniki zaś jego w znacznej mierze zaprzepaszczone.

I dlatego dziś, gdy czytamy o „absurdalnym podziale górnośląskiego rejonu przemysłowego”, gdy słyszymy o niedoli i germanizowaniu setek tysięcy naszych braci spoza kordonu, zdajemy sobie sprawę, iż wynik ten nie pochodzi z winy powstańców, którzy swój obowiązek spełnili, okupując go tysiącami krwawych ofiar. I gdyby wynik powstania, gdyby przebieg obecnej granicy od ich ofiary i czynu wyłącznie zależał, nie stawialibyśmy sobie tragicznego pytania: Dlaczego granica nie nad Odrą?

Old soldier

Nauka trudnego rzemiosła

JAK ŻYJE MŁODOCIANY KRÓL PIOTR II

Rzemiosło królewskie jest to zawód, którego uczyć się trzeba, jak każdego innego. Kiedy król nie zna go lub nie chce go się nauczyć — nie nadaje się do korony.

Przy niejakiach ponętnych cechach tego rzadkiego zawodu, posiada ona wszakże niemałe trudności. Król bardziej, niż inny śmiertelnik, narażony jest na sztych niebezpieczeństwa życia. Mniej może grozi mu w życiu dachówka, która spada na głowę przechodnia, lub tramwaj, zaskakujący piechura na rogu ożywionych ulic, wciąż natomiast ma on przeciw sobie wycelowane brauningi zamachowców, częściej może mu spaść na karoserię auta bomba anarchisty, a w zupie łatwiej mu połknąć skrytobójczą truciznę, dosypaną dłonią kogoś z kamaryli dworskiej.

Pomijając już te sprawy, rzemiosło jest, jak się rzekło, ciężkie i wymaga różnorodnych studiów. POCO zresztą operować ogólnikami. Oto młodociany król Piotr II, uczący się swego odpowiedzialnego zawodu. Jak się do niego zabiera? Jak się uczy? Jak pędzi swój czternastoletni żywot?

Jego królewska moc, Petar II, z dynastii Karadżordżewiczów, urodził się 6 września 1923 roku w zamku królewskim w Beogradzie. Na ojca chrześnego pierworodnego syna Aleksandra Jugosłowiańskiego i jego żony, Marii Rumuńskiej, zaproszono księcia Yorku, dzisiejszego króla angielskiego. Petara, według tradycji serbskich, ochrzczono wodą ze wszystkich rzek jugosłowiańskich, a imię dano mu jego wielkiego dziadka, króla Piotra Oswobodziciela.



Jugosłowiańska rodzina królewska w roku 1934. Pośrodku obecny król Piotr II

Opracowany został program wychowania następcy tronu. Niemowlę poddane zostało racjonalnym zabiegom, mającym na celu rozwinięcie fizyczne chłopca. Kiedy dorósł, przydzielono mu bonę-Angielkę dla nauki języka. Ale jeden obcy język dla królewicza stanowczo nie wystarcza. Od dzieciństwa uczył Piotrusia francuskiego, rosyjskiego, niemieckiego, — którymi dziś władza bez błędu, ponadto musi on znać liczne języki i narzecza narodów i plemion, nad którymi będzie panował. Więc: chorwacki przede wszystkim i słoweński, nie mówiąc o ojczystym serbskim. Jak wiadomo bowiem, nie ma jeszcze języka „jugosłowiańskiego“... Do nauki języków rychło przyszła inna dziedzin wiedzy: historia polityczna Jugosławii, geografia, religia.

Kiedy królewicz podraszał, spadały na niego wciąż nowe i nowe obowiązki, zatrudnienia, zaszczyty. Król jest nade wszystko żołnierzem i musi znać prawa, jakie obowiązują w wojsku. Królewicz Petar otrzymuje przydział do jednego z pułków. Wstępuje także do sokolstwa jugosłowiańskiego i — kiedy wyruszy na dalszą naukę do Anglii — jest już szefem sokolów swego kraju. Ojciec posyła

go do słynnego college w Surrey, Sandringham, gdzie sam się uczył. Nigdzie indziej nie uczył tak dobrze elementarnych zasad dyscypliny, jak właśnie w szkołach angielskich. W internatach panuje rygor prawie klasztorny, chłopcy nie mają prawa wydalac się poza obręb parku, każda godzina wypełniona jest programem ułożonym ściśle i od wielu lat. W college uczą się chłopcy, synowie arystokracji angielskiej, członkowie domu królewskiego, księżęta krwi

rodów panujących, mali maharadźowie egzotyczni, przybysze z Indii, Etiopii, Afganistanu, Japonii. Król Aleksander, wysyłając syna do Sandringham, zastrzegł, że ma on być traktowany na równi z innymi wychowankami.

Atoli nie minął miesiąc od przyjazdu chłopca do Anglii, kiedy tragiczne wydarzenie — strzały w Marsylii w dniu 9 października kazały chłopcu bezzwłocznie powracać do kraju.

Został nagle i przedwcześnie królem.

Wstaje dzień w dzień o 8-ej, do 8.30 oddaje się ćwiczeniom gimnastycznym, o 9 jest już do dyspozycji nauczycieli i wychowawców. Dopiero o 9 wieczór będzie wolny, aby wracać do łóżka.

Opiekę, najczulszą, jaką można sobie wyobrazić, rozciąga nad królem matka, nieszczęśliwa królowa-wdowa, wychowująca także młodszych synów, Tomisława i Andrzeja. W sprawach państwowych zastępuje króla stryjregent, książę Paweł, przewodniczący Rady Regencyjnej.

Nieodłącznym towarzyszem króla jest mister Perrot, guwerner i opiekun, dwudziestoparoletni Anglik, służący Piotrowi radą, rozwijający w nim zainteresowania, smak w rzeczach artystycznych, udzielający wskazówek w sprawach higieny, sportu, zabaw.

Nauka odbywa się ściśle według programu szkół pań-

stwowych. Młody król z roku na rok przejść musi kurs każdej klasy. Późną wiosną składa egzamin przed specjalną komisją, której przewodniczy stryjregent.

Król uprawia wszystkie rodzaje sportów. Przydzielono mu pewnego Słoweńca, który zaznajamia króla z techniką samochodową, wioślarstwem, tenisem, konną jazdą, rybołówstwem, pływaniem, łyżwiarstwem, narciarstwem, strzelnictwem. Piotruś wybornie strzela już z floweru i celuje w tej sztuce jak jego dziadek, Piotr I.

Ma w pałacu królewskim salę, przeznaczoną na pracownię mechaniczną. Dłubie, majstruje, piluje różne części, a to samochodowe, a to samolotowe, a przy zajęciach tych nierzadko asystują mu młodszy bracia oraz kuzyni, Aleksander i Nikola, synowie stryjka Pawła.

Jak wygląda, jaki ma charakter?

Król Piotr przypomina ojca. Ma podobne czarne, ogromne oczy, w których widać powagę i melancholię. Czupryna gęsta i niesforna spada na czoło w kosmykach. Jest dobrze zbudowany, wysoki, zgrabny. Ma miły charakter, duże poczucie taktu, dyscypliny i obowiązków. Słucha się swych wychowawców, nigdy nie sprzeciwia się ich woli, jest grzeczny i dobrze wychowany. Oto zalety, które dla przyszłego władcy okażą się niezastąpione!

Król Piotr II sumiennie uczy się trudnego rzemiosła i nielatwej umiejętności dźwignia korony.

E. M. Schummer

Sprawy zagraniczne

Układ włosko-jugosłowiański zwrócił uwagę kół politycznych całego świata na Małą Ententę, której — zdaniem najwytrawniejszych publicystów — zagroził bezpośrednio, wykazując luźny łącznik między państwami, wchodzącymi w skład tego porozumienia. Konferencja państw Małej Ententy w Białogrodzie wykazała również, że związek, łączący te państwa, staje się coraz słabszy i że w łonie trójprzymierza istnieją czynniki, dążące do zasadniczych przemian. Zaraz po konferencji ministrów spraw zagranicznych państw Małej Ententy, prezydent Benesz udał się do Białogrodu z oficjalną wizytą. Prasa europejska komentowała tę wizytę jako próbę wstrzymania kroków Jugosławii i częściowo Rumunii, zagrażających spoiwości Małej Ententy. Jednakże po wizycie Benesza w Białogrodzie nie ukazał się żaden komunikat oficjalny, oprócz dość dokładnych sprawozdań z programu przyjęcia. Dlatego też trudno nam urobić własne zdanie z tego ważnego zdarzenia w życiu międzynarodowym. Niewątpliwie jasne jest, że prezydent Czechosłowacji przybył do Białogrodu za późno i już nie mógł, przy całej swojej umiejętności i znajomości dyplomacji, wskórać powrotu Jugosławii na tor wspólnej polityki Małej Ententy. Niemal nazajutrz po wyjeździe Benesza z Białogrodu, prasa doniosła o przygotowywaniu przez Rumunię układu z Włochami. Układ ten ma być kopią układu włosko-jugosłowiańskiego. Dotychczas jednak — mimo, że dzienniki twierdzą w dalszym ciągu, że układ jest w ostatniej fazie przygotowań — prasa nie podała dokładniejszych wiadomości, ani nie omawiała artykułami znaczenia paktu rumuńsko-włoskiego, który podobno będzie w najbliższym czasie zawarty.

W związku ze sprawami bałkańskimi stoi również zapowiedź rewizyty ministra Becka w Bukareszcie, która nastąpi 22 bieżącego miesiąca i przyjazdu Karola II do Polski. Prasa francuska, bacznie obserwująca zbliżenie polsko-rumuńskie, łączy z rewizytą ministra Becka w Bukareszcie powodzenie układu rumuńsko-włoskiego, dając do zrozumienia, że Rumunia bez zgody Polski, lub co najmniej bez wyraźnego oświadczenia o desinteressement Rzeczypospolitej — nie wejdzie w żadne wiązające układy międzynarodowe.

W dalszym więc ciągu sytuacja zostaje niewyjaśniona i w dalszym ciągu zjawiska życia międzynarodowego każą przypuszczać, że trójprzymierze Rumunii, Jugosławii i Czechosłowacji zaczyna się rozpadać.

W dniu 11 b. m. odbyły się w Brukseli wybory uzupełniające, w których współzawodniczyli ze sobą premier van Zeeland i Degrelle. Wybory zakończyły się zwycięstwem van Zeelanda, który zdołał skupić przy swojej kandydaturze około 80% głosów. Polityczne koła międzynarodowe utrzymują tendencyjnie, że zwycięstwo Degrelle'a byłoby „osoblistym sukcesem kanclerza Hitlera”.

Prasa w dalszym ciągu powtarza wiadomości o mającym nastąpić w najbliższym czasie spotkaniu kanclerza Hitlera z Mussolinim. Prasa francuska sądzi, że Mussolini i Hitler powezmą ostateczną decyzję w sprawie Hiszpanii.

Ostatnie dwa tygodnie przyniosły znowu wielkie zainteresowania prasy europejskiej Niemcami. Były ku temu pośrednie i bezpośrednio powody. Przede wszystkim z powodu układu włosko-

jugosłowiańskiego czy Europy zwróciły się znowu na Berlin, upatrując pośrednie zainteresowanie Niemiec w zawarciu układu włosko-jugosłowiańskiego i bezpośrednie zainteresowanie losami Małej Ententy. Z drugiej strony pogodzenie się kanclerza Hitlera z generałem Ludendorffem wywołało ciekawe naświetlenia prasy europejskiej. Opinia kół politycznych francuskich i angielskich sądzi mylnie, że Niemcy znajdują się w chwili obecnej na drodze normalizacji stosunków z ZSRR. Berlińscy korespondenci pism francuskich usilowali nawet szukać w styczniowej mowie kanclerza Hitlera akcentów, zapowiadających normalizację stosunków rosyjsko-niemieckich. Wydaje się nam to niesłuszne, ponieważ w tej właśnie mowie kanclerz Hitler zaatakował w sposób specjalnie ostry Sowiety — jeżeli więc teraz można tłumaczyć niektóre zdania przemówienia Hitlera, jako zapowiedź unormowania stosunków z Rosją Sowiecką — to z pewnością w styczniu r. b. o wiele więcej racji mieli ci, którzy wskazywali na specjalnie ostry atak Hitlera na ZSRR.

Zagadnienie stosunków niemiecko-sowieckich jest niestychnie zawile i nie chcemy się nawet kusić o naświetlenie tych zagadnień, musimy jednak stwierdzić, że ostatnio dr Schacht podkreślił w Brukseli fakt normalnych i pomyślnie rozwijających się stosunków handlowych między Niemcami a Rosją Sowiecką. Dotychczas nie spotykaliśmy się z takimi oświadczeniami niemieckich mężów stanu na forum międzynarodowym. Zainteresowanie kół politycznych Niemcami wzmogły ostatnio konflikty Rzeszy z Watykanem. Tutaj prasa europejska zwraca uwagę na pojednanie kanclerza Hitlera z generałem Ludendorffem, jako powód postępu „poganizmu” w Niemczech. Prasa francuska z „Le Temps” na czele sądzi, że Trzecia Rzesza przez posługiwanie się doktryną państwową usiłować będzie skonsolidować obecny system polityczny i społeczny w Niemczech. „Jeżeli więc istotnie polityka Rzeszy opiera się — pisze „Le Temps” — na tych podstawach, to wywoła ona na pewno najgłębsze reperkursje nie tylko w płaszczyźnie polityki wewnętrznej, lecz również zagranicznej państwa niemieckiego”. Spośród zagadnień niemieckich najciekawszym dla nas jest to, że — o ile prawdą jest, że Hitler poczynił ustępstwa Ludendorffowi — zbliżenie, lub raczej ewentualność zbliżenia niemiecko-sowieckiego spowodować może osłabienie stosunków niemiecko-włoskich. Na ten fakt również zwraca uwagę prasa zachodnio-europejska.

Wizyta ministra dr. Schachta w Brukseli stała się przedmiotem licznych komentarzy prasowych. Pod tym względem opinia prasy jest całkowicie jednolita. Niemcy są wyczerpane gospodarczo do tego stopnia, że musiały zrobić „pauzę w zbrojeniach dla nabrania tchu”. Gospodarcza prasa francuska wyraża pogląd, że w otoczeniu najbliższym Hitlera zwyciężyły ostatnio prądy umiarkowane i dlatego możemy spodziewać się „wyrzeczenia się marzeń hazardowych” Niemiec. Prasa pisze wyraźnie o celach podróży dr. Schachta do Brukseli: „ratować gospodarkę niemiecką, uzyskać kredyty, zdobyć surowce, ochronić przemysł przed paraliżem, a kraj przed strasznym bezrobociem i wstrząsem”. Powodzenie misji belgijskiej dr. Schachta stoi pod wielkim znakiem zapytania. Dotąd przynajmniej nie udało mu się uzyskać kredytów. Prasa zapowiada wizytę dr. Schachta w Paryżu na połowę maja roku bieżącego.

Z P a l s k i



Dnia 16.IV.1937 roku odbyło się w Muzeum Narodowym otwarcie pokazu zbiorów z działu dawnej Warszawy

Dnia 12 maja roku bieżącego, jako w drugą rocznicę śmierci Wskrzesiciela Polski Józefa Piłsudskiego, odbędzie się w Gdyni, na molo południowym, uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik Zjednoczenia Ziemi Polskich. Pomnik ten stanie nad samym morzem. Będzie to olbrzymi (około 40 metrów) obelisk na granitowym cokole, obok którego z czterech stron staną rzeźby symboliczne z czarnego granitu.

Bawiący w Polsce b. prezes rady miejskiej w Paryżu p. Georges Contenot przybył do Równego w towarzystwie zastępcy francuskiego attaché wojskowego, celem doręczenia pamiątkowego medalu z brązu miejscowemu pułkowi, który sformowany został we Francji. Pułk ten otrzymał przed kilku laty od rady miejskiej Paryża chorągiew.

Uroczystość odbyła się w obecności delegacji stacjonujących w Równem oddziałów wojskowych.

Jeden z uczniów toruńskiego gimnazjum otrzymał z Berlina od komitetu olimpijskiego medal i dyplom za udział jego gołębi w otwarciu Olimpiady.

Gołębie, hodowane przez ucznia toruńskiego gimnazjum, uzyskały drugie miejsce.

Okręg białostocki LOPP uczynił w tym roku duży wysiłek, ofiarowując wojsku 3 samoloty, które zostaną przekazane Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi.

Poza tym przekazano uroczystie prezesowi białostockiego koła LOPP szybowiec „Wrona bis”. Szybowiec kosztował 1500 złotych i wykonany został w zakładach okręgu LOPP w Mostach.

Przeprowadzone ostatnio obliczenia wykazują, że od 1 stycznia 1925 roku do końca roku 1936, a więc w ciągu 12 lat, wydano w całym kraju na zasiłki dla bezrobotnych pracowników umysłowych i robotników sumę 656.243.458 złotych.

Uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego Domu Żołnierza im. Marszałka Śmigłego-Rydza, w dniu wręczenia buławy marszałkowskiej wielkiemu Brzeżańczykowi. Dziś budowa domu jest już ukończona. Pozostały tylko do wykonania urządzenia wewnętrzne.

Myśl budowy tej placówki zapoczątkowana uprzednio przez korpus oficerski i podoficerski, wprowadził w czyn dowódca pułku, który skutecznymi zabiegami uzyskał piękny plac pod budowę i pobudził ofiarność wojska i społeczeństwa. W najpiękniejszej części Brzeżan wznosi się ta nowa budowla, na którą każdy przechodzień patrzy z dumą.

Wewnętrzna struktura budynku odpowie wszelkim potrzebom pracy nad wychowaniem żołnierza-obywatela.

Minister spraw wojskowych generał dywizji T. Kasprzycki przyjął p. J. Wielowieyskiego i p. C. Uhmę. Delegacja prosiła pana ministra o przyjęcie godności przewodniczącego komitetu honorowego uroczystości 20-lecia wydania przez prezydenta Republiki Francuskiej dekretu o utworzeniu na terytorium Francji niezależnej armii polskiej.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w dniu 13. IV bieżącego roku, w obecności Marszałka E. Śmigłego-Rydza, pp. prezesa Rady Ministrów generała Sławojskowskiego, wicepremiera inżyniera E. Kwiatkowskiego i ministra spraw zagranicznych J. Becka.



Dnia 13.IV.1937 roku w salonach reprezentacyjnych Sztabu Głównego odbyła się dekoracja francuskim orderem „Legii Honorowej” oficerów w. p.

W dniu 10.IV bieżącego roku Instytut Józefa Piłsudskiego zamknął subskrypcję 10-tomowego wydawnictwa „Pism Zbiorowych Józefa Piłsudskiego”.

O pełnym sukcesie inicjatywy Instytutu, zmierzającej do rozpowszechnienia dorobku pisarskiego Marszałka Piłsudskiego, świadczy osiągnięty przez wydawnictwo nakład 40.000 kompletów dzieł Józefa Piłsudskiego. W przeciągu najbliższych kilku miesięcy zostanie doręczonych prenumeratorom 400.000 książek Józefa Piłsudskiego.

W czasie prac ziemnych w Luboniu pod Poznaniem robotnicy wykopali kilka szkieletów i broni. Wstępne badania wykazały, że natrafiono na cmentarzysko z XI wieku po Chrystusie. Rozpoczęte na tym terenie systematyczne prace wykopaliskowe wykazują, że jest to cmentarzysko z osady wczesno-piastowskiej, zamieszkałej zarówno przez rolników, jak i przez rycerzy. W grobach znaleziono bowiem dwie ostrogi, dwa czekany żelazne, grot do oszczepu i inne. W dalszych grobach znaleziono ozdoby kobiece, ułamki noży żelaznych itp.

Znaleziony grot do oszczepu należy do rzadkiego typu grotów ze skrzydełkami, do tej samej kategorii, jaką reprezentuje tak zwana włócznia św. Maurycego, wchodząca, jak wiadomo, w skład naszych insygniów koronacyjnych. Niezwykły ten okaz złożono w Muzeum Wielkopolskim.

Dnia 15.IV.1937 roku, w pierwszą rocznicę śmierci ś. p. st. wachm. żandarmierii Mariana Litzmana z Gabinetu Wojskowego Prezydenta Rzeczypospolitej, odbyła się w kaplicy zamkowej żałobna msza św., celebrowana przez kapelana Pana Prezydenta ks. dziekana Humpolę. Na mszy św. obecni byli oficerowie Gab. Wojsk. z szefem gen. Schally na czele, szef Kancelarii Cywilnej min. Lepkowski, z-ca szefa dr Skowroński, radca Głuchowski, podoficerowie i koledzy Zmarłego. Po mszy św. na cmentarzu wojskowym na Powązkach, wobec osób wyżej wymienionych, delegata d-cy żandarmerii, d-cy dywizjonu i delegatów poszczególnych plutonów ks. dziekana Humpola dokonał poświęcenia pomnika na grobie Zmarłego

Zdjęcia W. Pikiela



Łowiectwo dawniej a dzisiaj

W czasach zamierzchłych, przedhistorycznych, łowiectwo było podstawą bytu naszych przodków. Łowy na wszelkiego rodzaju zwierza dostarczały pożywienia, a jednocześnie skór na odzież i inny użytek domowy. Wówczas myśliwym był każdy mężczyzna, który walczył o swój byt i byt swojej rodziny.

Te łowy wyglądały naturalnie zupełnie inaczej, niż dzisiaj. To nie był sport czy zabawa, organizowana według takich czy innych tradycji. To była walka o życie, o przetrwanie. Każdy sposób zdobywania zwierzyny, o ile dawał rezultaty, był dobry. Człowiek pierwotny był wobec mocarzy puszczy bezbronny, względnie uzbrojony bardzo słabo. Zwycięzał więc tylko przy pomocy swej inteligencji i podstępów. Niewątpliwie najdawniejszymi sposobami zdobywania zwierzyny było kopanie dołów, zastawianie sieci i rozmaitych pułapek. W ciągu długich okresów czasu pomysłowość ludzka mnożyła ich ilość. W wynajdywaniu rozmaitych potrzasków i sidła przypadkiem zresztą grała główną rolę.

Później pojawiła się broń. Przede wszystkim maczuga, następnie toporek, zrazu kamienny, potem żelazny. Wraz z toporkiem, a być może wcześniej — oszczep, początkowo z grotem krzemieniowym. Przedzierając się przez gąszcz lasu, myśliwy pierwotny zauważył elastyczność odginanych gałęzi, co nasunęło mu myśl wynalezienia łuku.

W czasach stosunkowo niedawnych, bo zaledwie 7 lub 8 tysięcy lat temu został przyswojony pies i niewątpliwie właśnie jako pomocnik w łowach.

Okres tych łowów pierwotnych trwał bardzo długo, być może kilkadziesiąt tysięcy lat. Gromady ludzkie żyły rozrzucone na znacznych obszarach i były nieliczne. A puszcza była ogromna, bezbrzeżna. Starczało jej i zwierza dla wszystkich. Każdy więc polował gdzie mógł i na co chciał.

Sposób bytowania ulegał jednak stopniowej zmianie. Łowiectwo powoli usuwało się na plan drugi, a to w miarę tego, jak człowiek pierwotny zaczął się trudnić pasterstwem i rolnictwem. Ale zajęcia te nie od razu zmieniły pierwotnego, dzikiego łowcę w łagodnego pasterza i siewcę. Przez długie dziesiątki wieków rolnik poluje dla skór i mięsa, a puszcza jest dlań tą, zdawałoby się, niewyczerpaną spizarnią, do której zawsze sięgnąć można, w razie potrzeby.

Powoli następuje kształtowanie się życia społecznego. Pojedyncze jednostki zagarniają władzę w swe ręce. Zjawiają się księżęta, królowie, którzy zastrzegają dla siebie wyłączność łowów, w szczególności na zwierza grubego lub takiego, który dostarcza cennych skór.

W epoce średniowiecza łowy na szereg gatunków zwierząt (zubry, tury, bobry itd.) zastrzeżone są bezwzględnie dla panujących, którzy jedynie w drodze łaski pozwalają polować poszczególnym dworzanom i rycerstwu. Na drobnego zwierza wolno było polować każdemu bez ograniczenia czasu i terytorium polowania.

W różnych czasach i w różnych dzielnicach Polski przywileje polowania na grubego zwierza wyglądały zresztą rozmaicie, ale już pod koniec średniowiecza szlachta wywalczyła sobie powoli prawa polowania na posiadanych przez się włościach. W czasach nowożytnych przywilej ten wzmacnia się i utrwała coraz bardziej, aż wreszcie w roku 1775 ustawowo prawo polowania zostaje zastrzeżone dla właścicieli gruntów.

W średniowieczu, w czasach gdy łowy zastrzeżone były dla panujących i gdy w łowach tych brało udział wyłącznie rycerstwo, utrwaliło się o nich pojęcie, jako o rycerskiej zabawie, której wartość oceniano jako zaprawę do bojów, podobnie jak różne gonitwy do pierścienia lub turnieje. Pojęcie tej rycerskiej zabawy, której treść zmieniała się w miarę tego jak zmieniało się życie, przetrwało niemal do ostatnich czasów. Jeszcze w polowie ubiegłego wieku polowanie było uważane jedynie za rozrywkę i to rozrywkę możnych, związaną z posiadaniem własności ziemskiej.

W wieku XIX następuje jednak demokratyzacja łowiectwa, co jest naturalnie konsekwencją ogólnej demokratyzacji czasów. Dostępność polowania dla każdego, kto tylko posiada odpowiedni teren lub ma pozwolenie polowania na takim terenie, ma jednak fatalne skutki. Zaczyna się polowanie bez umiarkowania, które doprowadza do wyniszczenia szeregu gatunków zwierząt na znacznych obszarach. Idzie to zresztą równoległe do zanikania puszczy. Tur wyginął jeszcze w wieku XVII, a tak długo utrzymał się jedynie dzięki specjalnej opiece książąt mazowieckich. Żubr zachował się tylko w Puszczy Białowieskiej i również na skutek tego, że był otoczony pieczą panujących. Okazuje się, że księżęta średniowiecza czynili mądrze, stosując ograniczenia w łowach na niektóre gatunki.

Nam idzie jednak o czasy nowsze. Tu zanik poszczególnych gatunków postępuje w Polsce od zachodu. Gina więc w zachodnich prowincjach: niedźwiedź, łos, ryś, a za nimi i wilk. Drobną zwierzyną, nie wymagającą do swego bytowania pierwotnych puszczy utrzymuje się, jednak wskutek nadmiernego strzelania ilość jej w ubiegłym wieku zmniejsza się tak gwałtownie, że wylania się po-

trzeba wydania specjalnych ustaw, regulujących polowanie i ograniczających niejako prawo własności uprawionych do polowania.

Ustawy te, wydane przez trzech zaborców w trzech dzielnicach Polski, były naturalnie różne*). Istota ich jednak była ta sama. Polowanie zostało zastrzeżone dla właścicieli ziemi. Ustalono jednak pewne minimum powierzchni rewiru łowieckiego, oraz terminy polowania na poszczególne gatunki. W ustalaniu tych terminów powodowano się przede wszystkim sprawą zapewnienia zwierzynie spokoju w okresie rozmnażania.

Zastrzeżenie polowania w średniowieczu na pewne gatunki zwierząt przez panujących, wynikało z oczywistości, że jeśli na zwierzęta te będą polować wszyscy bez ograniczeń, to rezultatem będzie szybki zanik tych zwierząt. W wieku XIX okazało się oczywistością, że polowanie bez ograniczeń prowadzi do zupełnego wyniszczenia zwierzoślanów.

W wieku XIX kształtują się też zasady nowoczesnego łowiectwa. Naczelnym ich hasłem jest: aby polować, trzeba hodować. Jeśli na danym terenie strzela się zwierzynę, nawet w dozwolonym czasie, ale bez żadnych ograniczeń ilościowych, to po pewnym czasie wystrzela się niemal wszystko.

Zaczęto więc polować racjonalnie. To znaczy tak, by ilość odstrzelonych sztuk nie była większa od przewidywanego przyrostu w roku następnym. I to w takim razie naturalnie, o ile zwierzoślan w danym łowisku jest zadawalniający. Zaczęto się opiekować zwierzyną. Zrozumiano, że człowiek pierwotną przyrodę zmienił już o tyle, że bardzo wiele gatunków zwierząt nie może się już utrzymać bez specjalnej pomocy. Okazało się, że zwierzynę trzeba podkarmiać, szczególnie w czasie surowych śnieżnych zim.

W ten sposób powoli ustalono zasady prawidłowego łowiectwa i należytej gospodarki łowieckiej. Polegają one na: 1) doprowadzeniu zwierzoślanu w danym łowisku do maksimum; 2) odstrzelaniu takiej ilości sztuk, by zwierzoślan, o ile jest dobry, nie ulegał zmniejszeniu, o ile zaś jest zły, podlegał z roku na rok polepszeniu; 3) podkarmianiu zwierzyny w okresie zimy, gdy cierpi ona z powodu niedostatku pożywienia; 4) zabezpieczeniu łowiska przed kłusownictwem; 5) zabezpieczeniu łowiska przed zwierzętami drapieżnymi, którymi na znacznej przestrzeni Polski są obecnie, nawiasem mówiąc, prawie wyłącznie psy i koty; 6) usuwaniu z łowiska sztuk z jakichkolwiek względów nie nadających się do hodowli; 7) utrzymaniu należytego stosunku płci w zwierzoślanie.

Rezultaty takiej gospodarki nie dały na siebie długo czekać. Łowiska dobrze zagospodarowane zaroziły się od zwierzyny. Tam, gdzie dawniej zabijano kilkanaście zajęcy, zaczęto ich zabijać tyśiące.

I oto okazało się, że racjonalnie prowadzona gospodarka łowiecka jest nie tylko sportem czy zabawą. Dobrze zagospodarowane rewiry łowieckie zaczęły dawać dochody. Ekonomiczne znaczenie łowiectwa stało się oczywistym.

Narodami przodującymi na polu racjonalnej gospodarki łowieckiej stały się Niemcy i Czechy. Jakie rezultaty osiągnięto tam wskazują następujące przykłady. Tak więc eksport zwierzyny z Austro-Węgier w latach 1904—1908 wyrażał się cyfrą przeszło 14 milionów koron. W Niemczech w latach przedwojennych wartość ubijanej co roku zwierzyny wynosiła 26 milionów marek. Cyfry te wskazują wymownie, jaką ilość skór i mięsa produkują Niemcy w swych lasach i na polach i jak poważną stanowi to pozycję w ich gospodarce państwowej. Dodać zaś należy, że na tym nie ogranicza się znaczenie ekonomiczne łowiectwa dla kraju. Wszak w związku z łowiectwem rozwija się przemysł rusznikarski i amunicyjny. W związku z hodowlą zwierzyny i polowaniami znajduje zajęcie bardzo wielu pracowników. W tychże Niemczech we wspomnianym czasie czynsze dzierżawne za polowania przynosiły gminom przeszło 22 miliony marek rocznie, które to fundusze obracane były głównie na szkolnictwo i budowę dróg. Roczny obrót łowiectwa szacowano tam na 170 milionów marek.

Tak więc łowiectwo w swoim rozwoju, od czasów prastarych po dzień dzisiejszy, przeszło trzy fazy rozwojowe. Dla ludzi pierwotnych polowanie było kardynalnym warunkiem istnienia, później gdy środki do życia zaczęto czerpać z pasterstwa i rolnictwa, polowanie stało się powoli jedynie kosztowną rycerską zabawką, wreszcie obecnie łowiectwo jest jednym z działów gospodarki rolnej, takim, jak na przykład hodowla zwierząt domowych lub rybactwa. Jedynie zdobywanie wyprodukowanej zwierzyny (polowanie) pozostało nadal zabawą i sportem, przy tym sportem pięknym, rozwijającym znakomicie tężyznę fizyczną i dającym świetną zaprawę do bytowania na łonie przyrody. Pod tym względem walory jego, jako przygotowania do sprawy wojennej, pozostały bodaj takie, jak dawniej.

Janusz Domaniewski

*) Polska ustawa łowiecka ukazała się, jako Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, w grudniu 1927 roku.

Z obcych wojsk

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI PÓLNOOCNEJ

W ubiegłym roku lotnicze towarzystwo United Airlines przewiozło ogółem 230.000 pasażerów płatnych, 2.700 tysięcy kilogramów poczty i 1.064 tysiące kilogramów towarów. W porównaniu z rokiem 1935 cyfry te wykazują wzrost odnośnie pasażerów 29,6%, poczty — 17,7% oraz towarów — 35,8%.

JAPONIA

3 kwietnia wyruszył z portu Iokosuka do Londynu krążownik japoński „Ashikara”, pod flagą kontr-admirała Sonosuke Kobayashi — gdzie weźmie udział w defiladzie morskiej w czasie uroczystości koronacyjnych.

Krążownik ten zabrał część bagaży księcia i księżny Chichiku, którzy będą reprezentować japońską parę cesarską na uroczystościach londyńskich.

Po zakończeniu tych uroczystości krążownik Ashikara złoży wizytę Niemcom i zawinie do portu kłońskiego, gdzie również jest przewidziany szereg uroczystości. Między innymi na pokładzie krążownika obchodzony będzie święty dzień cesarstwa japońskiego, w którym weźnią udział reprezentanci marynarki niemieckiej.

ALBANIA

Zawarte niedawno porozumienie włosko-jugosłowiańskie wnosi również uspokojenie na teren królestwa Albanii, które stanowiło dotychczas jeden z najbardziej nawałicznych punktów w stosunkach tych państw.

Albania jest wprawdzie królestwem samodzielnym, jednakowoż na podstawie konwencji z roku 1927 Włochy zobowiązały się do ochrony i zabezpieczenia granic królestwa. Na tej podstawie Włochy rozpoczęły organizować siły zbrojne Albanii, wysyłając tam swoich instruktorów oraz zaopatrywać wojsko albańskie w swój sprzęt wojskowy, to też wojsko albańskie jest pod ich całkowitym wpływem.

Według źródeł niemieckich, wojsko albańskie składa się z trzech pułków piechoty o stanach wzmocnionych, które łącznie posiadają 204 karabiny maszynowe. Poza tym Albania posiada 22 baterie artylerii polowej i górskiej — łącznie 64 działa, 9 kompanii saperskich, 4 oddziały zwiadowcze, 1 kompanię pontonową, 1 szwadron pancerny oraz batalion gwardii królewskiej.

Ogólnie wojsko to liczy przeszło 9.000 tysięcy ludzi. Na wypadek wojny pułki piechoty mają, zdaniem dziennika „Germania”, przekształcić się w dywizję. W Albanii istnieje obowiązkowa jednoroczna służba wojskowa. Przeszkolono już ponad 40.000 ludzi.

Do powyższego zestawienia trzeba dodać, że Albania posiada 4 bataliony wojskowej straży granicznej oraz zandarmerię, sformowaną wojskowo w ilości przeszło 3.200 ludzi, które to formacje również muszą być zaliczone do sił zbrojnych tego państwa.

IMPERIUM BRYTYJSKIE

W zeszłym roku powołane zostało do życia ministerstwo, koordynujące pracę trzech ministerstw: wojny, marynarki wojennej i floty powietrznej w zakresie przygotowań Anglii do wojny.

Obecnie Imperium Brytyjskie idzie na dalszą koordynację wysiłków w tym kierunku całego Imperium Brytyjskiego i w tym celu ma być stworzone nowe ministerstwo „Obrony Imperium Brytyjskiego”. Na czele tego ministerstwa stanie prawdopodobnie jeden z wybitnych mężów stanu Imperium.

Nie jest jeszcze ustalone, czy w związku z powyższym zostanie zachowane, czy też przestanie istnieć Ministerstwo Koordynacji Obrony Anglii.

Czytamy stale w prasie o kolosalnych kredytach, jakie rząd angielski asygnuje na cele obrony państwa. Kredyty te nie są jednak wyłącznie przeznaczone na cele obrony właściwej Anglii, a obejmują zbrojenia na ziemi, morzu i w powietrzu, mające na celu obronę całości interesów Imperium Brytyjskiego, a, jak wiemy, nie ma takiego miejsca na kuli ziemskiej, gdzie by Anglia nie posiadała swych posiadłości lub interesów politycznych, czy ekonomicznych. To też zbrojenia Anglii i umacnianie jej potęgi militarnej mają miejsce, i to w stopniu bardzo silnym, w punktach, jak najbardziej oddalonych od Metropolii.

Wiemy również, że Chiny stanowią, przy swej największej w świecie liczbie ludności, ogromny rynek zbytu i że na terenie tego państwa koncentrują się i ścierają wpływy największych potęg świata. To też Anglia nie szczędzi wydatków na rozbudowanie baz na tych obszarach, względnie szlakach, do Chin doprowadzających.

Jedynym korytarzem, prowadzącym z oceanu Indyjskiego na wody morza Chińskiego i ocean Spokojny, jest cieśnina między

wyspą Sumatrą i półwyspem Malakka. Cieśnina ta jest zamknięta potężnym rejonem ufortyfikowanym i bazą morską — Singapoor — należącym do Anglii. W przeciągu ostatnich lat Anglia miała wydać na rozbudowę tej bazy około 10.000.000 funtów, co w przybliżonym przeliczeniu na złote wynosi około 260 milionów złotych. Wielkie manewry lotniczo-morskie, które się odbyły niedawno w tym rejonie, miały wykazać podobno całą potęgę tej twierdzy.

Drugą bazą operacyjną angielską na tym szlaku jest Hong-Kong, leżący u wejścia do zatoki kantońskiej, blokujący tę zatokę. Nad zatoką tą leży stolica południowych Chin — Kanton, a wpada do niej rzeka Hsi-Kiang, stanowiąca arterię komunikacyjną, prowadzącą w głąb Chin. Z punktu widzenia strategicznego Hong-Kong ma tym większe znaczenie, że znajduje się w pobliżu wyspy japońskiej Formoza, silnie przez Japończyków umacnianej.

Na wojenną rozbudowę Hong-Kongu Anglicy przeznaczają również 10 milionów funtów, jak donosi o tym prasa angielska.

Reorganizacja piechoty

Organizacja wojska angielskiego jest całkiem specyficzna i odbiega od wzorów ogólnoeuropejskich.

Zmiany, jakie są obecnie w toku w ramach jednostek piechoty, rzucają ciekawe światło na tę organizację.

Piechota brytyjska składa się z dywizyj, a te z brygad piechoty. Każda brygada posiadać będzie po trzy bataliony strzelców. Bataliony strzelców są rozumiane jako bataliony lekkie i liczyć będą po cztery kompanie strzelców oraz po jednej kompanii sztabowej.

Kompania sztabowa batalionu składać się będzie z plutonu łączności, plutonu lekkich karabinów maszynowych przeciwlotniczych, plutonu moździerzy, plutonu administracyjnego i plutonu tabacznego.

Bataliony karabinów maszynowych, które dotychczas wchodziły w skład brygad, zostaną podporządkowane wprost dowództwom dywizji, a to celem lepszego wykorzystania potęgi ich ognia.

Na tegorocznych manewrach jesiennych piechota angielska wystąpi już w nowej organizacji.



Hiszpania. Wzięci do niewoli przez oddziały czerwone — wojska armii narodowej



Hiszpania. Oddziały Legii Cudzoziemskiej na przedpolu Madrytu

Polacy za granicą

MUZEUM I ARCHIWUM POLONII AMERYKAŃSKIEJ

W ciężkim, codziennym znoju buduje Polonia Amerykańska swoją przyszłość, zdobywa wielkim trudem coraz to nowsze, większe dobra materialne i duchowe, ale dorobek 4-ch milionów Polaków w USA rozplywa się w masie olbrzymiego terytorium Stanów Zjednoczonych i staje się prawie niewidoczny. Pamięć o wielkich ludziach i potężnych czynach ginie powoli, trwa tylko krótko w umysłach współczesnych i schodzi z nimi do grobu.

Polonia Amerykańska rozumiała, że grzebać swej przeszłości nie wolno, że przeszłość ta jest słuszną jej chwałą i że powinna stać się źródłem energii i zapалу do pracy dla nadchodzących pokoleń polskich na ziemi Washingtona.

Posiadane przez Kolegium Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs bogate zbiory i cenna biblioteka spłonęły w pamiętnym pożarze w 1931 roku, który strawił cały historyczny materiał, zgromadzony przez lata mozolnej pracy.

Należało powstałą w ten sposób lukę zapelnąć na nowo zebrany materiałem, o który jest coraz trudniej. To też z radością wielką powitano piękną inicjatywę stworzenia muzeum i archiwum, podjętą przez Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie. Wniosek ten postawił wielce zasłużony prezes Zjednoczenia — Józef Kania w dniu 15 października 1935 roku.

W półtora roku po tym, 5 stycznia bieżącego roku, w specjalnie przebudowanych salach gmachu Zjednoczenia w Chicago nastąpiło otwarcie muzeum i archiwum. Kustoszem archiwum i muzeum został znany historyk Polonii Amerykańskiej — Mieczysław Haiman, który w krótkim, półtorarocznym okresie żmudnej pracy zdołał zebrać w muzeum nieocenione wprost skarby pamiątek naszego wychodźstwa. Na odezwę o tworzeniu muzeum Polacy odpowiedzieli czynem. Jakże kto miał pamiątki przesyłał kustoszowi. Ta ofiarność społeczna jest najlepszym dowodem, że Polonia Amerykańska odczuwała brak żywej księgi swych dzieł. Uroczystość otwarcia była imponującą manifestacją jedności Polaków w Ameryce.

Gdy radosna wieść o otwarciu Archiwum i Muzeum Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Chicago dotarła do kraju, polskie muzea i biblioteki natychmiast zareagowały, nadsyłając liczne życzenia dla bratniej instytucji za oceanem oraz dary i prośby o nawiązanie z nimi stosunków. Z braku adresu Zjednoczenia, listy polskich muzeów były kierowane do Światowego Związku Polaków z Zagranicy, który z kolei przesał je do Ameryki.

Muzeum Wojska w Warszawie, Muzeum Śląskie w Katowicach, Muzeum Miejskie w Poznaniu i Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie, które posiadają w swych zbiorach liczne pamiątki, odnoszące się do dziejów Polonii Amerykańskiej, zaproponowały Archiwum i Muzeum Zjednoczenia współpracę, przysyłając szczegółowe wykazy swych eksponatów. Inne, bardzo liczne instytucje muzealne, składają w gorących słowach życzenia muzeum Polonii Amerykańskiej, widząc w nim ostoję moralną i najlepszego nauczyciela dla przyszłych pokoleń polskich w Stanach Zjednoczonych. Życzenia te wyrażają głębokie uznanie dla twórców Archiwum i Muzeum Zjednoczenia, podkreślają znaczenie muzeum jako księgi, w której złotymi zgłoskami są zapisane liczne zasługi, położone przez Polaków zza oceanu dla dobra Ojczyzny i gościnnej ziemi Washingtona.

„Zyczymy więc — pisze zarząd Biblioteki Miejskiej im. J. Piłsudskiego w Bydgoszczy — aby ta nowa placówka kulturalna była nowym węzłem, łączącym Polaków ze Stanów Zjednoczonych z prastarą Macierzą, aby była tym cudownym, krzepiącym serca i dusze kordialem na dalszą drogę życia...”, „aby była niejako tą świętą arką przylizerza między dawnymi i nowymi laty”.

„Archiwum i Muzeum Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Stanach Zjednoczonych niech rozwija się ad multos annos na chwałę Polonii Amerykańskiej i na świadectwo, że wszystkim, co z ducha i miłości poczęte, nie ginie, ale trwa na wieki”.

St. Gordon

NIEZNANE MOGIŁY UCZESTNIKÓW POWSTANIA 1863 R. — HR. DZIAŁYŃSKIEGO I KSIĘŻNEJ CZARTORYSKIEJ NA CMENTARZU W CHICAGO

Chicago, w kwietniu 1937 roku

Na pewnym cmentarzu w Chicago, w odosobnionym miejscu spoczywają prochy dwojga członków jednych z najznakomitszych rodów polskich — księżniczki Izabeli Czartoryskiej, zmarłej tu 8-go

marca 1881 roku, i Augusta Wilhelma Działyńskiego, wielkiego chorążego Litwy, który zmarł 31-go lipca 1895 roku.

Betonowy pomnik, wyobrażający złamane burzą drzewo, wskazuje, że życie obojga nie było zbyt rozkoszne na ziemi Washingtona. Stoi też pomnik ten z dala od innych grobów, tak jak mieszkali z dala od Polonii, która stosunkowo była małą w tych czasach i do której prawdopodobnie nie chcieli się zbliżyć. Może wspomnienia przejść w Polsce na to im nie pozwalały, albo też nie chcieli zdradzać swego pochodzenia, aby rodziny pozostałe w Ojczyźnie nie były prześladowane przez moskiewskiego zaborcę w okresie po powstaniu 1863 roku, w którym hr. Działyński brał udział.

O życiu księżnej Czartoryskiej nie mamy prawie żadnych danych.

Więcej natomiast informacji zebrać można o hr. Działyńskim. Mieszkał on w Chicago, ale pod zmienionym nazwiskiem, jako August Wilhelm Kenkel, „hrabia polski, na którego głowęznaczona była nagroda w sumie 50 tysięcy rubli”.

Nie wesołe było życie Działyńskiego-Kenkela. Jak podają ówczesne pisma amerykańskie, w domu miał małe skład materiałów malarskich i sam też tworzył obrazy. Z sąsiadów nikt nie wiedział o nim, bo prowadził zupełnie odosobnione życie, idąc przez nie tylko ze wspomnieniami o przeszłych czasach w Ojczyźnie. Prawdziwym ciosem dla niego był upadek powstania styczniowego, w którym brał czynny udział, jako wywiadowca na rzecz powstańców. Bolesnie też go dotknęła śmierć żony, księżnej Czartoryskiej, która dzieliła z nim losy wygnania.

Szperając w starych zapiskach, zdołałem znaleźć przynajmniej wiadomości o pochodzeniu nazwiska „Kenkel”. Działyński, urodzony w Klajpedzie w 1823 roku, był jednym z najważniejszych działaczy w powstaniu 1863 roku. Rosja wyznaczyła aż 50 tysięcy rubli nagrody za ujęcie go żywego lub umarłego.

Działalność jego podczas powstania była pełna przygód, a że był niezwykle osobistością, powierzone mu zostało dokonywanie wywiadów na tyłach armii moskiewskiej i przysyłanie wiadomości powstańcom. Ranny kilkakrotnie, przestał się wreszcie na polską stronę, ale powstanie chyliło się ku upadkowi, a gdy rozbite zostały ostatnie oddziały walczące o wolność Polski, Działyński wyjechał z kraju i pod przybranymi nazwiskami tutaj się w różnych miejscach, aż wreszcie przybył do Stanów Zjednoczonych i zdołał sprzedać tutaj swą żonę.

Ponieważ Działyński nie chciał, aby rodzina jego i rodzina żony cierpiały prześladowania za jego udział w powstaniu, przybrał sobie tutaj nazwisko dalekiego krewnego swojego w Polsce, Kenkela. Mówią też zapiski, że Kenkelowie byli zamożnymi ludźmi, lecz życie Działyńskiego w Chicago wskazuje, iż nie miał pomocy od nikogo. Borykać się też musiał z losem i ciężko pracować na utrzymanie. Zgryzoły, tęsknota za Ojczyzną, niedostatek i odosobnienie ciężkimi były dla obojga gorących patriotów. To też najwięcej się przyczyli do śmierci jego żony.

Działyński, ani też żona jego nie zwierzała się nikomu ze swych myśli i ze swych przeżyć, bo — jak już wspomniałem — nie chcieli, aby rodziny ich cierpiały. Żyli tylko dla siebie i swymi myślami o smutnym losie Ojczyzny, dla której Działyński krew przelewał. Lecz i inna przyczyna wpłynęła na ich odosobnienie się od żywiołu polskiego; Moskwa przecież naznaczyła 50 tysięcy rubli nagrody za głowę Działyńskiego, a to nie było jaka nagroda była w ówczesnych czasach. I za oceanem więc Działyński nie czuł się bezpieczny i ukrywał się przed tymi, którzy byli zdolni zdradzić jego miejsce zamieszkania. Pośmiertne wspomnienie o Działyńskim-Kenkeli podaje, że był on nie tylko żołnierzem, ale i artystą. W pracowni jego ponad składem przyborów malarskich znaleziono mnóstwo pięknych obrazów przez niego malowanych, a ci, którzy go znali, wspominali, że obrazy Działyńskiego znajdują się w wielu europejskich galeriach sztuk pięknych.

Chociaż zamieszkiwał Działyński wśród ludzi obcych i żył swoim własnym życiem, wzbudzał dzięki wysokiemu wykształceniu szacunek u wszystkich, którzy mieli z nim cokolwiek do czynienia. Nie tylko sąsiedzi go szanowali i kochali, ale też szczególnie przepadały za nim dzieci, którym często dawał podarunki, przeważnie szkice i malatury tych malców. Życie prowadził proste i prawie ascetyczne, oddając się jedynie ukochanemu malarstwu i wspomnieniom o Polsce. Marzył też zawsze o jej wolności, lecz w ostatnich chwilach swego życia stracił nadzieję, aby kiedykolwiek mógł wrócić do Ojczyzny i stracił nadzieję w jej niepodległość. Jak smutne było jego życie wskazuje notatka, którą znaleziono po jego śmierci. Pisał ją dla swego syna, a brzmiała ona: „Cierpię ogromnie. Cierpię bezustannie”. Napisał ją w piątek, dnia 26 lipca 1895 roku, nie wspominając w niej nic o zamiarze samobójstwa, a w niedzielę już nie żył. Znaleziono go w pracowni malarskiej z raną w głowie i w stanie tak ciężkim, że nie zdołano uratować. Nie ustalono też nigdy, czy zasłużony Polak popełnił samobójstwo, czy też padł ofiarą morderstwa.

Ze świata

Dnia 15.IV bieżącego roku w mieście Salgotarian odbyło się uroczyste wręczenie węgierskiemu batalionowi rowerzystów im. Stefana Batorego szabli honorowej, ofiarowanej przez jeden z polskich pułków piechoty i obrazu, ofiarowanego przez jeden z polskich pułków artylerii. Równocześnie wręczone zostały batalionowi i jego dowódcy pułkownikowi Bagossy i porucznikowi Tisza odznaki pułkowe jednego z polskich pułków piechoty. Uroczystość odbyła się przed pomnikiem Stefana Batorego, przed którym stanął w szyku batalion.

Dr Mycielski, sekretarz poselstwa Rzeczypospolitej, wygłosił przy wręczeniu przemówienie, na które odpowiedział pułkownik Bagossy. Po odegraniu hymnów narodowych polskiego i węgierskiego nastąpiła defilada batalionu. Uroczystość zakończył bankiet w kasynie oficerskim.

Papież Pius XI, pragnąc podkreślić życzliwość swą dla włoskiej rodziny królewskiej, wyraził chęć zostania ojcem chrzestnym przyszłego następcy tronu - księcia Neapolu.

Piusa XI reprezentować będzie podczas ceremonii chrztu kardynał stanu Pacelli.

Admiralca angielska komunikuje, że w wielkiej defiladzie, która odbędzie się dnia 20 maja roku bieżącego na wodach Spithead z okazji uroczystości koronacyjnych, weźmie udział 17 państw. Każde państwo wysyła po jednym okręcie. Największym okrętem zagranicznym będzie pancernik argentyński „Moreno”. Stany Zjednoczone reprezentować będzie pancernik „New Jork”. Francję — okręt liniowy „Dunkerque”, Niemcy — pancernik „Admiral Graf von Spee”, Japonię — krążownik „Asigara”. Polska, jak wiadomo, wysyła do Spithead ORP „Burzę”.

Koła polityczne i prasa rumuńska przewidują możliwość zbliżenia pomiędzy Włochami a Rumunią jako skutek poprawy stosunków między Włochami a Jugosławią. Stosunki pomiędzy Rzymem a Bukaresztlem były zawsze dobre, mimo, iż rumuńsko-włoski pakt przyjaźni, zawarty w roku 1926, nie został przedłużony w roku 1934. Pewne zakłócenie przyjaznych stosunków spowodowały sankcje oraz mediolańska umowa Mussoliniego. Bukareszt żywi dziś szczerze pragnienie poprawy stosunków z Rzymem.

Wedle ogłoszonej świeżo statystyki międzynarodowego biura pracy, zmniejsza się obecnie stale, jak donoszą źródła genewskie, bezrobocie w rozmaitych krajach świata. Fakt ten dotyczy nie tylko Szwajcarii, ale również Francji i Austrii. Proces stopniowej likwidacji bezrobocia na świecie zaobserwować się już daje od 4 lat.

Opinia niemiecka interesuje się bardzo polityką polską od czasu powrotu ministra Becka do kraju. Korespondenci niemieccy z Warszawy omawiają żywo najbliższe podróże ministra Becka, który udaje się do Rzymu, Paryża, Londynu i Bukaresztu. Pisma zwracają uwagę na ten dowód wielkiej aktywności polityki zagranicznej Polski.

Ze zrozumiałych względów Niemcy interesują się szczególnie podróżą ministra Becka do Paryża, uważając, że przyniesie ona jeszcze silniejsze zbliżenie Polski i Francji. Zdaniem Niemców, Francja po doznanych zawodach ze strony Hiszpanii i Rosji sowieckiej, odczuwa dziś potrzebę oparcia się o Polskę. Podróż do Rzymu komentuje się jako zbliżenie Polski do Europy południowej.

Dnia 14.IV bieżącego roku otwarto w Bukareszcie polską wystawę architektoniczną, zorganizowaną przez Akademicki Związek Zbliżenia Międzynarodowego „Liga” pod protektoratem ministra Angelescu i posła Arciszewskiego. Wystawa obejmuje znaczną liczbę prac członków Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Tegoroczny kongres „Pax Ramana” odbędzie się w związku z wystawą międzynarodową w Paryżu w dniach od 28 lipca do 2 sierpnia.

Będzie to 16 z kolei kongres tej organizacji.

Znany pisarz francuski, autor słynnych „Vies Romances”, André Maurois, został zaproszony przez „Cercle Lyonnais des relations intellectuelles” i Tow. „Les Amis de la Pologne” do wygłoszenia w Lyonie odczytu o Marszałku Piłsudskim.

Belgijski premier van Zeeland na zaproszenie prezydenta Roosevelta udaje się z oficjalną wizytą do Stanów Zjednoczonych dnia 20 czerwca celem odbycia rozmów z prezydentem U.S.A. na temat obniżenia barier celnych i odbudowy gospodarczej świata.

Przy tej okazji premier van Zeeland otrzyma dyplom doktora honorowego uniwersytetu w Princetown.



Powracające z Abisynii zwycięskie oddziały włoskie są uroczysto witane w szeregu uroczystości. Na zdjęciu Mussolini robi przegląd jednego z przybyłych do kraju oddziałów włoskich (U.)

Wysokość tegorocznej nagrody Nobla ustalona została, zgodnie z decyzją fundacji Nobla, na 158.463 koron szwedzkich, co stanowi w przybliżeniu około 230.000 złotych.

W roku ubiegłym suma przyznana przez fundację Nobla była nieco wyższa, wynosiła bowiem 159.849 koron szwedzkich.

Drużyny skautów dziewcząt cejlńskich zorganizowały w Colombo pokaz tańców ludowych różnych narodowości.

Niezwykłym powodzeniem cieszyła się grupa skautek, która w oryginalnych strojach huculskich odtąńczyła krakowiaka, kujawiaka, oberka i kolomyjkę oraz „zbojnickiego”.

Lotnicy sowieccy przygotowują plan wielkiego lotu na przestrzeni 20.000 km z dopełnianiem paliwa w powietrzu. Trasa tego gigantycznego lotu ma prowadzić z Mińska przez Czytę, Petropawłowsk, na Kamczatkę i z powrotem.

Podróż ma trwać 100 godzin, czyli mniej więcej cztery doby. W 6 punktach aparat będzie otrzymywał świeże zapasy paliwa i smarów. Między innymi punkty te byłyby zorganizowane w Krasnojarsku i Nowosybirsku.

Policja praska skonfiskowała wydane przed paru dniami przez pocztę niemiecką t. zw. „błoczki Hitlera”.

Powodem konfiskaty było to, że składające się z czterech znaczków pocztowych błoczki były otoczone białym paskiem z cytatem z dzieła Hitlera „Moja walka”. Książka ta jest w Czechosłowacji skonfiskowana, dlatego też uległ konfiskacie i ten cytat wraz ze znaczkami.

Według danych ostatniego spisu ludności, liczba katolików w Niemczech wynosi 23.772.000, to jest 33% całej ludności Rzeszy. W latach od 1925 do 1933 liczba katolików zwiększyła się o 1 milion, jakkolwiek już w tym okresie zanotowano 363.750 wypadków wystąpienia z kościoła katolickiego, a zaledwie 111.833 przejścia na katolicyzm. Przyrost ludności katolickiej Rzeszy wynosi rocznie 187.000, to jest 0,9%, podczas gdy wśród pozostałej ludności odsetek ten wynosi 0,5%.

W Bernie (Szwajcaria) wydano odezwę, wzywającą młodych ludzi z całego kantonu, do udzielenia pewnej ilości krwi, która będzie użyta do przeprowadzania transfuzji ciężko rannym w wojnie hiszpańskiej. Odezwa nawołuje równocześnie do składek na zakup instrumentów chirurgicznych, lekarstw i aparatów Roentgena. Zebrała krew będzie wysłana samolotami do Hiszpanii. Podobna akcja przeprowadzona będzie również i w innych kantonach Szwajcarii.

Robotnik nazwiskiem Bajnow, zatrudniony w kopalniach złota w Syserciu na Uralu, znalazł bryłę złota wagi 13 kilogramów 787 gramów. Bryła została oddana do muzeum geologicznego w Moskwie.

Znany miliarder Henry Ford stał się obecnie podmiotem prawa Wagnera, przewidującego, jak wiadomo, karę więzienia dla pracodawców, odmawiających zbiorowych rokowań ze swymi pracownikami. Nie jest wykluczone, że w myśl tego prawa Ford zostanie uwięziony za złożone ostatnio deklaracje antysyndykalne.

Nasze podoficerów nadterminowych - obowiązki

Jeszcze przed wstąpieniem do wojska niejedynemu nosi się z myślą poświęcenia się służbie wojskowej, bo ma do niej zamilowanie.

Trudno jest powiedzieć o tym, żeby mieć zamilowanie do służby wojskowej, nie znając życia wojskowego. Jednak chęć do pracy i, jak zaznaczyłem, zamilowanie, pomaga przewycięzać wszystkie trudy. Z wielką radością idzie się do szkoły podoficerskiej i po ukończeniu tejże bierze się gorąco do pracy, bo wie się przecież, że od tego będzie zależała jego przyszła kariera w wojsku.

Po zatwierdzeniu podoficerem nadterminowym zupełnie inaczej się czuje, aniżeli w służbie czynnej, bo należy się przecież do kadry zawodowej. I jedyne myśli, które najczęściej zajmują młodego kaprała, są, żeby te dwa lub trzy lata jak najprędzej przeleciały i wtenczas już był zawodowym.

Zastanówmy się jednak bliżej nad tym, po co jest właściwie służba nadterminowa. Czy szkoła podoficerska dała wszystko, co jest potrzebne podoficerowi zawodowemu? Tak, dała, lecz tylko teorię. Nauczyliśmy się komend, jak się meldować, pełnić służbę wartowniczą itd. Podoficer, posiadający te wiadomości, będzie dobrym instruktorem, o ile będzie umiał tę wiedzę dać komuś, to znaczy nauczyć żołnierza wszystkiego, co mu jest potrzebne w czasie wojny.

Czy to jednak już wszystko? Czy nie powinniśmy się zastanowić nad tym, że jesteśmy jednocześnie wychowawcami żołnierza? Że każdy żołnierz, przez nas wychowany, jest obrońcą narodu i państwa. Że nic wystarczy umieć strzelać, ładnie maszerować, wogóle wszystko dobrze robić, ale każdy żołnierz musi pokochać wojsko, przelozonych, a tym samym i Ojczyznę. Taki mur, stworzony z żołnierzy o silnym duchu narodowym, będzie dla nieprzyjaciela nie do pokonania.

Otóż wychowanie żołnierza w tym kierunku należy również w pewnej mierze do nas, gdyż żołnierz, stykając się z nami bezpośrednio, bierze z nas wzór i stosuje się do tego, co my jemu mówimy.

Aby móc pracować nad duszą ludzką, trzeba ją dobrze poznać, a poznamy ją wtedy, gdy się nią zainteresujemy. Bo tego nie da nam żadna teoria, ale tylko prakty-

ka i ciągła praca w tym kierunku. I to praca nad każdym pojedynczym strzelcem.

Każdy chyba, będąc drużynowym, przekonał się, że w drużynie, gdzie jest około dwudziestu strzelców, prawie każdy z nich jest jakiś inny, tak pod względem zdolności, jak i charakteru. Często popełniamy ten błąd, że stosujemy do nich wszystkich jedną metodę szkolenia, względnie wychowania. Często pozwalamy zdolniejszym spośród strzelców wystawiać na śmiech tych słabszych, którzy mniej wiedzą, lub czegoś nie umieją zrobić. Jest to duży błąd w wychowaniu, gdyż w ten sposób zabijamy w nim chęć do nauki i zabijamy jego godność osobistą, a budzimy nienawiść do kolegów, do siebie, wogóle do wszystkiego, co jest wojskowe. Powinniśmy dążyć do tego, żeby wszystkich podnieść do jednego poziomu w wiedzy wojskowej. Nie mówię o tym, że znajdzie się ktoś, kto ze względu na mały poziom umysłowy, nie nadąży, to bynajmniej nie wystawiamy go na śmiech, raczej powinniśmy jemu w chwilach wolnych dopomóc. Taki żołnierz, widząc naszą życzliwość, będzie się starał ze wszystkich sił nauczyć się tego, co do niego należy.

W chwilach wolnych od zajęć postarajmy się porozmawiać kolejno z każdym o jego życiu prywatnym przed wstąpieniem do wojska. Opowiadajmy im (w formie gawęd), o dzielnych dowódcach i rycerzach z historii Polski, gdyż każdy człowiek marzy o tym, żeby zostać bohaterem.

Dobrym żołnierzem będzie zawsze ten, kto będzie miał wysokie poczucie honoru, lecz są tacy, którzy go nie mają, trzeba go w nich obudzić.

Żołnierz, kochający swego drużynowego i wyższych przelozonych, nie dlatego wstrzymuje się od popełnienia złego czynu, że obawia się kary, ale dlatego, by nie splamić dobrego imienia pułku, kompanii, drużyny, lub nie zrobić przelozonemu przykrości. Bądźmy względem każdego sprawiedliwymi.

Dążmy więc do tego, żeby jak najlepiej poznać ciążący na nas obowiązek, żeby każde słowa i rozkazy dla żołnierza były dane z zastanowieniem. Pamiętajmy o tym, że właśnie w służbie nadterminowej przygotowujemy się na prawdziwych wychowawców i obywateli niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. *Kuklik Michał, kapral*

Listy do redakcji

Antoni Kneller, sierżant zawodowy z Pińska, pisze do nas nizej przytoczony list, na temat: „MOTORYZACJA”.

W związku z artykułem: „Motoryzacja”, zamieszczonym w numerze 2i37 „Wiarusa”, życzę panu majorowi K. K. Leroch Orlotowi Rudolfowi, autorowi artykułu, by jego myśl stała się kamieniem węgielnym pod przyszły gmach, zwany „motoryzacją” oraz, aby podjęta inicjatywa dotarła do jak najszerszego ogółu społeczeństwa, spotykając się tam z należytych zrozumieniem.

Ze swej strony, marząc o posiadaniu pojazdu mechanicznego (motocykla), pragnę przedstawić do przedyskutowania i ewentualnego poparcia przez Redakcję „Wiarusa” projekt zapoczątkowania tak pożądanej, a tak opóźnionej u nas motoryzacji.

Zdaje sobie sprawę, że dla przeprowadzenia motoryzacji na szerszą skalę w całym kraju potrzeba wielkiego nakładu czasu, pracy i pieniędzy. Nie mniej o to ostatnie jest dość trudno. Gdyby jednak zacząć od kadry zawodowej wojska, określając dla niej dogodne warunki spłaty, sądzę, iż wystarczyłoby tylko pewna zachęta w tym kierunku ze strony władz wyższych, a motoryzacja w gronie kadry zawodowej szybko poszłaby naprzód.

W pierwszym etapie byłoby wskazane zorganizować w garnizonach chociażby płatne wieczorowe kursy dla kierowców, zapewniające prawo jazdy. Jako etap następny należałoby przyjąć wydatkowanie ze skarbu państwa kilkunastu milionów złotych, na zakup zapotrzebowanych przez kadrę zawodową pojazdów mechanicznych, w warunkach płatności, dostępnych dla najniższych stopni, ponieważ zakup pojazdów dotyczyłby przeważnie ludzi młodych, najczęściej zapalonych do motoryzacji. Spłaty nie powinny przekraczać płatnego obecnie podatku specjalnego. Oprocentowanie wydatkowanej sumy uzyskalby skarb państwa z opłat podatkowych, ze

zwiększenia produkcji i sprzedaży materiałów i środków pędnych, a państwo zyskałoby bezsprzecznie przez usprawnienie wyszkolenia znacznego zastępu instruktorów. Uświadomienie obywateli w stałych potrzebach rozwojowych dalszych kadr i sprzętu motoryzacyjnego, a najważniejsze, to oddawanie posiadanego pojazdu wojsku w wypadku potrzeby, stanowią dalsze korzyści, wynikające z finansowych wkładów, poniesionych ewentualnie przez skarb państwa w interesie i na rzecz motoryzacji.

Biorąc pod uwagę wysokość podatku specjalnego i cen pojazdów mechanicznych, suma wydatkowana na ten cel wróciłaby ostatecznie do Skarbu po czterech latach.

A może zamrożone kapitały w Niemczech odegrałyby w tej dziedzinie jakąś rolę, gdyby dało się je wycofać w postaci sprzętu motorowego?

Dla zestawienia statystyki, jak ustosunkowuje się do motoryzacji korpus podoficerski, proszę o rozpisanie na łamach „Wiarusa” odpowiedniej ankiety, zawierającej pytania, ilu podoficerów chciałoby nabyć pojazdy mechaniczne, jakich typów, oraz jakie byłyby możliwości płatnicze poszczególnych reflektantów.

Nie wykluczam, że znajdzie się liczna grupa osób, które, posiadając lepsze możliwości finansowe, zadeklarują korzystniejsze warunki spłaty, pragnąc otrzymać pojazd bezzwłocznie.

Przypisek Redakcji

Otwierając łamy „Wiarusa” głosem podoficerskim, pragniemy, by osoby zainteresowane poruszoną zagadnieniem, czy też pragnące nabyć z czasem sprzęt silnikowy, zechciały się w tych sprawach wypowiedzieć.

Poznawszy opinię ogólną, zajmijmy w tej sprawie stanowisko w sensie możliwego dla nas poparcia życzeń czytelników.

Do czasu poznania szerszej opinii czytelników ogłaszanie projektowanych ankiet nie wydaje się nam wskazane. *Redakcja*

Morskie zwyczaje i obyczaje

Każdy turysta, kuracjusz lub letnik, przybywający na wybrzeże morskie, znajduje mnóstwo ciekawych i nieraz niezrozumiałych dla niego zwyczajów i obyczajów morskich, które przykuwają jego uwagę — przy okazji zwiedzania zwłaszcza portu wojennego i okrętów wojennych. Zainteresowanie bowiem zwyczajami morskimi połączy się w człowieku nie mającym styczności z morzem dopiero wtenczas, kiedy nadarzy mu się okazja bezpośredniego zetknięcia się z morzem i flotą wojenną. Niejednemu zwiedzającemu okręty wojenne ciśnie się na usta pytanie, dlaczego marynarz ubrany jest właśnie w obcisły granatowy mundur marynarski, dodający mu elegancji, a przy tym pewności siebie we wszelkiego rodzaju okolicznościach życia codziennego i towarzyskiego. Marynarzy, jak nam ogólnie wiadomo, cechuje wielka kurtuazja. Mają oni swój ceremonial morski i odstąpienie od tegoż ceremonialu uważane jest za wielki nietakt, a nawet obrazę, które mogą się stać przyczyną konfliktów międzynarodowych.

Drobnostki życia codziennego, prowadzonego przez marynarzy na okręcie, są bardzo ciekawe i obfitujące w tradycje. Pochodzą one z czasów pierwszych dni marynarki żaglowej, zorganizowanej w różnego rodzaju związki morskie i korsarskie. Zwyczaje morskie dawno minionych lat pozostały zakorzenione razem z wszelkimi przesądami, i dziś jeszcze przysparzają wiele kłopotów starym i doświadczonym nieraz marynarzom. Prawie każda część umundurowania marynarskiego posiada pewną tradycję.

Tak na przykład popularny dziś kołnierz marynarski powstał w XVI wieku, jako zabezpieczenie ubrania przed tłuśczeniem, którym marynarze smarowali sobie włosy. Nie miał on jednak białych pasków, które zdobią kołnierz dzisiejszy; kształt jego również przechodził różne formy i w różnych epokach miał różne kolory. Granatowy kolor i jednostajną formę otrzymał on w czasach późniejszych. Trzy białe paski zostały naszyte na kołnierzu dopiero po śmierci angielskiego admirała Nelsona, na pamiątkę trzech jego wielkich zwycięstw: pod Abukirem, Trafalgarem i Kopenhagą. Również jako żatobę po admirałe Nelsonie wprowadzone zostały w marynarce angielskiej czarne krawaty i czarne wstążki na czapkach, które później tak jak i kołnierz marynarski, przyjęły się we wszystkich marynarkach świata.

Dzisiejszy krawąt był dawniej noszony w formie kolorowej chusty, którą w bitwie obwiązywano sobie głowę, by krople potu nie spływały do oczu i nie przeszkadzały w obsłudze dział. Na lądzie kolorowe chusty, zawiązywane na szyi, służyły jako ozdoba ubioru marynarskiego.

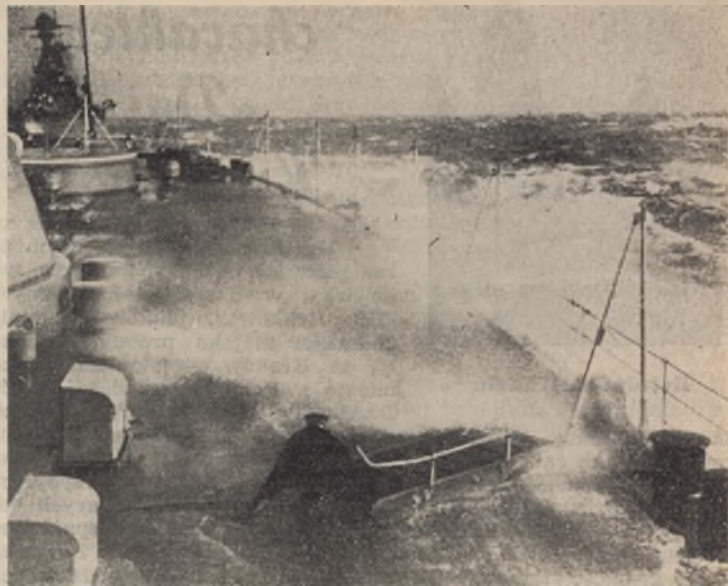
Golenie wąsów przez oficerów i podoficerów marynarki ma również swoją tradycję i pochodzi z zamierzchłych czasów marynarki angielskiej. Było tam bowiem przyjęte nosić taki zarost, jaki nosił król. Kiedy na tron wstąpiła królowa, konserwatywni pod każdym względem Anglicy, znaleźli wyjście z trudnej dla nich sytuacji, goliąc po prostu zarost. Zwyczaj golenia zarostu został przyjęty później przez wszystkie floty obcych państw i przetrwał do naszych czasów.

Zwyczaj wystawiania marynarzy trapowych i oddawania gwizdkiem światu trapowego przez oficerów lub podoficerów wachtowych wstępującym na okręt oficerom i dygnitarzom z misją oficjalną, pochodzi z czasów marynarki żaglowej, gdy wejście na okręt nie było jeszcze tak wygodne jak dzisiaj. Wówczas wciągano oficerów na okręt w koszu na linie przerzuconej na reł. Podoficer kierujący wciąganiem, dając marynarzom, ciągnącym linę, znak do rozpoczęcia manewru, swistał gwizdkiem. Stąd przetrwał do czasów obecnych świst trapowy i zwyczaj spotykania przy trapie przez oficera wachtowego dowódców, wyższych oficerów i dygnitarzy, względnie przez podoficera wachtowego wszystkich młodszych oficerów.

Zwyczaj salutu armatniego i wciągania w czasie salutu na maszt flagi państwowej zainteresowanego okrętu datuje się z czasów wielkiej armady hiszpańskiej, witającej wystrzałami armatnimi, trąbieniem i powiewaniem flagami, wychodzącego im na spotkanie lorda Howarda. Początkowe saluty, oddawane były pociskami ostrymi, co miało prawdopodobnie na celu zapewnienie mieszkańców danego portu i znajdujących się tam okrętów, że przybycie floty salutującej jest pokojowe. Bowiem wobec uciążliwego i zmudnego ładowania dział od przodu lufy, raz wystrzelone takie działo nie mogło być tak szybko naladowane. Z biegiem czasu jednak, w miarę postępu rozwoju artylerii, zaczęto zastępować pociski ostre zwykłym ładunkiem. Jeżeli chodzi o nieparzystość strzałów oddawanych podczas salutu, to jest to również jeden z przesądów, w które tradycja morska obfituje.

Zwyczaj podnoszenia na okrętach wojennych proporca na drzewcu dziobowym pochodzi z czasów wojny hiszpańsko-holenderskiej za Filipa II. Powstańcy holenderscy, walczący pod dowództwem księcia Orańskiego, dla odróżnienia swoich okrętów od okrętów hiszpańskich, przenieśli flagę rufową na drzewce dziobowe.

W końcu zwyczaj chrzczenia okrętów datuje się również od bardzo dawnych czasów. Obrzęd ten odbywał się dawniej w ten



Angielski okręt bojowy „Royal Sovereign“ w czasie sztormu

sposób, że wypłano za pomysłność okrętu wino ze srebrnego kubka, rzucając go następnie do morza. Obecnie ze względów ekonomicznych, aby nie topić niepotrzebnie srebra w morzu, rozbija się butelkę szampana o dziób okrętu. Przywiązywanie, mającej być rozbita butelki szampana datuje się od chwili, kiedy ceremonial ten z książką krwi, którzy jedynie byli do tego uprawnieni, przeszedł na pięć piękną, której przez to dano możliwość przysłużenia się marynarce. Zdarzyło się bowiem, że podczas spuszczenia na wodę angielskiego okrętu, chrestna matka rzuciła butelkę tak nieszczęśliwie, że trafiła w twarz jednego z uczestników ceremonialu. Od tego czasu dla bezpieczeństwa przywiązuje się butelkę z szampnem przed rozbiciem sznurkiem do dziobu i rzuca się ją tak przy-mocowaną. Takie i inne zwyczaje i obyczaje utrzymywać się będą prawdopodobnie długo jeszcze w życiu floty morskiej, która, tak jak jej prababka, ulega dziś jeszcze różnym przesądom.

St. Włeczorkiewicz, chor. mar.

Znad morza i z morza

NA WODACH HISZPAŃSKICH

Zbombardowanie angielskiego parowca przez nieznany okręt.

W zatoce Biskajskiej został zbombardowany parowiec angielski towarowo-pasażerski „Ada“ o pojemności 10.000 ton, utrzymujący regularną komunikację między Liverpoolem a Afryką. Statek angielski zbombardowany został przez okręt o nieustalonej przynależności państwowej.

Po odebraniu SOS dowództwo floty w Bordeaux wysłało narychmiast łodzie ratunkowe, ale pomoc zdaje się była spóźniona, gdyż po pierwszym strzale parowiec począł tonąć. Z łodzi ratunkowych nie dostrzeżono na pokładzie płonącego statku ani pasażerów, ani załogi.

Według przypuszczeń brytyjskiej linii żeglujowej zbombardowanym statkiem jest parowiec „Aba“ (7937 ton), a nie „Ada“, należący do tej linii.

Wiadomość o tym zbombardowaniu i zatonięciu statku angielskiego wywołała w Londynie wielkie wrażenie. Z niecierpliwością oczekiwane są informacje co do ilości ofiar oraz co do tego, czy statek został istotnie zbombardowany i przez kogo. Wypadek ten może pociągnąć za sobą poważne konsekwencje.

TURCJA TEŻ SIĘ ZBROI

Prasa donosi, że po mediolańskiej konferencji Ciano—Aras rozpoczęte zostały turecko-włoskie rokowania gospodarcze, w których wyniku Turcja zamówiła ma w stocznicach włoskich kilka jednostek dla marynarki wojennej, a dzienniki informują ponadto, że 6 lat temu stocznice włoskie zbudowały dla Turcji serię małych krążowników i łodzi podwodnych, które posiadają duże znaczenie na wodach Morza Czarnego i Egejskiego. W zamian za zamówione okręty wojenne Włochy zobowiązały się do zakupu surowców kopalnianych.

Jednocześnie Turcja podpisała z niemiecką firmą Kruppa umowę na budowę dla marynarki tureckiej 7 okrętów wojennych oraz stocznia na Bosforze. Ponadto Turcja zamówiła w Niemczech 4 wielkie łodzie podwodne najnowszej typu. Część zapłaty Turcja uskuteczni dostawami chromu i węgla.



Katedra na Wawelu

Ogólnopolski charakter „Dni Krakowa”

Urządzane w roku zeszłym po raz pierwszy obchody, koncerty, widowiska, w okresie tak zwanych „Dni Krakowa”, jakkolwiek miały charakter niejako próbny, wykazały, iż Kraków — jak żadne inne miasto w Polsce — nadaje się do urządzania festiwalu artystycznych

na wielką miarę. Piękne zabytki starego Krakowa, jego pamiątkowe budynki, cała atmosfera „starego grodu”, w tym czasie niezwykle ożywionego — stanowi o nastroju i nastawieniu przybyłych turystów. Dziedziczne zamkowe i pałacowe, dziedziczne starych budynków, a wreszcie ulice same — są jakby wielkim, wspaniałym teatrem dla wielkich festiwalu. Także wygodne położenie Krakowa blisko granicy, stanowi moment zachęcający dla przyjeżdżających turystów z zagranicy.

Komitet Obywatelski „Dni Krakowa”, zdając sobie w pełni sprawę z tej roli reprezentacyjnej, do jakiej powołany jest Kraków, będący sceną całej Polski, — stara się o program o charakterze ogólnopolskim, z udziałem czynników artystycznych całego kraju. Zaznaczamy kilka punktów tego programu. Przypominamy, iż w dziedzinie muzyki pozyskano dla występów w Krakowie, wielką orkiestrę symfoniczną Polskiego Radia. Jest to dziś najpoważniejszy i największy zespół orkiestralny (100 osób). Z uwagi na swój wysoki poziom artystyczny, orkiestra symfoniczna Polskiego Radia stanowi atrakcję na miarę europejską. Da ona w tym roku trzy wielkie koncerty, z których dwa poświęcone będą muzyce polskiej i obejmą częściowo utwory dotąd nigdzie niewykonywane, trzeci koncert poświęcony będzie najcenniejszym dziełom muzyki obcej. Ponadto jeden koncert poświęcony będzie w całości pamięci s. p. Karola Szymanowskiego.

„Dni Krakowa” będą miały także „dzień pieśni polskiej”. Zjadą się wszystkie chóry zorganizowane w województwie krakowskim, które zapraszają na zjazd chóry sąsiednich województw, a przede wszystkim znakomite chóry województwa śląskiego.

Wielki monstre-koncert zjednoczonych chórów zgromadzi więc co najmniej 2000 śpiewaków na estradzie. W programie znalazł się między innymi utwór Mariana Rudnickiego „Hej, ty Wisło”!

W dziedzinie teatralnym Komitet Obywatelski zabiega o to, aby teatr krakowski wystąpił w zespole powiększonym, przez udział artystów pozakrakowskich.

Wielkie widowisko H. Morstina pod tytułem „Kopernik”, w reżyserii dyrektora profesora Frycza, wymagać będzie obsady około 300 osób, dla których przygotowuje się bogate kostiumy. Jest to pierwszy krok zamierzonej szerokiej współpracy z zespołami teatralnymi, pozakrakowskimi.

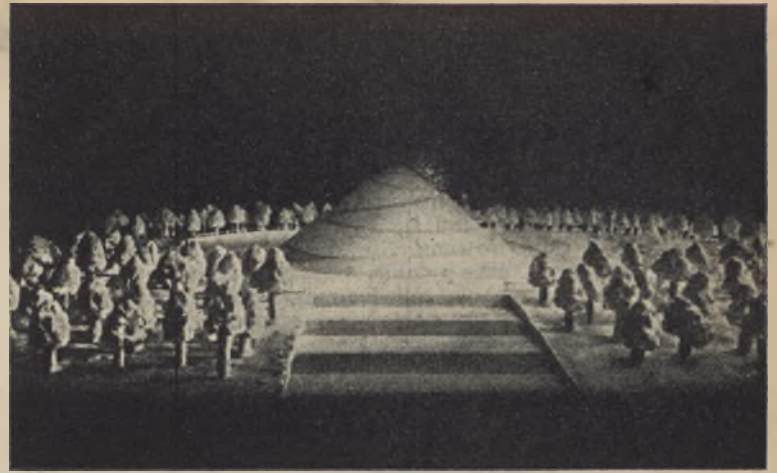
Osobną pozycję w programie „Dni Krakowa” zajmuje pokaz pod tytułem „Lud polski w muzyce, tańcu i śpiewie”. Zgłosiło już udział szereg związków teatrów ludowych, między innymi zespoły z Wielkopolski, Wileńskiego, Lubelskiego, Małopolski Wschodniej, Wołyńskiego, Śląska itd. Pokaz połączony będzie równocześnie z konkursem tańców ludowych grup nizinnych i zajmie w programie 4—5 dni.

Przygotowywane wystawy: grotgerowska oraz s. p. Leona Wyczółkowskiego, jak i inne, mają zgromadzić prace tych artystów w jak największej ilości, a więc także i z całego terenu pozakrakowskiego.

Kraków, będący kolebką sportu, w dziedzinie, w okresie „Dni Krakowa”, wystąpi niezwykle okazale, mobilizując nie tylko wszystkich miejscowych sportowców, lecz przygotowując ponadto szereg spotkań (szczególnie w dziedzinie piłki nożnej) z zespołami pozakrakowskimi i zagranicznymi.

Propaganda, jaką Komitet Obywatelski przeprowadza dla „Dni Krakowa” za granicą, niewątpliwie sprowadzi licznych turystów, którzy przyjazd do Krakowa będą mieli ułatwiony przez znaczne ulgi (zniżki kolejowe, bezpłatne wize), a którzy ponadto otrzymują możliwość czterech ulgowych przejazdów po Polsce w dowolnych kierunkach. Także i krajowi turyści będą mieli ułatwiony przyjazd do Krakowa.

Dzięki Lidze Popierania Turystyki, otrzymują na podstawie kart uczestnictwa, 50% zniżkę kolejową oraz cały szereg świad-



Model kopca Marszałka Józefa Piłsudskiego na Sowińcu

czeń i zniżek, a między innymi także zniżkę 33% na kolejkę linową na Kasprowy Wierch.

„Dni Krakowa” przez swój charakter stają się coraz bardziej imprezą ogólnopolską i niewątpliwie wejdą na stałe w orbitę zainteresowań najszerzych mas turystycznych krajowych i zagranicznych.

Kwiecień i Maj pod znakiem zjazdów

UROZMAICONY PROGRAM TURYSTYKI WIOSENNEJ

Z wiosną rozpoczyna się w Polsce nowy sezon, który zainicjuje Liga Popierania Turystyki szeregiem zjazdów, organizowanych w miesiącach kwietniu i maju.

Rozpocznie je zjazd do Warszawy na „Wiosenne atrakcje stołeczne”, który trwać będzie od 17 do 25 kwietnia. Drugim z kolei jest zjazd na „Tydzień Gniezna”, rozpoczyna się on 24 kwietnia bieżącego roku.

Zjazd do Gniezna, inauguruje szereg zjazdów na ziemi wielkopolskiej, trwać będzie do dnia 4 maja i niewątpliwie ściąganie liczne rzesze turystów do najstarszego grodu Polski, gdzie w tym czasie odbędą się doroczne uroczystości odpustowe przy grobie św. Wojciecha.

Z atrakcji „Tygodnia Gniezna” należy wymienić wielkie zawody konne, na znakomitym torze wyścigowym, zwiedzanie zabytków miasta itp.

Uczestnicy zjazdu do Gniezna korzystać będą z 50% zniżki kolejowej, udzielanej na zasadzie kart uczestnictwa LPT oraz z szeregu ulg i zniżek na miejscu.

Dnia 2 maja rozpocznie się tygodniowy zjazd do Poznania na Międzynarodowe Targi Poznańskie, a od 16 do 23 maja liczne rzesze turystów zwiedzą Bydgoszcz, która w tym czasie otworzy nowy sezon sportów wodnych.

Wiosenny wypoczynek w Tatrach umożliwi wszystkim Liga Popierania Turystyki, organizując od 17 kwietnia do 31 maja bieżącego roku zjazd turystyczny do Zakopanego. Karty uczestnictwa w zjeździe dają prawo do 66% zniżki kolejowej, oraz do szeregu ulg i udogodnień na miejscu. Posiadacze kart skorzystają z pięknej wycieczki autobusem PKP do Morskiego Oka, bądź z bezpłatnego przejazdu kolejką linową na Kasprowy Wierch.

40% zniżki taksy klimatycznej, 33% stałej zniżki na kolejce linowej, udział w wycieczce pieszej z przewodnikiem, dogodne i niedrogo kwatery, oto przywileje uczestników zjazdu na „Wiosnę w Tatrach”.

Dla orientacji warto przytoczyć, że cena przejazdu ulgowego na przykład z Warszawy do Zakopanego i z powrotem wyniesie w klasie 3-ciej złotych 14,20 z Poznania i z powrotem złotych 14,80, z Łodzi złotych 13,40 itd.

Na miejscu w Zakopanem opiekę nad turystami roztoczy Biuro Turystyczne LPT, ulica Kościuski.

Z dniem 26 maja rozpoczynają się urozmaicone i niezmiernie atrakcyjne „Dni Krakowa”.

Godzi się na tym miejscu podkreślić, że w roku ubiegłym ruch turystyczny, kierowany przez Ligę, wyraził się ogólną liczbą 900 tysięcy turystów, przewiezionych bądź pociągami popularnymi, bądź z kartami uczestnictwa. Ze względu na rosnące zainteresowanie turystyką wśród najszerzych warstw społeczeństwa, liczba ta znacznie się powiększy.

Karty uczestnictwa na zjazd wydają biura podróży „Orbis” i Wagons Lits, kioski Ruchu, a ponadto w Warszawie Związek Propagandy Turystycznej, ulica Wierzbowa 8.

O wolność i zdrowie

„Wszystko, co myśli kraju objaśnia — mówi Julian Bartoszewicz — co jest kluczem do pojmowania tajemnic publicznych, kryje się w cieniu listów poufnych, i przyjacielskich zwierzeń”.

O wielkiej wartości pamiętników pisze Marszałek Piłsudski w swoich „Wspomnieniach” (tom 2): — „Bez takich wspomnień historyk nie ma sprawdzianu, gdy dokumenty są sprzeczne lub niejasne, gdy wreszcie dokumentów potrzebnych jest brak lub wzbudzają wątpliwości, czy nie są rozmyślnie sfałszowane. Wreszcie wspomnienia dają to, co nazywam stylem epoki, dają bowiem przeżycia ludzi, których dziełem i pracą było to, co jest obiektem pracy historycznej, dają dobę minioną, przeszłość, która zawsze odmienną jest od teraźniejszości, a cechy jej istotne trudne są często do odcyfrowania”.

Powyższe słowa dadzą się zastosować do publikacji, które w ostatnich czasach wzbogaciły literaturę legionową. Przybywa szeregu niezmiernie cennych pozycji, dorzucających wiele nowych szczegółów do ogólnego obrazu walk niepodległościowych.

Przed niedawnym czasem ukazała się ciekawa książka, która stanowi zbiór wspomnień z lat 1914—20, z okresu wojen wyzwoleniczych, w których wielu lekarzy, medyków i farmaceutów brało czynny udział*).

Pamiętniki te, spisane przez bezpośrednich uczestników przemowej epoki historycznej, są ważnym źródłem poznania ubległego okresu walk o niepodległość Polski. Przenoszą nas w niedawne stonunkowo czasy walk wyzwoleniczych, pozwalają zgłębić psychikę danego pokolenia, wyświetlają i tłumaczą wiele faktów i zdarzeń. Tym bardziej, że lekarze ci są w wielu wypadkach wleceją żołnierzami niż lekarzami, zamieniając często nosze na karabin.

Liczba pamiętników lekarskich przedstawia się dotychczas bardzo skromnie. Z okresu historycznej epoki legionowej w latach 1914—20 istnieją prawdziwie cenne pamiętniki: „Moja służba w Brygadzie” i „Beniaminowo” generała dr. Sławoj-Składkowskiego. Poza tym posiadają Legiony Polskie zaledwie kilka drobniejszych wspomnień lekarskich w wydawnictwach zbiorowych „Za kratami więzień i drutami obozów” lub „Za drutami Szczypiorny i Łomży”. Z okresu zaś wojny polsko-sowieckiej ukazał się tylko jeden pamiętnik lekarski Zdziarskiej-Zaleskiej „W okopach”.

I oto w dniu święta wojskowej służby zdrowia wręczono generałowi dr. Rouppertowi z okazji X-lecia pracy jego na stanowisku szefa Departamentu Zdrowia MSWojsk. pierwszy tom wspomnień lekarzy i farmaceutów z lat 1914—20. Cenna ta praca wydana została staraniem „Lekarza Wojskowego” pod redakcją zasłużonego historyka, majora dr. Konopki. Książkę cechuje, obok dokładności, wysoka kultura literacka, dlatego czyta się „Wspomnienia” łatwo i chętnie; odznaczają się bowiem żywością stylu i zapałem, który promieniuje z kart książki.

Na wstępie mamy ciekawy szkic pióra majora Konopki, przedstawiający historlogografię polskich pamiętników lekarskich z różnych epok.

W części pierwszej książki, poświęconej Legionom Polskim, znajdujemy interesujące wspomnienia J. Bellerta, byłego lekarza I Brygady o początkach służby sanitarnej w 1-szym pułku piechoty

*) „Karabin i nosze”. Wspomnienia lekarzy i farmaceutów z lat 1914—20. Tom I. Warszawa. 1936. Nakładem Koła Wydawniczego Oficerów Korpusu Sanitarnego, Stron 336 (z 50-ciu fotografiami).

Legionów, organizowanej pod kierunkiem naczelnego lekarza Strzelca ob. dr. Roupperta.

„Początki służby zdrowia były nad wyraz trudne, gdyż w dniu wybuchu wojny i mobilizacji Związku Strzeleckiego nie posiadaliśmy żadnych funduszy, ani żadnego sprzętu sanitarnego. Organizowanie sanitarnej służby polowej odbywało się w marszach. Lekarze niechętnie chcieli być lekarzami, woleli maszerować w szeregu z karabinem w ręku. W chlebaka lekarza-żołnierza, oprócz materiału lekarskiego, znajdowała się normalna porcja żołnierska, składająca się z kawałka chleba i 100-150 naboju karabinowych do Wermnta.

Początki szpitalnictwa legionowego opisuje jasno i przejrzysto dr. Emil Bobrowski. We wspomnieniach mamy również i sporą dozę humoru. Wyróżniają się tutaj „Wspomnienia ułańskie” dr. Kawińskiego, „dezertera” z sanitariatu, dowódcy oddziału ułanów.

Zdarzały się również i inne incydenty tragicomiczne. Oto zmęczony marszami i wygłodzone wojsko kupiło pewnego razu świnię. Uciecha była wielka. Świnka kupiona, ale inteligencji nie wiedzą, jak się do niej zabrać.

— Ty jesteś doktor, to zabijaj — mówią do dr. Kawińskiego. — Nie chciałem, tłumacząc, że na Uniwersytecie Jana Kazimierza nie uczono mnie zabijania świń. — Dobrze, mówią, w każdym razie poprawisz ją, boś anatom.

W książce znajdujemy również cenne refleksje historycznej natury. Mamy je we wspomnieniach dr. Gruszeckiego „O pierwszym ułańskim patrolu sanitarnym”.

8.VIII.1914 rok. „Wymarsz na Moskali. Kompanie piechoty jedna za drugą przechodziły mostek na Rudawce z jakąś dziwną powagą i z jakimś głębokim skupieniem i skręcały od miasta na prawo w kierunku Parku Jordana. Przed Oleandrami niewiele ludzi. Najbliższe rodziny odchodzących... Mimo woli nasunęła mi się myśl: Jak to... polskie wojsko wychodzi na bój o Polskę, a gdzie społeczeństwo... gdzie dzwony... orkiestry i kwiaty?... W myślach tych nie byłem odosobniony, bo i wśród reszty ułanów rozpeczę się na ten temat szeptu. Chcieliśmy iść samorzutnie na Wawel i zagrać w Zygmunta... Przecież Wyspiański nie wyobrażał sobie tych szarych szeregów bez tego poważnego głosu”.

W drugiej części, zatytułowanej „Inne formacje polskie”, znajdujemy wspomnienia lekarzy uczestników formacji polskich podczas wojny światowej poza Legionami.

W części trzeciej, zatytułowanej „Polska Niepodległa”, znajduje się szereg wspomnień z wojny polsko-bolszewickiej, z walk pod Radzyminem (J. Bularskiego), z dziejów odsieczy i obrony Lwowa (T. Eysymontt, J. Luc), z inwazji ukraińskiej pod Przemyślem (mgr T. Moszczeński), dalej następują wspomnienia dr. Z. Pruskiego, mgr. Stankiewicza i mgr. Szadurskiego.

Wreszcie pułkownik dr. Ruzdki w sposób żywy i ciekawy opowiada, w jaki sposób odbyło się odebranie Niemcom szpitala Ujazdowskiego.

Piękna ta i ciekawa książka stwierdza, że polscy lekarze-żołnierze spełnili swój obowiązek wobec Ojczyzny, składając liczne dowody ofiarności i poświęcenia.

Jednocześnie staje się zadość maksymie wielkiego organizatora służby zdrowia 1831 roku, Karola Kaczkowskiego, który mówi, że „zbierać wiadomości i wszystkie ślady pocziwego i zasłużonego życia jest obowiązkiem dla społeczności, jest długiem, należnym temu życiu”.

Dr A. W.

Chorzy Oddz. Leg. Szpitala w Kielcach i panie z Ligii Kobiet



Izba chorych w Szczypiornie



Kajakiem na urlop



Władysław Goliczewski, chorąży

Po wyreparowaniu wiosła druga przygoda. Wjechalimy bowiem w niewłaściwy nurt i musieliśmy się wracać, by wyminąć długą, jak nieszczęście mieliznę.

Gdzieś około południa dobiliśmy do brzegu pod wsią Orzechowo i na przepięknym, z lekka zalesionym, pagórku spżyliśmy obiad, składający się ze zsiadłego mleka i razowca.

Pogoda chmurna, lecz ciepła. Apetyty wilcze. Zdrowie dopisuje znakomicie. Humory „czerwcowe“.

Po obiedzie ruszyliśmy dalej, by niebawem zawinąć z powrotem do brzegu celem rozwinięcia żagli. Albowiem pociągał mocny wiaterek z tyłu. Tempo jazdy jest teraz szybsze i lżej wiosłować. Lecz dobre bogi uwzięły się po prostu w tym dniu na nas i spuściły z olowianego nieba ulewę deszczu, która zmusiła załogę do lądowania i szukania przy-

tułku w samotnym obejściu pana Antosiewicza Stanisława.

Nadziei na pogodę nie ma. A zatem trzeba nocować. Gościnnie pan Antosiewicz udzielił podróżnym stodołki pełnej słomy, licząc za nocleg po 5 groszy od osoby. Władowaliśmy kajaki na klepi-sko, a posiliwszy się zupą, spreparowaną rękoma naszej dzielnej „płci pięknej“, zanuciliśmy chóralnie „modlitwę harcerską“ i posnęliśmy snem ludzi mocno strudzonych pracą fizyczną.

Rano 8 czerwca zbudził nas młody wróbel, siedzący na belce stropu. Cwierkało to biedne ptaszę z głodu widocznie, bo deszczowa pora nie pozwoiliła ojcom na pomyślny połów śniadania.

Wychylił ten i ów z załogi rozczochrany łeb z pod koca, a słyszając monotonne uderzanie deszczu po ścianach stodołki, czym prędzej wgrzebał się pod koc, by spać dalej.

I spaliśmy tak do południa.

Przebrzydła „morka“ siekła bez przerwy. Dął silny wiatr północno-zachodni. Boczne fale gotowały się na rzece jak wściekłe bestie, że o dalszej jeździe mowy nie było. Bo nasza dwa kajaki duże jako tako mogłyby się jeszcze przedzierać przez ten żywioł rozszalały, ale kajaczek Waszkiewiczza i Zielińskiego wywróciłby się na pewno. Więc nie warto było ryzykować.

Po obfitym śniadaniu, które jednocześnie było i obiadem, zapada decyzja dniowania i nocowania w cichym Poddębju. Więc uzbrajamy się w cierpliwość, że jednak pogoda kiedyś będzie. Boć to przecież złoty czerwiec, a nie jakiś tam zmokły listopad. Ubrawszy się zatem w płaszcz, waliśmy się z kąta w kąt, a nad wieczorem wybieramy się do Dębja, leżącego po drugiej stronie Narwi, celem uzupełnienia wyczerpujących się zapasów żywności.

W powrotnej drodze pomagamy „pchać“ prom, aby jechać prędzej. Na kolację menu: kaszka hreczana ze skwarkami. Czy dobra? — Uszy nam się trzęsły — tak żarliwie spożywalimy te dary boskie na naszej wsi kochanej, gdy ruch, powietrze i woda apetyt urobi.

Po kolacji i dla urozmaicenia czasu narzneliśmy gospodarzowi górę sieczki. Starczy chyba na rok. A dalej jak zwykle w niepogodę, śpiewy, modlitwa harcerska i spanie.

Dnia 9 czerwca „morka“ dmie dalej, ale w mniejszym tempie. Po śniadaniu komendant załogi postanawia jechać mimo niepogody. Gdzieś na nieboskłonnie niby się rozjaśnia. Pogoda przypuszczalna.

O godzinie 10 minut 15 „podnosimy kotwicę“, zegrani z dziełem przez gospodarza. Ludzie prędko się z sobą zrywają. Karczewski nuci refren: „deszczu nie opuszczaj nas“. Kapuśniaczek przestał padać. Za to dmie silny zachodni wiatr. Grzywiaste bałwany wznoszą się ponad metr i bujają „bałwanami“, co w tak przebrzydłą pogodę w podróż wodną się wybrali. Kajak Zielińskiego i Waszkiewiczza ginie nam co chwila z oczu wśród rozhukanych fal. Komendant załogi poleca trzymać się Zielińskiemu brzegu rzeki i jechać płytką wodą.

Nasze dwa kajaki są pewne i przy takiej psiej pogodzie. Wcisnięte głęboko w wodę wdrapują się na siwy łeb fali, aby znowu łagodnym pochyleniem opaść w „bruzdę“. I tak w kółko.

Ponieważ wiatr mamy pomyślny (z tyłu), podnosimy mały żagiel i osiągamy szybkość do sześciu kilometrów na godzinę.

Za Zegrzem pięknym łukiem pod kątem 45 stopni wykręca-

my na północ. I teraz dostajemy wiatr w sam pysk. Spiętrzony bałwany z prądem wód gonią na nas z gwizdem i szumem, jakby chciały śmiałków na małych łupinkach zmiażdżyć, wcisnąć pod wodę i zniszczyć. Szybkość jazdy zmalała. Pięć kilometrów zrobiliśmy w godzinę i 40 minut. Ramiona prężą się od wysiłku pracy. Bąble na dłoniach pod naciśnięciem wiosła pękają, a na ich miejsce wyrastają drugie. Sprawia to piekielny ból, lecz „fajda“ podróży dodaje ochoty, boć taki wysiłek, to zdrowie dla rozklekotanych nerwów, zanikotynowanych płuc i coś jeszcze w tym rodzaju.

„Pleć słabsza“, widząc naszą ciężką choć skuteczną walkę z falami i prądem, rzuca lekturę na dno kajaka, chwytając za zapasowe wiosło i dalejże do roboty. Odnosi to ten skutek, że po godzinie jazdy ręką ruszyć nie może i: „w krzyżu strasznie boli“.

Okolo godziny 15 dobiliśmy do Serocka. Zatrzymaliśmy się, by zjeść obiad i ucywilizować brodę. Obiad 1 złoty 50 groszy, ogólnie 50 groszy. Jak na Serock — trochę drogo. Lecz oplaca nam to wszystko zwiedzenie starego, pięknego klasztoru.

Komendant załogi przynagła do pośpiechu, więc ruszamy. Niewdzięczny Bug, szeroką wstęgą wód odchylił się obojętnie na wschód i wjechalimy w koryto Narwi, gdzie są fale łagodniejsze, mielizn mniej i tempo jazdy szybsze. Piękne wybrzeża zadrzewione krzewiną mile pieścżą zmęczony wzrok. Na nocleg zatrzymujemy się we wsi Pogorzelec u gospodarza Jastrzębskiego Władysława (kaprala rezerwy). Stodołka zapewniona. Gotujemy ryż na mleczku.

Pochmurno. Wiatr porywisty. Pogoda niepewna. Zrobiliśmy 27 kilometrów drogi.

10 czerwca siekła z rana lekka morka, lecz na zachodzie przejaśniało się jako nieomylny znak pogody. Po ogólnej kąpieli i śniadaniu znieśliśmy kajaki na wodę i w drogę. Niebawem wypogodziło się, a zar słonka zmusił nas do pozostania tylko w kostiumach kąpielowych.

W Pułtuskę zatrzymaliśmy się, by zakupić żywności i klisz do aparatów. Zwiedziliśmy przy okazji bogate kościoły, historyczny zamek, ratusz, a pokrzepiwszy ciało, ruszyliśmy dalej.

Pogoda powiedzmy — przecudna. Humory — jak najlepsze. Po drodze witają nas podchorążowie Szkoły Saperów, budujący most na Narwi. O godzinie 18 minut 45 „zarucamy kotwicę“ we wsi Gnojno i dostajemy nocleg u pana Budniaka Antoniego, „świątłego“ i bardzo gościnnego rolnika.

Wszystkim kajakowcom radzę, gdy będą na tutejszych wodach szukać noclegu w okolicach Gnojna, niech walą aż do Gnojna i pukają o gościnę u pana Budniaka. Znajdą tam obszerną stodołkę, otwarte serce gospodarza, rzeczową z nim pogawędkę oraz dobre, „niechrzczone“ mleko.

Zrobiliśmy w tym dniu 31 kilometrów.

11 czerwca po wspólnej fotografii z panem Budniakiem, wyruszyliśmy dopiero o godzinie 11, a to z tego względu, że z rana padał ulewny deszcz, a zacności gospodarz tym i owym zagadywał, a gościł. No i wreszcie, że był to dzień Bożego Ciała, trzeba go było choć z rana uświęcić nieróbstwem.

Obecnie jest parno i w nieregularnych odstępach czasu przelatują burze. Właśnie pod wsią Gostkowem zlała nas krótki, ale treściwy deszczyk i po kilkunastu minutach znowu pogoda. Lecz krótkie pogody i wiatr robią jednak swoje, gdyż opaleni jesteśmy na murzynów. Tu, pod owym Gostkowem, nawalilo Waszkiewiczowi wiosło, a nam ster. Chłopcy zwało usuwają usterki, a „pleć słabsza“ fotografuje ruiny tutejszego dworu, jako skutki wojny światowej, i bocka w gnieździe na kominie rozbitej gorzelni.

W całości wygląda to trochę pośepnie, ale malowniczo.

Na wysokości wsi Rowy dobiliśmy do prawego brzegu Narwi i spżyliśmy na ukwieconej łące obiad. Menu: odgrzewane mięsne konserwy na słoninie i cebuli. Apetyty? — Zgłodniałych wilków.

W poobiedniej jeździe zlała nas druga burza, którą przeczekać musieliśmy u pana Kujawy w Sokolowie. A skoro się wypogodziło, postanowiliśmy osiągnąć wieś Lubiel Nowy i tam zanoćcować. Wieczór prawdziwie czerwcowy. Przepiękne wybrzeża Narwi, okolone gęstwiną krzewów z tysiącem rozspiewanego plectwa, wprowadza nastroj romantyczny i każe zapomnieć o wszelkich niedomaganiach życia. O zmroku prawie dobiliśmy do celu i dostaliśmy nocleg u pana Kruka Adama — strażnika rzeczno-

Późny przyjazd sprawia trochę kłopotu z zakupem mleka i chleba. Ale przy wydajnej pomocy miłych gospodarzy zaspokoiliśmy swoje skromne potrzeby.

Nadmienić muszę, że na wysokości kościółka w Lubieli Narew posiada jakby wodospad — próg, czy po prostu zwal kamieni na dnie. Albowiem woda w tym miejscu sprawia wrażenie, jakby gotowała się, i przejazd tego miejsca pod prąd, z obciążonym kajakiem, jest bardzo trudny.

Goliczewski Władysław, chorąży
(D. c. n.)

Dworce warszawskie

Konieczność forsownego prowadzenia robót, rozpoczętych przy przebudowie węzła warszawskiego i jego elektryfikacji, oraz zaawansowana budowa dworca Głównego w Warszawie, nakłada obowiązek takiego organizowania robót, aby stan, wytworzony budową, a utrudniający w tym stadium zadanie ruchowe — o ile możliwości jak najszybciej zlikwidować.

Jeżeli weźmie się pod uwagę trudności budżetowe i bardzo skąpe kredyty, przeznaczone dla celów inwestycyjnych PKP, to zrozumie się, że programy robót kolejowych muszą być układane w imię polityki kończenia przede wszystkim rozpoczętych robót.

Cały szereg ważnych zagadnień, które już są przepracowane w projektach, musi być odłożony do czasu zakończenia już rozpoczętych robót i czekać tej chwili, kiedy będzie je można wcisnąć w ramy budżetu inwestycyjnego PKP.

Do takich robót należy między innymi budowa dworca Wschodniego i Gdańskiego, jeżeli zatrzymamy się jedynie na wielkich obiektach węzła warszawskiego.

Zanim to jednak nastąpi, zostaną ukończone rozpoczęte budowle, do których należy w pierwszym rzędzie budowa dworca Głównego.

Według szczegółowych programów, budowę dworca rozłożono na dwa etapy. W roku 1937 będzie wykonana konstrukcja stalowa części nadziemnej wraz z obudowaniem ścian, dachem i świetlikami — czyli tak zwany surowy stan. W roku 1938 w jesieni, jeżeli nie zajdą podczas budowy specjalne i nieoczekiwane trudności — dworzec będzie oddany w znacznej części do użytku publiczności.

W każdym razie w połowie roku 1939 budowa dworca będzie definitywnie ukończona.

Projekty dworca Głównego, wykonane przez profesora Pszenickiego i ś. p. profesora Przybylskiego i zatwierdzone przez Ministerstwo Komunikacji w roku 1931, zostały przed oddaniem do ich realizacji ponownie przeanalizowane, dla skontrolowania, czy wszystko, co zaprojektowano, odpowiada potrzebom dnia dzisiejszego, w zrozumieniu zaspokojenia wymagań ruchowo-handlowych i obsługi podróżnych.

O niczym nie zapomniano, niczego nie potraktowano drugoplanowo — zrobiono wszystko — aby mający być wkrótce oddany do użytku dworzec — był rzeczywiście ostatnim wyrazem budownictwa kolejowego.

Dworzec Główny zajmie powierzchnię około 10.000 metrów kwadratowych. Dla wygody podróżnych znajdują się w nim: poczta, telefony międzymiastowe, informacje: kolejowe, turystyczne, wagonów sypialnych i wymiana pieniędzy.

Na dworcu znajdować się będzie również lokal misji dworcowej, policji, agencji celnej, biura PKO, oraz cały szereg sklepów i kiosków. Przy restauracjach będą urządzone bary i pijalnie mleka.

Poczekalnie 1, 2 i 3 klasy usytuowano w bezpośrednim sąsiedztwie z klatkami schodowymi, prowadzącymi do peronów w części podziemnej.

Na dworcu zostanie dla użytku podróżnych urządzone tak zwany hotel dzienny, w którym będzie można wypocząć po przebytej podróży, mając możliwość korzystania z urządzeń wannowych, natryskowych oraz fryzjerni. Tęgo rodzaju instalacja będzie czymś zupełnie nowym na terenie polskich kolci — jest ona jednak konieczna ze względów na potrzeby stworzenia najlepszych i najwygodniejszych warunków dla podróżujących.

Prócz normalnych, szerokich i wygodnych schodów, łączących część górną dworca z peronami — zostaną zainstalowane schody ruchome dla obsługi podróżnych ruchu podmiejskiego. Schody te pozwolą na szybszą ewakuację peronów, a ponieważ ładują przed gmachem dworca, będą przez podróżnych na pewno chętnie używane. Osobne pomieszczenia zaprojektowano dla przyjęcia dostojników Państwa i gości zagranicznych. Pomieszczenia te mają bezpośrednie i oddzielne połączenia galerią osobową z odpowiednimi peronami.

Transport bagażu podróżnych, po załatwieniu czynności wstępnych — odbywać się będzie osobnymi galeriami bagażowymi, umieszczonymi między poziomem peronów a podłogą dworca.

Prócz budowy dworca, należy zakończyć definitywnie wszystkie roboty, związane z urządzeniem przystanków podmiejskich linii elektryfikowane. Budowie te, wzniesione w roku 1936, jak wiaty peronowe, poczekalnie, pomieszczenia kasowo-bagażowe, wreszcie tunele muszą otrzymać taką szatę architektoniczno-budowlaną, aby dawały wrażenie rzeczy kompletnie skończonych.

Osobne miejsce należy się dworcowi Gdańskiemu. Ministerstwo Komunikacji, zdając sobie sprawę, że dworzec ten odbudowany podczas wojny, musi być traktowany jedynie jako prowizorium — opracowuje projekt dworca Gdańskiego. Względy budżetowe nie pozwoliły jednak w roku bieżącym przystąpić do budowy nowego dworca.

W związku z budową wiaduktu żoliborskiego, oś którego przechodzi przez wschodnią część obecnego dworca — należało tę część

rozebrać, rekompensując stratę pomieszczeń przez wyzyskanie po-przeczej od strony zachodniej przybudówki.

Oczywiście, że ta przybudówka, w której znajdują pomieszczenia kasowe i hal dla publiczności, będzie odpowiednio przystosowana dla wytworzenia warunków w każdym razie nie gorszych, aniżeli to miało miejsce dotychczas na dworcu Gdańskim. Takie rozwiązanie jest jedynie w danej sytuacji możliwe, gdyż zrozumiałe jest, że nawet w wypadku przystąpienia do budowy nowego dworca, co potrwać musi przynajmniej 2 lata — publiczność podróżująca musi mieć możliwość załatwiania czynności biletowych, bez względu na to, czy dworzec jest w budowie czy nie.

UDZIAŁ PKP W MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE SZTUKI I TECHNIKI W PARYŻU W ROKU 1937

Polskie Koleje Państwowe biorą żywy udział w dziale polskim na Międzynarodowej Wystawie Sztuki i Techniki w Paryżu w roku bieżącym.

Ekspozyty Ministerstwa Komunikacji wystawione będą tak w reprezentacyjnym pawilonie Rzeczypospolitej Polskiej, jak i w innych pawilonach wystawy — przede wszystkim w pawilonie kolejowym na Gare des Invalides.

Staną tam na torach kolejowych: pociąg turystyczny, składający się z trzech jednostek — wagonu sypialnego 2/3 klasy, wagonu baru, oraz wagonu kąpielowego, będzie to najbardziej nowoczesnie urządzonego pociąg turystyczny PKP, przy czym należy zaznaczyć, iż wagon kąpielowy stanowi swoistą właściwość polskich pociągów turystycznych, nieznaną w innych krajach. W wagonie-barze będzie czynne kino, wyświetlające polskie filmy krajoznawcze, oraz prawdopodobnie będzie funkcjonował polski bar.

Obok wystawiony będzie pierwszy parowóz opływowy, to jest kształtu aerodynamicznego typu „Pacific” (2-3-1). Parowóz ten ma być całkowicie otulony celem zmniejszenia oporu powietrza. Duża średnica kół napędnych — 2,0 metry pozwoli mu rozwijać największą szybkość do 140 kilometrów na godzinę. Przy tej szybkości parowóz może uciągnąć na poziomie pociąg ciężaru 300 ton; na wzniesieniu 80/00 parowóz może prowadzić pociąg tego ciężaru z szybkością 76 kilometrów na godzinę. Rozstawienie osi skrajnych parowozu wynosi 11,75 metra, a całkowita długość parowozu wraz z tendrem pomiędzy zderzakami wynosi 23,8 metra.

Odmienne od innych parowozów PKP parowóz opływowy pomalowany jest na kolor granatowy ze srebrnymi paskami.

Prócz taboru PKP wystawia w dziale kolejowym szereg modeli, jak: model przyszłego dworca Głównego w Warszawie, przekroje ze wskazaniem sytuacji urbanistycznej, układu torów itd, model wagonu motorowego, model pociągu opływowego, model plastyczny portu gdyńskiego ze wskazaniem jego przyszłego rozwoju itd.

Mapa świetlna dróg żelaznych w Polsce i komunikacji lotniczej, tudzież szereg barwnych i pomysłowych tablic, ilustrujących prace Polskich Kolei Państwowych, będzie zamknięciem tego wielkiego stosunkowo co do ilości, lecz zwartego co do treści pokazu.

WIOSENNY SEZON NA PKP

W nadchodzącym sezonie koleje polskie uruchomią znaczne ilości pociągów popularnych do miejscowości o wybitnym znaczeniu dla turystyki przyrodniczej i rozrywkowej. Dotychczasowe doświadczenia wykazały wielką żywotność i wzięcie w najszerszych warstwach społeczeństwa, jakimi cieszą się pociągi popularne, obok masowych zjazdów indywidualnych i obozów wypoczynkowych.

W porównaniu z imprezami tego typu z przed kilku lat — nastąpił znaczny postęp w organizacji, gdyż, obok przewozu, kolej, za pomocą swej instytucji propagandowej (Liga Popierania Turystyki) i biur podróży — dostarcza uczestnikom tanich okazji pobytowych, troszczy się o przygotowanie kwater, zaopatrzenia i rozrywek.

Coraz bardziej wciągane są do tego rodzaju ruchu turystycznego, masowego, krótkoterminowego i przez to taniego — warstwy ludowe, miejskie i wiejskie.

Pewną przeszkodę w rozwoju tego ruchu stwarzają powtarzające się jeszcze od czasu do czasu nadużycia, mające na celu wyzyskanie pociągów popularnych do przewozu bagażu i do przejazdów w jedną stronę do większych miast, leżących po drodze przebiegu pociągu popularnego.

W bieżącym roku nadużyciom tym kolej przeciwstawi się energicznie, wzmacniając rewizję, unikając kierowania i postojów pociągów po drodze w większych miastach i oddając osoby, dopuszczające się niedozwolonego odstępowania kart kontrolnych na przejazd z powrotem innym osobom — do dyspozycji władz sądowych, jako dopuszczających się uchybień przeciw kodeksowi karnemu.

Jednocześnie zarząd kolei uprasza publiczność, ażeby w interesie utrzymania i prawidłowego rozwoju imprez masowych zachowywała nieliczne, ustalone już i ostatecznie znane przepisy, stojące na straży prawidłowego funkcjonowania imprez masowych, jako to: podpisywania kart, nieodstępowania ich w miejscu docelowym itp.

Jeszcze o życiu towarzyskim podoficerów

Krótki a zawierający plenum prawdy artykuł pana sierżanta Szczęcha Stefana, zamieszczony w numerze 10 „Wiarusa“, traktujący o życiu towarzyskim podoficerów — bez wątpienia nie przejdzie bez echa, lecz znajdzie swój oddźwięk w wielu ogniskach podoficerskich; znajdzie swój oddźwięk w tych zwłaszcza ogniskach podoficerskich, w których żyło się dotąd samym chlebem, a więc które służyły jako zwykle jadłodajnie dla stołujących się w nich podoficerów oraz jako zwykle sale dla odbywających się od czasu do czasu zebrań korpusu podoficerskiego.

Pięknie i całkiem słusznie wyraził się pan sierżant Szczęch, że „w naszych ogniskach podoficerskich trzeba stwarzać taką atmosferę, by stały się one dla nas i naszych rodzin drugim domem i to takim, z którego moglibyśmy czerpać potrzeby duchowe i rozrywkowe“. Stworzenie takiej atmosfery jest wprost koniecznością, jest jednym spośród najważniejszych warunków do naszego wielkorodzinnego życia, jest jednym z pośród najważniejszych czynników jego rozwoju — życia dla nas przyjemnego, nacechowanego miłą wzajemnością i tętniącego prawdziwym ciepłem rodzinnym.

Rozwój w ogniskach podoficerskich atmosfery na prawdę rodzinnej, zorganizowanie w tych ogniskach życia towarzyskiego w najszerszych ramach tego znaczenia — powinno stać się jedną z najpierwszych konieczności szczególnie w odległych garnizonach Korpusu Ochrony Pogranicza.

My, młodzi żołnierze - podoficerowie, których święty obowiązek żołnierski powołał do pełnienia zaszczytnej służby na najdalszych krańcach Rzeczypospolitej — jesteśmy w większości bardzo osamotnieni, jeśli chodzi o życie towarzyskie i jakiegokolwiek rozrywki kulturalne. Osamotnienie to stwarzają miejscowe warunki, które chyba i dla Kolegów z garnizonów centralnych nie wymagają żadnych komentarzy, lecz są zupełnie zrozumiałe. Jednym słowem, że jeśli chce się poza służbą i poza pracą nad do-

kształcaniem się umysł choć trochę rozerwać, to naprawdę nie ma gdzie.

Stąd też nasze samopoczucie jest niekiedy bardzo złe i wprost „niestrawne“, co na nasze samopoczucie oddziałuje bez wątpienia ujemnie. Panowie Koledzy żonaci może mniej odczuwają ten brak rozrywki kulturalnej, ale również chyba należy im się pewne „odprężenie“.

To osamotnienie zniknie bez wątpienia, a miejsce złego samopoczucia zajmie najlepszy humor i pogoda myśli — wtedy, kiedy w naszych ogniskach podoficerskich zakwitnie pełnia życia towarzyskiego.

My, młodzi, bez wyjątku wszyscy jesteśmy w tym względzie najlepszej woli i zawsze pójdziemy za przewodem naszych zarządów, a podporządkowując się ich zarządzeniom kierowniczym — gremialnie i z entuzjazmem współpracować będziemy nad skonsolidowaniem naszego życia towarzyskiego.

W tym względzie pozwolę sobie wysunąć jedną propozycję: by poza różnego rodzaju imprezami rozrywkowymi i kulturalnymi urządzać raz lub dwa razy w miesiącu „wspólną herbatkę“ przy współudziale wszystkich pań rodziny podoficerskiej. Dobrze może byłoby, gdyby udział w tych skromnych i pociągających za sobą minimalny koszt herbatkach brali również podoficerowie nadterminowi.

W końcu jeszcze raz podkreślę, że postawienie życia towarzyskiego w ogniskach podoficerskich na odpowiednim, właściwym poziomie jest wprost nakazem chwili, jest niepoślednią koniecznością.

Wyrażam zatem moje głębokie przekonanie, że nasi panowie prezesi, doceniając wielkie znaczenie naszego wyrobienia kulturalno-towarzyskiego i stojąc na straży wychowania w tym względzie najmłodszych podoficerów — nadal nadawać będą życiu towarzyskiemu odpowiedni kierunek, rozbudzając w naszych kasynach podoficerskich pełnię życia prawdziwie ogniskowego.

Bieszczad Ludwik, kapral

Uczmy się fotografowania

Prowadzony od dłuższego czasu w „Wiarusie“ „dział fotograficzny“, interesuje każdego czytelnika, a szczególnie tych, którzy w dziale fotografii są zaangażowani. To też zainteresowanie moje tą sztuką wzmogło się do tego stopnia, że roku ubiegłego nabyłem aparat fotograficzny i od tej chwili stałem się zapalonym fotoamatorem. Dziś mam już pewne doświadczenie w tej dziedzinie, a co najważniejsze, mam całe przeszłe lato na zdjęciach, które będą mi długo przypominały pierwszy okres fotoamatorstwa.

Od chwili posiadania aparatu, każdy artykuł „działu fotograficznego“ jest dla mnie bardzo cenny.

Praca zawodowa nie zajmuje całego dnia, nie absorbuje wszystkich myśli; człowiek nie jest tylko pracownikiem w swoim zawodzie, ale ponadto prowadzi życie towarzyskie, odpoczywa, bawi się, wreszcie zajmuje się czymś, co go interesuje, a z czego nie oczekuje bezpośrednich korzyści. Im człowiek wyżej stoi kulturalnie, tym więcej ma takich zamiłowań pozawodowych i to czasem bardzo różnorodnych; ilością osób, mających takie zamiłowanie i ich jakością mierzyć można także stan kultury społeczeństwa. Indywidualne znaczenie kultury amatorstwa polega na wzniesieniu ożywczego elementu zainteresowania, które może w młarę czasu stawać się coraz istotniejsze, wzbogacać życie ludzkie; szlachetne zamiłowanie do literatury, sztuki, muzyki, kolekcjonerstwa, sportu itp., może wypełnić bardzo bogate treścią chwilę, przed tym beczelowo marnowane lub też spędzane przy alkoholu i kartach. „Kultura nie jest czymś dla siebie zamkniętym, przeznaczonym tylko dla pewnej ilości osób; jest ona tym lepsza i większa, im więcej osób w niej współuczestniczy i im więcej jest osób, twórczo pracujących nad jej postępowaniem“ tak pisze Jan St. Bystron w książce „Polska Współczesna“.

Ileż to w życiu przeżywamy chwil wesołych i radosnych, które powinny pozostać w naszej pamięci na całe życie, lecz z czasem idą one w niepamięć i nie mamy żadnych wspomnień z naszej nierzawie milej przeszłości. Nie giną one jednak wtenczas, kiedy mamy je na zdjęciach fotograficznych, a które będą nam zawsze przypominały te właśnie miłe i radosne chwile z naszego życia.

Do najcenniejszych zdjęć należą fotografie dziecinne, które później dla nich, jak i ich rodziców, są zawsze tak bardzo drogie i zawsze najchętniej oglądane. Każda fotografia, prócz samego zdjęcia, zawiera jeszcze coś więcej: czas, otoczenie, nastroj, bliskich, drogich i wiele innych, z którymi łączyły nas dobre stosunki. A ponieważ zdjęcia robimy zawsze tylko z przeżyć wesołych i dobrych, stanowią więc dla nas pewną wartość duchową i kulturalną.

My, wojskowi, przez możliwość nabycia aparatu fotograficznego i przez możliwość robienia zdjęć w bardzo wielu okolicznościach tak w życiu domowym, jak i służbowym (ćwiczenia itp.), powinniśmy wykorzystać wolne chwile i poświęcić się fotoamatorstwu w jak najszerszych granicach, za co spotka nas bardzo wiele przyjemności.

Jednorazowy wydatek na aparat nie uszczupli zbyt wiele naszych finansów, a zadowolenie z niego będziemy mieli na całe życie.

Ponieważ przekonałem się, że koszt aparatu nie jest dla podoficera zbyt duży i że wydatki, związane z robieniem zdjęć, są stosunkowo małe — pragnę na tym miejscu wyrazić Redakcji „Wiarusa“ podziękowanie za prowadzenie „działu fotograficznego“ i licznych konkursów fotograficznych, które niewątpliwie przyczynią się do spopularyzowania fotoamatorstwa wśród szerokich rzesz korpusu podoficerskiego.

St. Niziołek, ogniomistrz

Podoficerowie KOP jako obrońcy lasu

Lasy na pograniczu mają duże znaczenie strategiczne i dlatego każdy żołnierz KOP tam, gdzie tylko nadarzy mu się okazja, staje w obronie przed jego dewastacją. Będąc niedawno w gościnie u jednego ze swoich kolegów na pograniczu poleskim, miałem możność przekonać się, jak w praktyce wygląda ta obrona i usłyszeć z ust starego dowódcy strażnicy kilka bardzo cennych uwag o tym, jak podoficer KOP w ramach swoich możliwości może współdziałać z kompetentnymi władzami w ochronie lasów.

Zaledwie rozgościłem się na strażnicy, kiedy powracający ze służby patrol zameldował dowódcy:

— Panie sierżancie, las rąbią!

— Gdzie?

— A tam, nad rzeką, niedaleko od grobli, na terenach firmy leśnej. Ścieli już dwa dęby i kilka sosen.

— Zaraz tam pójde, tylko zadzwonię na posterunek policji.

Ubierając się do wyjścia, sierżant udzielił mi parę wyjaśnień, dlaczego wtrąca się w sprawy, wychodzące poza ramy jego obowiązków służbowych.

— Okoliczne lasy stanowią własność kilku niewielkich przedsiębiorstw leśnych, które w okresie kilku ostatnich lat wyeksploatowały swoje majątki leśne do ostatecznych możliwości. Kres ich dewastacyjnej gospodarki położył komisarz ochrony lasów, który, będąc tu swojego czasu, prosił mnie, abym zwrócił uwagę na tych piratów leśnych i o wszelkich cięciach bez zezwolenia powiadamiał posterunek policji, oddalony stąd o jakieś 20 kilometrów. Od czasu do czasu bowiem, plenipotenci tych firm leśnych, chcąc zdobyć gotówkę, wycinają po kilka sosen, lub dębów, których i tak tu już zostało niewiele i wywożą cichaczem do tartaku. Posterunek policji daleko, komisarz ochrony lasów jeszcze dalej, więc uchodziło im to czasami bezkarnie. Z chwilą jednak, gdy poleciłem swoim patrolom donosić mi o każdym zauważonym wypadku ścięcia drzewa, sprawa przybrała inny obrót. Firmy kilkakrotnie zapłaciły już kary i od dłuższego czasu był spokój. Dzisiejszy wypadek świadczy, że o karach już zapomniano. Widzi pan teraz, jak pilnie las musi być strzeżony, nie tylko przed zwykłymi rabusiami, ale i przed chciwymi jego właścicielami. Gdyby las nie był chroniony ustawami i gdyby przestrzeganie tych ustaw nie było pilnowane — prędko nie pozostałoby tu ani jednego drzewa, mającego jakąkolwiek wartość handlową.

Po powrocie z lasu, gdzie wstrzymał cięcie aż do przybycia policji, sierżant, dowódca strażnicy, dalej opowiadał.

— Niemniej często muszę przeciwdziałać bezmyślnemu niszczeniu lasów przez okolicznych chłopów. Ludność

wprost nie rozumie potrzeby oszczędzania lasu, gdyż las tu był od wieków i zawsze rozrzutnie z niego korzystano. Weźmy taki przykład. We wsi tutejszej dużo jest jeszcze takich chat, gdzie zamiast lampą, świeci się luczywem. Luczywo musi być suche i smolne, a poza tym każdy chłop musi mieć jego duży zapas. W tym celu idzie chłop do lasu, wybiera sobie kilka sosen i na każdym pniu, na wysokości mniej więcej półtora metra od ziemi, robi głębokie nacięcia na całym obwodzie drzewa. Ratując się przed zagładą, drzewo obficie puszcza żywicę, którą prześiąka w końcu cały pień aż do ogołoczonego z kory nacięcia, przez które soki żywiczne nie mogą przedostać się do górnych rejonów drzewa. Po pewnym czasie, gdy żywica na nacięciu stwardnieje, chłop robi nacięcia jeszcze głębsze i drzewo usycha. Wówczas chłop spiłowuje drzewo powyżej nacięcia, a nabrzmiały żywicą smolisty pień wykopuje i robi z niego luczywa.

Nie mniejszą szkodę wyrządzają w lesie pastuchy. Ofiarą ich padają zazwyczaj stare, kilkusetletnie dęby, pamiętające jeszcze czasy najazdów szwedzkich. W dziupli takich starych, lecz jeszcze mocnych i pięknych dębów mali barbarzyńcy rozpalają ogniska. Oczywiście, że drzewo ginie. A mogłoby stać jeszcze sto lat.

Rozmowa nasza przechodzi na temat zwierzyny i łowiectwa.

— O łowiectwie w majątkach leśnych, których istnienie obliczone jest na krótszą metę, a więc do czasu aż eksploatacja wyczerpie materiał drzewny — szkoda mówić. Zwierzyna łowna, której tu przed 10 laty było w bród — przeniosła się do pobliskich lasów ks. Radziwiłła, gdzie gospodarka łowiecka stoi na wysokim poziomie. Jeszcze niedawno tokował tu głuszc, a dziki i wilki często niepokoiły nasze zasadzki. Teraz pozostało jeszcze trochę cietrzewi i sarn, no i ptactwo błotne. Opiekę nad pozostałym, nikłym zwierzostanem objęły kółka łowieckie, zorganizowane przez oficerów i podoficerów KOP. Dzięki powstaniu tych kółek znikło zupełnie kłusownictwo, gdyż członkowie tych kółek dobrze pilnują swoich terenów. Z chwilą, gdy zaprzestano większych cięć lasów i wytępieno kłusownictwo — zaczyna pokazywać się zwierzyna. Jest dziś trochę dzików, a w tym roku, to nawet parę głuszców tokowało na uroczysku, gdzie jeszcze pozostało trochę starego lasu.

Mamy nadzieję, że po upływie kilku lat, gdy chroniono ustawą las podrośnie, zwierzyna łownej znów będzie dużo, tak jak dawniej. Ale lasu trzeba pilnować!

— Tak, — potwierdziłem gorąco. — Lasu trzeba pilnować i bronić go przed chciwością ludzką, która nie zna granic.

R. Mackiewicz

Powrót z polowania na głuszcę w lasach radziwiłłowskich



Z polowania na kaczki



Z naszego życia

MY Z „WIARUSEM“ — „WIARUS“ Z NAMI

Któż z nas, czytelników, nie pragnie, aby hasło „My z „Wiarusem“, „Wiarus“ z nami“, było hasłem wszystkich, aby w tej rodzinie nie zabrakło żadnego podoficera. „Wiarus“ stał się dziś żywym organizmem i kiedy się mówi o nim, ma się wrażenie, że mówi się o kims żywym, że mówi się o kims bliskim — o jednym z naszych najlepszych przyjaciół. On przecież wszystkich nas reprezentuje. Imię podoficera polskiego sławi hen, poza granicami. Tak, bo „Wiarus“ jest częścią każdego z nas. Przychodzi do nas co tydzień, przychodzi jak stary przyjaciel, przynosi nam wiele nowości, rad, wskazówek. Zna nasze troski, uczy, pokrzepia. Słowem broni interesów korpusu podoficerskiego.

My, podoficerowie Legionowa, mieliśmy miłą okazję goszczenia u siebie Naczelnego Redaktora naszego „Wiarusa“, pana kapitana Ciepiewskiego Jerzego. Znamy wszyscy to nazwisko, figuruje ono często pod artykułami, napisanymi pięknym stylem, pełnymi jakiejś mocy, która przykuwa i porywa równocześnie. Znamy też naszego Redaktora z radia, kiedy obok audycji dla żołnierzy lub poborowych, poświęca wiele miejsca korpusowi podoficerskiemu. To też zapowiedziany odczyt pana kapitana Ciepiewskiego, zorganizowany przez sekcję kulturalno-oświatową ogniska podoficerów zawodowych batalionu mostów kolejowych, wzbudził ogólne zainteresowanie. O godzinie 19 sala była wypełniona. Aby wysłuchać pięknego odczytu, zebrało się przeszło 200 podoficerów z rodzinami.

Wejście pana kapitana Ciepiewskiego przyjęto gorącymi oklaskami.

Wykład się rozpoczął. Padaly słowa jędrne i mocne. Jest przecież żołnierzem, więc mówił o sprawie najbardziej bliskiej sercu żołnierza, mówił o tej największej naszej trosce — o wychowaniu żołnierza. Nawijał do tradycji, sięgał do opromienionych blaskiem chwaly momentów naszej przeszłości i nie omijał cieni. Mówił o świetlanej przeszłości i mrokach niewoli, mówił o tych, którzy zrodzili się z krwi przelanej i jęków, aby iść walczyć i zwyciężać. Mówił o roli, jaka dziś przypada do spełnienia podoficerowi. A mówił z takim przejęciem i tak przekonująco, że każdy słuchacz czuł się pokrzepiony.

To też na szpaltach naszego „Wiarusa“ składamy serdeczne podziękowanie Naczelnemu Redaktorowi za ten piękny wieczór. Wykład ten będzie jeszcze jednym ogniwem, łączącym nas, podoficerów, z „Wiarusem“ w jednym wspólnym wysiłku dla dobra wojska i Państwa.

Józef Klusek, sierżant

OGNIŚKO PODOFICERÓW GARNIZONU POZNAŃ KU CZCI WODZÓW

Zarząd ogniska podoficerów garnizonu Poznań urządził w dniu 17 marca bieżącego roku z okazji imienin Marszałków Polski uroczystą wieczornicę w sali ogniska.

Udekorowaną salę ogniska wypełniły po brzegi delegacje oficerskie garnizonu oraz podoficerskie z rodzinami. Wieczornicę zajął cieszący się szacunkiem wśród kolegów i społeczeństwa poznańskiego długoletni prezes ogniska, starszy majster wojskowy świt Kazimierz, witając delegatów garnizonu i zgromadzoną publiczność. W przemówieniu swym podkreślił prelegent miłość serc żołnierskich do Wodza, kończąc je okrzykiem na cześć Dostojnego Solenizanta Marszałka Śmigłego-Rydza. Następnie orkiestra wojskowa odegrała hymn narodowy, po czym chór chłopców odśpiewał pieśni: „Gaude Mater“ i „Marszałek niech żyje nam“. Odczyt o Marszałku Śmigłym-Rydzem wygłosił pan major Kurkiewicz Jerzy.

Deklamacje wygłosili dzieci rodzin podoficerskich, a mianowicie: córka wachmistrza — Mirka Baszakówna: „Śmigły-Rydz“, syn sierżanta — Leopold Nowak: „Nad nami orły Legionów“, córka plutonowego — Zenona Pawlikówna: „A gdy na wojenkę szli Ojczyźnie służyć“.

Na zakończenie orkiestra odegrała pieśni legionowe. W. P.

Z GARNIZONU POZNAŃ

Dzień 18 marca, dzień imienin Naczelnego Wodza Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda, był obchodzony przez oddziały poznańskie bardzo uroczysto. W dniu tym w pięknie udekorowanej krytej ujeżdżalni koszar pułku strzelców konnych, zebrał się panowie oficerowie z dowódcą brygady kawalerii i dowódcami oddziałów brygady na czele, oraz kadra zawodowa podoficerska, ulani, strzelcy konni, artylerzyści konni, pionierzy i strzelcy łączności brygady, by wspólnie wyrazić życzenia i swe gorące uczucia ukochanemu Wodzowi.

Pan generał Zahorski Sergiusz w pięknych słowach omówił znaczenie dnia imienin Wodza dla wojska i narodu i wzniosł na Jego cześć okrzyk „Niech żyje!“, przy czym orkiestra pułku strzelców konnych odegrała hymn narodowy.

Adiutant pułku strzelców konnych, rotmistrz P. F., podkreślił czyny Naczelnego Wodza w wywalczeniu orężem wolności Ojczyzny przy boku Wielkiego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Uroczystość zakończono odegraniem przez orkiestrę „Pierwszej Brygady“.

Dzień 19 marca. Imię Wielkiego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, twórcy wojska polskiego, wskrzesiciela i budowniczego mocarstwowej Polski — uczczone zostało odprawieniem nabożeństwa w kościele garnizonowym, w którym wzięły udział formacje stacjonowane w garnizonie. Po nabożeństwie zostali udekorowani przez pana generała Knolla oficerowie i podoficerowie zawodowi oddziałów poznańskich — krzyżami zasługi, po czym nastąpiła defilada oddziałów.

L. Filleger

POŻEGNANIE KOLEGI

W dniu 6 marca bieżącego roku szwadron ciężkich karabinów maszynowych pułku ulanów z Tarnowskich Gór żegnał odchodzącego w stan spoczynku, swego szefa, starszego wachmistrza Edwarda Pątkowskiego.

Po uroczystym pożegnaniu w kasynie podoficerskim, gdzie cały korpus podoficerski żegnał swego kolegę — ściślejsze grono „cekiemiarzy“ wraz z dowódcą i ulanami szwadronu — zebrało się w sali wykładowej, by uczcić ostatni dzień pobytu swego szefa w pułku. Dowódca szwadronu żegnał starszego wachmistrza Pątkowskiego, dziękując mu w imieniu służby za pracę dla szwadronu i pułku i życząc tych samych wyników pracy wśród społeczeństwa, jakie osiągnął dotychczas na terenie pułku.

Spełniłeś swój szlachetny obowiązek żołnierski — mówił dowódca szwadronu wśród głębokiej ciszy — i odchodzisz od nas na zawsze. Przez twoje ręce przesunęło się szesnaście roczników młodych, niewyrobionych ludzi, których urobiłeś swoimi indywidualnymi wartościami na dobrych żołnierzy i pożytecznych członków społeczeństwa. Odchodzisz od nas, bądź przekonany, że dobrze zasłużyłeś się Ojczyźnie. Pewny jestem, że tam, gdzie teraz odchodzisz, nie spocznesz w zasłużonym spoczynku po trudach ciężkiej służby żołnierskiej, lecz nadal pracować będziesz wśród ludu nad podniesieniem ducha państwowego i wyrabiać będziesz wśród nich kult miłości swego kraju i bezinteresownego patriotyzmu.

Z zalem opuszczam swój pułk — odpowiedział starszy wachmistrz Pątkowski, — w którym tyle przeżyłem. Przeszedłem tu jako młody chłopiec, a odchodzę poważnym, zrównoważonym człowiekiem. Choć odchodzę na zawsze, jednak myśl moja i serce zostaną wśród was, tu, gdzie spełniły się moje młodzieńcze marzenia i sny, o... koniu i szabelce.

Serdeczne uściski rąk, wiwaty i wzajemne życzenia zakończyły pod wieczór pożegnanie przez szwadron swego szefa.

Starszy wachmistrz Edward Pątkowski to typ niezamordowanego społecznika. Jego zawsze twórczemu i stalemu charakterowi zawdzięcza korpus podoficerski wiele kulturalno-społecznych instytucji, powstałych z jego inicjatywy i przez niego zorganizowanych. Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, kasyno i spółdzielnia, to rezultaty jego pracy na terenie pułku.

Organizując po zakończeniu wojny życie towarzyskie wśród kolegów podoficerów, niemało dołożył wysiłków do podniesienia poziomu życia kulturalnego w korpusie. Jako przyjaciel i kolega starszy wachmistrz Pątkowski był wzorem dla wszystkich; umiał połączyć koleżeństwo z wymaganiami służby, by ani jedno ani drugie nie doznało uszczerbku. Swoją umiejętnością współzycia w „gromadzie“ jednal sobie u wszystkich wysoki szacunek i poważanie, a jego sposób postępowania w życiu towarzyskim i jego sposób podejścia do żołnierza wywołały wśród podoficerów liczne naśladownictwa. Korpus podoficerski traci w starszym wachmistrzu Pątkowskim najlepszego kolegę, swego przodownika, a pułk — dobrego podoficera i niezastąpionego wychowawcę żołnierzy.

Starszy wachmistrz Pątkowski obrał sobie, jako miejsce swego zamieszkania, małą wioskę na Śląsku, by tam, wśród najuboższych duchem rolników, pracować nad uświadomieniem państwowym obywateli i służyć im wzorem jak żyć i pracować dla kraju należy. Znając jego twórczy zmysł organizacyjny i umiłowanie pracy społecznej, nie wątpimy, że praca jego przyniesie pożądane owoce. Życzymy mu najlepszych wyników na nowym terenie.

Jan H. Zymbak, plutonowy

Z KRONIKI ŻALOBNEJ

W niedzielę dnia 28 lutego 1937 roku o godzinie 15-ej odbył się z kaplicy 10-go szpitala okręgowego w Przemyślu pogrzeb tragicznie zmarłego w służbie dla Ojczyzny s. p. Stanisława Janusza, sierżanta zawodowego pułku strzelców podhalańskich, instruktora WF i PW w Dubiecku, byłego żołnierza 6-go pułku Legionów Polskich.

Zwłoki złożono na wieczny spoczynek na cmentarzu wojskowym w Przemyślu.

Zmarły osierocił żonę i trzech nieletnich synków.

Cześć Jego pamięci!

W dniu 2 marca 1937 roku zmarł w Przemyślu s. p. Władysław Ratul-Olechowski, jeden z niewielu podporucznik-weteran powstania styczniowego, uczestnik walk w oddziałach Langiewicza i Czachowskiego, przeżywszy lat 94.

Pogrzeb zmarłego weterana z honorami wojskowymi, odbył się w dniu 4 marca 1937 roku na cmentarzu miejscowy przy udziale licznych delegacji ze sztabdarami, oraz delegacji oficerskich i podoficerskich garnizonu i licznej publiczności.

Cześć Jego pamięci!

G—k

Wiacus szachista

Z PODOFICERSKIEGO TURNIEJU SZACHOWEGO W KRAKOWIE

W dniach od 9 do 11 marca bieżącego roku w lokalu podoficerskiego kasyna garnizonowego w Krakowie, odbył się I międzygarnizonowy drużynowy turniej szachowy o podoficerskie mistrzostwo okręgu korpusu V.

Do turnieju tego zgłoszono 8 drużyn z następujących garnizonów: Bielsko-Biała, Cieszyn, Dębica, Kraków, Niepołomice, Nowy-Sącz, Tarnów i Tarnowskie-Góry w składzie po 4 zawodników każda.

Protectorat nad powyższym turniejem objął dowódca okręgu korpusu V, generał brygady Jerzy Narbut-Łuczyński, fundując dla drużyny mistrzowskiej nagrodę stałą.

Otwarcia turnieju dokonał w imieniu zarządu podoficerskiego kasyna garnizonowego i we własnym -- kierownik turnieju, plutonowy Szpejda Kazimierz, który, witając gości z różnych garnizonów, wyraził podziękowanie dla redakcji „Wiariusza” -- za inicjatywę rozgrywek szachowych, które umożliwiły po raz pierwszy -- przy tego rodzaju imprezie, na wzajemne poznanie się tak licznych kolegów, po czym po dokonaniu zdjęć fotograficznych, przystąpiono do gry, która była dwurundowa.

Po trzydniowych i zaciętych walkach, tabela tych rozgrywek przedstawia się następująco:

Lp.	Drużyna	1	2	3	4	5	6	7	8	Pkt.	Miejsce
1	Cieszyn	⊕	4	6	6	5½	4	4	8	41½	I
2	Kraków	4	⊕	5	3	5	5	7	4	37	II
3	Tarnów	2	3	⊕	4	4	6	5½	5	31½	III
4	Nowy-Sącz	2	5	4	⊕	4	5	5½	5	31	IV
5	Tarnowskie Góry	2½	3	2	3½	⊕	5	3	4	25	V—VI
6	Bielsko-Biała	4	3	2	3	3	⊕	4	5½	25	V—VI
7	Dębica	0	1	2½	2½	5	3½	⊕	4	21	VII
8	Niepołomice	0	0	3	3	2	2½	1½	⊕	12	VIII

Częstym gościem w czasie rozgrywek był komendant miasta podpułkownik Madejski, który ze specjalnym zainteresowaniem śledził przebieg gry.

W ostatnim dniu rozgrywek, to jest 11 marca, o godzinie 18, odbyło się pod przewodnictwem reprezentanta dowódcy okręgu korpusu, podpułkownika Horaka, uroczyste zakończenie turnieju i wręczenie nagród zwyciężcom zespołom.

Po rozdaniu nagród, nastąpiła wspólna kolacja pożegnalna, w czasie której nie brakło „mówek i toastów” na cześć zwycięzców i zwyciężonych, a która w miłym i koleżeńskim nastroju przeciągnęła się do późnej nocy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan starszy bosman Foterek Waclaw. -- Przepisów, określających rozmiar figur szachowych i szachownice -- nie ma.

Pan starszy sierżant Horak. -- Drużyna mistrzowska, która ma reprezentować dany okręg korpusowy, czy też Marynarkę Wojenną na turnieju ogólnym „Wiariusza”, w zasadzie powinna składać się z najlepszych graczy tego okręgu.

Dlatego też dobór graczy do tej drużyny jest dowolny, z zachowaniem przepisów, zawartych w § 1 i 2 regulaminu szachowego, ogłoszonego w numerze 3 „Wiariusza”.

E. D., sierżant

Kącik filatelisty

Nowe znaczki pocztowe. W dniu 1 kwietnia zostały wprowadzone do obiegu nowe znaczki pocztowe wartości 5, 10, 15, 20 groszy. Znaczek 5-groszowy przedstawia na fioletowym tle widok klasztoru na Jasnej Górze w Częstochowie, 10-groszowy w kolorze zielonym z widokiem dworca morskiego w Gdyni, 15-groszowy jest czerwono-brązowy z widokiem gmachu Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i wreszcie znaczek 20-groszowy w kolorze żółto-brązowym z widokiem gmachu urzędu wojewódzkiego w Katowicach.

Oprócz tego zostały wprowadzone kartki pocztowe wartości 10, 15 groszy i 15 groszy z opłaconą odpowiedzią. 10-groszowe kartki mają druk w kolorze zielonym, 15-groszowe mają druk w kolorze czerwono-brązowym.

Poza tym zostały wprowadzone koperty z nadrukowanym znaczkiem pocztowym wartości 25 groszy, wraz z wkładką papieru listowego. Koperta ma wymiar 155 x 100 milimetrów, wykonana

z papieru białego, papier biały wymiar arkusza 300 x 190 milimetrów. Nadrukowany znaczek wartości 25 groszy z widokiem Belwederu.

Poczta polska da wsi listonoszów. Dotąd warunki, w jakich się odbywa doręczanie listów, przesyłek i gazet na wsi, są oplakane. Listy i gazety idą z miast na wieś całymi tygodniami. Obecnie Ministerstwo Poczty i Telegrafów opracowało plan wprowadzenia listonoszów na wieś, którzy będą przywozić listy i gazety z urzędów pocztowych do rąk czytelników. W ciągu roku 1937 listonoszów otrzyma wieś w województwach: kieleckim, krakowskim i łódzkim. Do roku 1940 listonosze będą obsługiwać wszystkie wsie.

Argentyna. Znaczek 20 centavos, wydany w r. 1935, z podobizną generała Marcina Guemas'a, został na mocy zarządzenia ministerstwa poczty wycofany z obiegu, ponieważ zamieszczono pod podobizną generała podpis Iuan Martin Gnesmes, zamiast Martin Gnesmes. 1.XII.1936 roku wydany został nowy znaczek, z podpisem już poprawionym.

Belgia. Nowa seria znaczków, wyobrażająca królową Astrid, trzymającą na rękach małego księcia Boduena, zostanie wydana w roku bieżącym pod auspicjami towarzystwa belgijsko-szwedzkiego. Nadpięta na tych znaczkach przeznaczona jest na budowę pomnika nieodżałowanej królowej.

Costa-Rica. Wypuszczone zostały dwa znaczki 5 i 10 cent. z wyobrazeniem zarysów wyspy Coco. Trudno nam, tak oddalonym od tej egzotycznej bądź co bądź republiki, dociec, jakie znaczenie dla kostaryczyków ma owa wyspa, że aż wydają na jej cześć specjalne znaczki. Nakład każdego z nich wynosi 500.000 egzemplarzy.

Dział fotograficzny

BROMOLEJ

Po ostatecznym wykończeniu obrazu, to jest po doprowadzeniu obrazu do takiego stanu, w jakim chcieliśmy go widzieć, zdejmujemy z obrazu, za pomocą ostro wyciągniętej plasteliny, wszystkie włoski i grudki farby, które podczas opracowywania obrazu mogły się na mokrym papierze zatrzypać.

Czynność tę wykonujemy przy jasnym świetle dziennym. Następnie zdejmujemy odbitkę z płyty i wieszamy w przewiewnym miejscu na sznurze do wyschnięcia papieru. Aby zapobiec związaniu się papieru po wyschnięciu, należy papier równomiernie obciążyć bezpośrednio po zawieszeniu na sznurze. Najwygodniej jest użyć do tego celu małe drewniane szczypczyki, które za niewielką cenę możemy nabyć w każdym składzie fotograficznym. Szczypczykami należy chwycić za sam brzeg papieru, to jest w miejscach, które możemy bez szkody dla obrazu obciążyć, ponieważ emulsja w tych miejscach bywa zazwyczaj uszkodzona. Papier wyschnie po kilku godzinach, ale farba będzie w dalszym ciągu wilgotna. Nie przeskadzaj to jednak w dalszej obróbce obrazu. Jeżeli spojrzymy na obraz pod światło, to zauważymy, że miejsca, pokryte farbą, posiadają charakterystyczny dla tłuszczu połysk.

Zasadniczo połysk ten nie jest szkodliwy dla wszystkich obrazów, a dla niektórych jest nawet pożądany. Zależy to od swobodnej oceny samego autora. Połysk można łatwo usunąć przez przesunięcie odbitki przez wianienkę z benzyną.

A. E. R.

„Kościół garnizonowy” (powiększenie), aparat 9x12 Rodenstok, obj. Trinar 1.4.5, zdjęto 30.XI.1935 roku, godzina 14.00, F. 1.6.3, czas 1/75 sek. Klisze Ero S.O.A., papier Alfa Br. 26.

Fot. sierżant Józef Kaczmarek



S p a r t

UPRAWIAJMY KOLARSTWO TURYSTYCZNE

Kolarstwo praktyczne wyrosło na zachodzie, w krajach o wysokim rozwoju przemysłu i handlu, o idealnym stanie dróg, o wysokiej kulturze osobistej każdego z mieszkańców — w Anglii, Francji, Belgii, Niemczech i krajach skandynawskich. Kolarstwo praktyczne wyrosło tu do rozmiarów wprost fantastycznych. W krajach tych można widzieć prawie wszystkich mieszkańców, udających się i wracających z zajęć na rowerach, które stały się nieodłącznym sprzętem codziennego użytku.

Państwo i samorządy czynią wszystko, by kolarzowi ułatwić wykorzystanie roweru.

Nie trzeba też podkreślać obrazu niedzieli lub święta, w których ci sami cykliści praktyczni stają się kolarzami-turystami.

U nas jest inaczej. Najlepszy stan rzeczy znajdujemy na Pomorzu, w Poznańskim i na Śląsku, lecz im dalej na wschód, tym gorzej, a na kresach są okolice, gdzie rower należy do rzadkości. Wpływa na to fatalny stan dróg i niska stopa życiowa naszego społeczeństwa, dla którego ten środek lokomocji jest jeszcze za drogi. Nic więc dziwnego, że nasz sport kolarski nie może ruszyć z miejsca, gdyż jedynie z wielkiej liczby jeżdżących mogą wyłonić się kolarze sportowcy i turyści.

Kolarstwo turystyczne, to najplekniejsza i najidealniejsza strona cyklistyki. Kolarstwo turystyczne uczy praktycznie geografii ojczystego kraju i miłości swej ziemi rodzinnej przez bezpośrednie zetknięcie się z ziemią i jej mieszkańcami.

Zaczątki turystyki kolarskiej w Polsce zniszczyła wojna.

W ostatnich jednak latach możemy stwierdzić fakt zwrócenia uwagi na turystykę kolarską w szeregach „Strzelca” i harcerstwa. Również i młodzież szkolna podczas wakacji wyrusza na dłuższe wycieczki kolarskie, kierując się głównie ku Warszawie i brzegom naszego morza. Są to jednak wycieczki niezorganizowane, bez odpowiedniego planu, ot byle tylko jechać i jak najwięcej kilometrów zrobić.

U nas, w wojsku, kolarstwo, jako środek praktyczny, zostało już doskonale ocenione i wprowadzone. Jednak dla celów turystycznych nie zostało wykorzystane przez kadrę zawodową, a w szczególności przez podoficerów. A szkoda!

Obecnie, kiedy prawie każdy podoficer należy do wojskowego klubu sportowego, kolarstwo turystyczne może się rozwinąć wśród nas bardzo ładnie. Oto nadchodzi obecnie pora letnia, którą w czasie otrzymywanych urlopów wypoczynkowych śmiało możemy wykorzystać na turystykę kolarską. Chodzi tylko o to, aby spośród członków WKS zebrano się kilkunastu, którzy by utworzyli sekcję kolarską przy WKS, a jestem pewien, że każdy zarząd WKS jak najdalej pójdzie na rękę i umożliwi zorganizowanie swym członkom zbiorowych wycieczek kolarsko-turystycznych po kraju w ciągu 7 do 10 dni. Uważam, że sekcja kolarska przy WKS powinna się zająć sportem kolarskim i to najprzód w dziedzinie turystyki krajowej, a następnie zawodów kolarskich szosowych, biegów kolarskich na przelaj oraz biegów kolarskich ze strzelaniem. Ważnym zadaniem tej sekcji byłoby również danie możliwości swym członkom zaopatrzenia się w tani a dobry sprzęt kolarski, co nie sprawiłoby wiele trudności przy porozumieniu się z Państwową Wytwórnią Uzbrojenia, która produkuje obecnie wcale dobre i doskonale przystosowane do stanu naszych dróg rowery „Łucznik”.

Koryczan, starszy sierżant

Z ŻYCIA NASZYCH WKS

WKS „Gródek Jagielloński”

WKS „Gródek Jagielloński” został zorganizowany w miesiącu kwietniu 1936 roku. Obecnie klub posiada następujące sekcje: strzelecką, szermierczą, bokserską, narciarską, wioślarsko-plywacką, jazdy konnej, lekkoatletyczną, piłki nożnej i myśliwską.

W bieżącym roku projektowane jest zorganizowanie w ramach sekcji wioślarskiej — sekcji jachtingu lodowego. Klub posiada odpowiednie warunki i instruktora z ukończonym kursem w Augustowie.

Najwyższą działalność wykazała sekcja strzelecka, na którą członkowie specjalnie się opodatkowali i do której należą również podoficerowie nadterminowi.

W roku 1936 nasi zawodnicy zdobyli:

Na zawodach o mistrzostwo miasta Lwowa: siedem I miejsc, jedno II miejsce, dwa III miejsca (zespolowe), cztery I miejsca, trzy II miejsca, pięć III miejsc (indywidualnych), przy czym zostały zdobyte 2 nagrody przechodnie zespołowe, w tym jedna na stałe.

W zawodach o mistrzostwo VI okręgu Związku Strzeleckiego: jedno II miejsce zespołowe (nagrada wędrowna), dwa II miejsca indywidualne.

W zawodach dywizyjnych kadry — I miejsce.

Na XI narodowych zawodach strzeleckich: jedno III miejsce indywidualne i 2 wyborowe Odznaki Strzeleckie.

4-ch zawodników sekcji szermierczej wzięło udział w zawodach o mistrzostwo VI okr. Związku WKS — zdobywając przez plutonowego Traplera Wilhelma jedno I miejsce w II klasie podoficerów w szpadzie i III miejsce w szabli.

sekcje — narciarska, bokserska, myśliwska, piłki nożnej, wioślarska wykazały się również żywą działalnością.

W dniach 10 i 11 kwietnia 1937 roku odbyły się w hali sportowej ogniska WF i PW DOK VI Lwów zawody pięściarskie o mistrzostwo VI okr. Związku WKS, w czasie których WKS „Gródek Jagielloński” odniósł duży sukces, zdobywając: mistrzostwo w wadze piórkowej przez kaprala Kozika Stanisława, który wygrał przez poddanie w III rundzie Filipowicza (Brzezany).

Wicemistrzostwo w wadze lekkiej zdobył kapral Jura Władysław, a w wadze półciężkiej kapral Maruszczak Klemens.

Kłos Franciszek, st. sierżant

Zawody bokserskie o mistrzostwo Związku WKS Okręgu Korpusu w Łodzi

Finałowe spotkania bokserskie o mistrzostwo Związku WKS Okręgu Korpusu Łódź, odbyły się w Kutnie w dniach 11 i 12 kwietnia przy udziale 1700 widzów.

Do zawodów stanęli podoficerowie WKS: Łódź, Piotrków i Kutno.

W rozgrywkach półfinałowych odpadli po pierwszych walkach zawodnicy WKS Piotrków, którzy nie mogli dorównać bokserom WKS Łodzi i Kutna.

Zwycięzcy finałowych walk byli następujący:

Waga kogucia: plutonowy Wrześniowski Wacław (Łódź). Waga piórkowa: kapral Łukaszyński Józef (Kutno). Waga lekka: kapral Kunicki Jan (Kutno). Waga półśrednia: kapral Wyporkiewicz Franciszek (Łódź). Waga średnia: plutonowy Ojżyński Edward (Łódź). Waga półciężka: kapral Ciupek Jan (Łódź). Waga ciężka: plutonowy Troczyński Stefan (Kutno).

Sędziował w ringu i na punkty pan Kubiak.

Po zawodach rozdano zwycięzcom pamiątkowe dyplomy.

J. Jaworski, st. sierżant

WKS Radymno

Dnia 11 kwietnia 1937 roku odbyły się w Jarosławiu na boisku ogniska międzyklubowe zawody piłki nożnej. Zawody cieszyły się dużym zainteresowaniem ze strony publiczności z uwagi na to, że jarosławski WKS jest drużyną ligi okr., a WKS Radymno kl. „B”. Do Jarosławia przybyło z Radymna wielu wojskowych i cywilnych kibiców. W zawodach tych zwyciężył WKS Jarosław. Na usprawiedliwienie tej porażki podaję, że WKS Radymno wystąpił z 4 rezerwowymi, kiedy WKS Jarosław wystawił jak najlepszy skład.

Burdyk, st. wachmistrz

CIEKAWOSTKI SPORTOWE

Dnia 4.IV bieżącego roku odbyły się równocześnie w Polsce, Niemczech, Belgii, Holandii i Rumunii zawody strzeleckie. Strzelania odbywać się będą co kwartał w ciągu 3 lat. Nagrodę otrzyma klub, który osiągnie największą ilość punktów w ciągu tego czasokresu.

W pierwszych zawodach zwyciężyła Polska zarówno zespołowo, jak i jednostkowo. Zwycięskim klubem była „Kadra” z Rembertowa.

Duński Związek Bokserski uchwalił wycofanie złożonej oferty na prawo organizacji szóstych bokserskich mistrzostw Europy w roku 1939 na rzecz Polski, która ubiegala się również o to.

Sierżant Biernat Józef w biegu na 12 kilometrów

Podobno nasz rekordzista w kuli, Heliasz, podpisał umowę na posadę trenera Royal Beerschot Athletic Club w Antwerpii z pensją około 2.000 miesięcznie. Gratulujemy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Starszy sierżant Kowalczyk Wojciech, Zamość. Nie zamieścimy. Ogólne poglądy na wychowanie fizyczne zostały już dostatecznie przedstawione. Na przyszłość prosimy o rzeczy krótsze i odnoszące się do jakiegoś jednego działu wychowania fizycznego. Poza tym w przysłanym artykule było wiele myśli dobrych i słusznych.



Na polskich scenach

Z TEATRU ŻOŁNIERSKIEGO W GNIEZNIĘ

Teatr żołnierski gnieźnieńskiego pułku piechoty wystawił w dniu 20 marca roku bieżącego, w reżyserii oficera oświatowego lekką komedio-farsę Toche'a i Bluma pod tytułem „Lunatyk”. Ciekawa fabuła sztuki, niezliczona ilość nader komicznych sytuacji, dobra reżyseria, oraz doskonała, pełna werwy i humoru gra zespołu, złożyły się na ciekawą i interesującą całość, to też „Lunatyk” spotkał się z całkowitym uznaniem publiczności.

W przedstawieniu wzięli udział pp.: sierżant Worgula wraz z żoną i córką, p. Mączyńska, kapral Goldstein, starszy strzelec Narożniak i strzelec Piotrowski. Wszyscy wywiązali się z przyjętego na siebie zadania bez zarzutu, dając dowód nieprzeciętnych zdolności oraz prawdziwego zamiłowania do sztuki.

Całość przedstawienia dopełnił koncert orkiestry pułkowej w antraktach pod batutą kapelmistrza, starszego sierżanta Solarskiego.

Przedstawienie „Lunatyka” na długo pozostanie w pamięci teatralnej publiczności Gniezna, jak i żołnierzy, którzy tłumnie przybyli do teatru i bawili się doskonale.

NAGRODA ZA NAJLEPSZĄ KOMEDIĘ POLSKĄ

Rok rocznie zbiera się w Warszawie sąd konkursowy, który przyznaje nagrodę pieniężną im. Reynela najlepszej komedii polskiej, granej w danym sezonie po raz pierwszy na scenie warszawskiej. W bieżącym sezonie sąd konkursowy, w skład którego wchodził wybitni przedstawiciele teatru, teatrologii i literatury, przyznał nagrodę Reynela granej z olbrzymim powodzeniem w teatrze „Małym” w Warszawie sztuce Jarosława Iwaszkiewicza, osnutej na tle życia Chopina, pod tytułem „Lato w Nohant”.

KTO BĘDZIE DYREKTOREM TEATRU WE LWOWIE?

Jak wiadomo, dotychczasowy dyrektor Teatru Wielkiego we Lwowie, Wilam Horzyca, zgłosił ustąpienie z zajmowanego przez lat parę stanowiska.

W odpowiedzi na rozpisany przez magistrat Lwowa konkurs—oferty na stanowisko dyrektora teatru złożyli następujący reflektanci: znakomity tragiczny polski, dyrektor Teatru Kameralnego w Warszawie, Karol Adwentowicz, teatrolog i krytyk teatralny Adam Grzymała-Siedlecki i autor dramatyczny Tadeusz Konczyński.

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO REPERTUARU DLA TEATRÓW ŻOŁNIERSKICH

Wszystkich panów kierowników i reżyserów teatrów żołnierskich, którzy mają jakiegokolwiek trudności z doбором repertuaru, prosimy o zwracanie się w tych sprawach do byłego artysty teatrów warszawskich, pana L. Morozowicza — Warszawa, Nowy świat 26 mieszkania 18, który udziela bezinteresownie (znaczek na odpowiedź) wszelkich informacyj, a także wypożycza sztuki teatralne po cenach specjalnych dla teatrów żołnierskich.

Kalendarzyk teatralny

WARSZAWA

Teatr Wielki — Opera — „Noc w Wenecji”. Teatr Narodowy — „Horsztyński”. Teatr Polski — „Pygmalion”. Teatr Mały — „Lato w Nohant”. Teatr Nowy — „Nagroda literacka”. Teatr Letni — „Jutro niedziela”. Teatr Malickiej — „Malańka Kitty i wielka polityka”. Teatr Kameralny — „Małżeństwo”. Teatr Wielka Rewia — „Wiosenna parada gwiazd”. Teatr Ateneum — „Ludzie na krze”. Teatr Powszechny — „Trójka hultajska”. Teatr 8.15 — „Wiktoria i jej huzar”.

Z Teatru Narodowego w Warszawie. Józef Węgrzyn i Ludwik Solski w „Panu Jowialskim” Fredry



Film i kina



Scena z filmu „Biały Anioł”

Fot. Warner Bros.

„BIAŁY ANIOŁ”

Historia walki Florence Nightingale, jaką podjęła ona sama jedna przeciwko przesądom, władzy i niekompetencji niektórych chirurgów i czynników miarodajnych w polowie ubiegłego stulecia, znana jest całemu światu.

Córka bogatej rodziny angielskiej, Florence Nightingale, dowiedziawszy się o oplakanych warunkach, panujących w londyńskich szpitalach, postanowiła poświęcić sprawie tej swoje życie.

W ciągu miesięcy ta delikatna dziewczyna szorowała podłogi i wykonywała inne podrzędne prace w niemieckiej szkole dla pielęgniarek, aby móc zostać siostrą miłosierdzia. Następnie wróciła do Londynu, aby narażać stale życie, niosąc pomoc cierpiącym podczas epidemii cholery.

Mimo, że spotkała się z opozycją i trudnościami ze strony lekarzy, wykonywała swoją pracę z takim oddaniem, że zwróciła na siebie uwagę ministra wojny, który wysłał ją na front, aby zajęła się systemem szpitalnym, który był nieprawdopodobnie nieludzki i nieomal zbrodniczy w niedbałym traktowaniu rannych i umierających żołnierzy.

Historie jej walki z wrogo względem niej usposobionym personelem lekarskim w szpitalu angielskim w Skutari, mieście tureckim, na północnym wybrzeżu Bosforu i w Balaklawie, przedstawia film pod tytułem „Biały Anioł”, wyprodukowany przez wytwórnię Warner Bros.

EMIL PATHÉ NIE ŻYJE

W dniu 5 bieżącego miesiąca umarł Emil Pathé, jeden z wielu pozostałych przy życiu pierwszych pionierów filmu, założyciel jednego w pierwszych towarzystw filmowych pod firmą Bracia Pathé. Od początku dwudziestego stulecia, aż do wybuchu wojny światowej, firma Pathé była największą firmą filmową, zaopatrującą wszystkie rynki Europy. Firma Pathé nie ograniczyła swej działalności do produkcji wyłącznie taśmy filmowej — prowadziła ona także dział budowy aparatów filmowych, tak projekcyjnych, jak i fotograficznych. Jeszcze dziś firma Pathé należy do moźnych światła filmowego.

W Emilu Pathé traci Francja najdzielniejszego swego przywódcę filmowego, a świat filmowy jednego z pierwszych i najbardziej zasłużonych swoich pionierów.

Z POLSKIEJ STATYSTYKI FILMOWEJ

Wedle danych Centralnego Biura Filmowego przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, w roku 1936 dozwolono do wyświetlania ogółem 124 filmy produkcji polskiej, długości 82.302 metrów, w tej liczbie 23 filmy pełnoprogramowe (56.971 m.). Zabroniono wyświetlać 1 film pełnoprogramowy. W 6 filmach dokonano usunięcia poszczególnych scen. Z 23 filmów, dozwolonych do wyświetlania, jeden tylko zakwalifikowano, jako niedozwolony dla młodzieży.

Filmów zagranicznych przywieziono w roku ubiegłym ogółem 630, w tej liczbie 436 amerykańskich, 89 niemieckich, 53 produkcji składowej, 25 austriackich, 10 francuskich, 8 angielskich, 3 sowieckie, 2 czechosłowackie, 2 szwajcarskie i po jednym węgierskim i duńskim. Dopuszczono do wyświetlania publicznego 514 filmów (612.578 metrów), w tej liczbie 216 pełnoprogramowych. Zabroniono wyświetlania 12 filmów pełnoprogramowych, a mianowicie 5 amerykańskich, 3 niemieckie, 2 sowieckie, 1 angielski i 1 francuski.

Filmów dozwolonych dla młodzieży było 461, niedozwolonych 53.

W zwierciadle prasy

Szereg dzienników sygnalizuje, na podstawie posiadanych instrukcyj Kominternu, nową ofensywę komunizmu w Polsce. Komuniści zaniechali już prowadzenia akcji bezpośrednio i starają się obecnie wejść do wszelkiego rodzaju organizacji i rozsadzić je od wewnątrz. Ostatnie instrukcje Kominternu, przesłane Komunistycznej Partii Polski, zalecają właśnie tę metodę. Wchodzić, wnikać, maskować się, zdobywać zaufanie i prowadzić akcję w kierunku zmiany linii polityki zagranicznej oraz budowy frontu ludowego.

Plany Kominternu w Polsce uderzają w idee zjednoczenia narodu — pisze „Kurier Poranny“.

Godzą we wszystkie ugrupowania i klerunki polityczne. Chcą podkopać i zdeorganizować nasze życie wewnętrzne, by osiągnąć następnie po dalsze cele, zanim zjednoczenie narodowe nie zostanie w pełni dokonane. Komunizm sądził zapewne, że nadeszła dla niego ostatnia chwila działania.

Wnioski, jakie stąd wypływają, są proste. Nowa taktyka Kominternu nie może być przez nikogo lekceważona. Łatwiej bowiem dziś, niż kiedykolwiek stać się narzędziem obcej gry i obcych wpływów. Obowiązek czujności i świadomego postępowania obciąża pod tym względem wszystkich obywateli. Obciąża przede wszystkim kierownictwa tych grup i organizacji, które są szczególnym przedmiotem zainteresowań Kominternu. Ignorowanie w działalności społecznej czy politycznej gry kominternowskiej byłoby szkodliwą lekkomyślnością.

Wyrafinowany atak obcych agentur komunistycznych na życie wewnętrzne polskie utwierdzać nas natomiast musi w konieczności istotnego dokonania konsolidacji narodu. W świetle instrukcji kominternowskich widoczna jest aktualność i doniosłość wezwań, z jakimi zwróciły się niedawno do narodu najbardziej odpowiedzialne w kraju autorytety. Gdy apele te znajdą posłuch powszechny, gdy wszyscy wyciągną z nich logiczne wnioski praktyczne, pokonanie nowej ofensywy kominternowskiej nie będzie trudne.

„Czas“ podkreśla co prawda, że „Polska, wbrew pewnym pozorom, nie jest terenem dla akcji komunistycznej podatnym“, ale wobec nowej taktyki Kominternu muszą do walki z komunizmem stanąć wszyscy: i rząd, i społeczeństwo. Ale społeczeństwo musi być przede wszystkim karne i zwarte:

„Społeczeństwo, by się oprzeć wpływom komunistycznym, musi być pod względem politycznym wyrobione i zorganizowane. Najpodatniejszym bowiem gruntem dla wszelkiej wyrotowej roboty są podniecone, zbałamuczone, podlegające zmiennym nastrojom, lecz przez nikogo nie zorganizowane masy. Jesteśmy głęboko przekonani, że wszystkie bez wyjątku polskie stronnictwa polityczne robią wszystko, co leży w ich możliwości, by się przed infiltracją wpływów komunistycznych obronić“.

„Goniec Warszawski“ nazywa nową taktykę Kominternu — „niewidzialnym komunizmem“. Ta nowa postać komunizmu święci, zdaniem „Gońca“, w niektórych krajach triumfy.

„We Francji doszło do tego, że egzekutywa jest w wielu wypadkach w ręku ulicy, a nie rządu. W drobnym pozornie incydencie z flagami frontu ludowego na wystawie paryskiej można obserwować, jak ta wyrafinowana taktyka doprowadza w końcu do tego, że nawet zarząd partii socjalistycznej nie jest w możności utrzymać w korbach — swych członków“.

„Goniec Warszawski“ podkreśliwszy, że ostatnia encyklika papieska zdemaskowała nową metodę agitacji komunistycznej, uważa, że jedyną drogą przeciwstawienia się nowej ofensywie komunizmu jest „prawdziwa konsolidacja sił narodowych“.

Wśród głosów, rozważających zwyczaj cen, a które stanowią jeszcze główny przedmiot zainteresowań prasy wszelkich odcieni, należy zanotować głos „Kuriera Porannego“:

Zgodnie z deklaracją ideowo-polityczną pułkownika Koca, głoszącą, że Państwo musi mieć wpływ na harmonijny rozwój całości kształtu produkcji — rząd rozszerzył znacznie zakres swej inter-

wencji, włączając weń całą dziedzinę oddziaływania na ceny. W ten sposób zadokumentowana została zasada, że kryterium dobra powszechnego nie utożsamia się z kryterium najwyższej rentowności, że dzieło uprzemysłowienia kraju dokonywać się będzie nie na drodze naginania rynku polskiego do potrzeb dysponentów kapitału przemysłowego, ale na drodze planowego i konsekwentnego organizowania wysiłku gospodarczego przez Naród i Państwo.

„Express Poranny“ pisze na ten temat:

Gwałtowna zwyczaj cen stawia pod znakiem zapytania budżety publiczne, z takim trudem i za cenę wielu ofiar dopiero co zrównoważone. Podcina wiarę w celowość przymusowych konwersji, układów z wierzycielami itp. Utrudnia procesy inwestycyjne w przedsiębiorstwach prywatnych, bo jej gwałtowność nie rokuje nadziei na trwałość koniunktury, bez której nie ma kredytu. A bez kredytu nie ma inwestycji. Wreszcie — podbija płace, gdy tymczasem rzecz najważniejsza — to rozładować bezrobocie, zatrudnić jak największe masy niepracujących.

I dlatego wszystkie rządy walczą z niepohamowaną zwyczaj cen.

W Polsce zaś, gdzie taniość stanowi jedną z głównych broni w walce o „miejsce pod słońcem“ na rynkach światowych — energiczna akcja Rządu pomimo całej swej drastyczności w doborze środków, jest nakazem przewidującej polityki gospodarczej, ekonomicznie jak najbardziej uzasadnionej.

a „Gazeta Lwowska“ tak się wypowiada:

Najważniejszym w całej tej sprawie jest to, że wszelka spekulacyjna zwyczaj cen przemysłowych powoduje, że hasło rozbudowy gospodarczej Polski musi pozostać frazesem. Zwyczaj cen zabija rosnący popyt, niszczy poprawę bytu najszerzych warstw świata pracy, zamknie bramy fabryk przed tłumem bezrobotnych, na próżno spodziewających się, że poprawa koniunktury jest nie tylko dla kapitalistów.

Nie można żadną miarą doprowadzić do tego, by ktoś chciał wygrywać koniunkturę dla bogacenia się. Polepszenie naszej sytuacji gospodarczej ma przede wszystkim służyć dobru powszechnemu.

„Tygodnik Przemyski“, omawiając sprawy bezrobocia, reformy rolnej i rozwoju przemysłu, wyciąga wniosek, że

Przy naszej strukturze gospodarczej łatwiej jest stworzyć i taniej może pracować drobny przemysł i rzemiosło, czy chałupnictwo, niż wielkie zakłady przemysłowe. Obserwujemy to zjawisko w przemyśle włókienniczym, w młynarstwie i garbarstwie i wielu innych. Ta dekoncentracja przemysłu w polskich warunkach wydaje się wysoce wskazaną zarówno ze względów społecznych, jak i obrony Państwa.

Nie bez znaczenia pozostaje tu fakt, że rozwój małego przemysłu i rzemiosła obniża koszty produkcji, co ułatwia walkę o rynki wywozowe, a nawet i krajowe z rozbudowanym przemysłem zagranicznym. Dotąd przecież nasz wielki przemysł rozwijał się jedynie dzięki wyjątkowej ochronie, a więc dzięki barierom celnym, specjalnej polityce taryfowej. Wywóz zaś produktów naszego ciężkiego przemysłu był możliwy prawie zawsze w wyjątkowych warunkach i przy wydatnej pomocy ze strony Państwa, prawie zawsze kosztem polskiego konsumenta.

Otwarta tedy została nowa droga tworzenia, entuzjazmu pracy i wysiłku w imię dobra Narodu i Państwa, w imię konieczności przywrócenia najszerzym masom pełnej wartości obywatelskiej.

„Kurier Poznański“ pisze o tym, że propaganda obca pragnie przesunąć punkt ciężkości z zachodu Polski na wschód Polski. Czytamy:

„Charakterystycznym tego przykładem jest artykuł warszawskiego korespondenta „Schlesische Zeitung“ z Wrocławia, Eryka Jaenscha.

„Kto chce rozumieć Polskę — pisze on — niech spojrzy na jej mapę... Polska zachodnia... jest polskim bogactwem. Polska wschodnia... jest polską nędzą... Ale ten śpiący i senny Wschód jest losem Polski“.

W związku z tym pismo poznańskie powiada, że choć

„nie ma nikogo w Polsce, kto by nie doceniał znaczenia naszych ziem wschodnich i zadań, jakie polityka polska ma tam do spełnienia, to niewątpliwie rola i potęga Polski kształtuje się i opiera na jej polityce zachodniej.

Na zachodzie leżą bogactwa Polski, a więc przede wszystkim węgiel. Z zachodem związany jest dostęp Polski do morza. Zachód wreszcie — co jest najważniejsze — jest fundamentem, na którym spoczywa gmach niepodległości Polski“.

Komunikaty

CZWARTACY U NACZELNEGO WODZA

W dniu 19.IV, w rocznicę pierwszego zdobycia Wilna, delegacja 4 pułku ulanów Zaniemeńskich zameldowała się u Pana Marszałka Śmigłego-Rydza z prośbą o przyjęcie odznaki pułkowej.

Wódz Naczelny, przychyłając się do prośby dowódcy pułku, wyznaczył ten właśnie dzień a nie inny, gdyż jest to rocznica akcji bojowej, w której, jako dowódca 1 dywizji Legionów, przerzucił swe bataliony pod Wilno pociągami bolszewickimi, zdobytymi przez 4 pułk ulanów. Pułk ten, jak wiadomo, stanowił straż przednią brygady kawalerii pułkownika Beliny - Prażmowskiego przy zdobywaniu dworca wileńskiego, w toku słynnej wyprawy wielkonocej w roku 1919.

Znana jest również rola „Skrzydlatej Grupy Kawalerii“, podczas bitwy nad Niemnem, prowadzonej osobiście przez obecnego Naczelnego Wodza, który rozgromił po raz drugi i ostateczny armie nieprzyjacielskie, pobite nad Wieprzem i Wisłą. 4 pułk ulanów przebił się wówczas w składzie „Skrzydlatej Grupy Kawalerii“ poprzez terytorium Litwy kowieńskiej i działając na tyłach wojsk bolszewickich, wziął 500 jeńców, 4 armaty i mnóstwo wszelkiego rodzaju sprzętu wojennego i trofeów.

Wreszcie z osobą Naczelnego Wodza wiąże się i praca pokojowa 4 pułku ulanów i tradycje pułku z okresu długoletniej służby powojennej pod Jego kierownictwem jako Inspektora Armii „Wilno“.

UROCZYSTOŚCI WOJSKOWE W DNIU 3 MAJA

Udział wojska w uroczystościach obchodu rocznicy konstytucji 3 maja bieżącego roku ustalony został w rozmiarach roku ubiegłego, z defiladą oddziałów wojskowych i przysposobienia wojskowego w poszczególnych garnizonach.

W programie warszawskim przewidziane jest uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Jana, podczas którego asystuje kompania honorowa ze sztandarem z batalionu stołecznego i orkiestrą, oraz przegląd i defilada oddziałów wojskowych i przysposobienia wojskowego na placu Marszałka Piłsudskiego.

Przy umieszczaniu przedstawicieli władz państwowych w czasie przeglądu i defilady należy też we wszystkich garnizonach przewidzieć miejsca dla prezydentów miast, jako gospodarzy miast i przedstawicieli ludności.

Stosunek władz wojskowych do przedstawicieli rządu w czasie uroczystości reguluje rozkaz MSWojsk. Dep. Dow. Og. Nr 1550—11/org. z dnia 3.XI.1936 r.

OPLATY DODATKOWE W SANATORIUM WOJSKOWYM IM. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO I SANATORIUM WOJSKOWYM W OTWOCKU

W Sanatorium Wojskowym im. Marszałka Józefa Piłsudskiego i w Sanatorium Wojskowym w Otwocku poza opłatami, pobieranymi od wojskowych zawodowych i członków ich rodzin, w wysokości tak zwanego równoważnika żywnościowego „+ 100% + 10%“, obowiązują jeszcze następujące opłaty dodatkowe.

W Sanatorium Wojskowym w Zakopanem (opłaty dzienne dodatkowe wraz z taksą kuracyjną) chorążowie — 1 zł; podoficerowie niżej stopnia chorążego — 50 gr; dzieci podoficerów powyżej 10 lat — 50 gr.

W Sanatorium Wojskowym w Otwocku (opłaty dzienne dodatkowe, bez taksy kuracyjnej) chorążowie — 75 gr; podoficerowie niżej stopnia chorążego — 25 gr; dzieci podoficerów powyżej 10 lat — 25 gr.

Żony wojskowych zawodowych wnoszą opłaty dodatkowe w wysokości, ustalonej dla stopni, posiadanych przez mężów.

Dzieci poniżej 14 lat mogą być przyjmowane do Sanatorium Wojskowego w Otwocku i Zakopanem wyłącznie za zgodą szefa Departamentu Zdrowia.

Dzieci poniżej 10 lat zwolnione są od opłat dodatkowych.

SPECJALNE CZĘŚCI UMUNDUROWANIA DLA ŻOŁNIERZY 11 KARPACKIEJ DYWIZJI PIECHOTY

Rozkaz pana ministra spraw wojskowych wprowadza: 1) dla żołnierzy 11 karpackiej dywizji piechoty pióro do czapki—rogatywki garnizonowej według rysunku obok oraz pelerynę typu podhalańskiego, według wzoru i opisu, podanego w Dz. Rozk. Nr 2/3 poz. 19, rozdz. III; 2) dla żołnierzy huculskiego batalionu Legionów Polskich przedmioty umundurowania, wymienione w punkcie pierwszym oraz kapelusz huculski, według opisu i wzoru, podanego poniżej.



Kapelusz huculski wykonany jest z filcu barwy ochronnej, bez podszewki, ma niskie, półkuliste i sztywne ogłowie, zakończone u dołu półsztywnym rondem, z podniesioną do góry krawędzią. Kapelusz ma skórzaną podpinkę pod brodę.



Kapelusz kompletny

Ogłowie i rondo są wytłoczone z jednego kawałka filcu w ten sposób, aby ogłowie było sztywne, a rondo półsztywne. Rondo jest nachylone od pionu prawie pod kątem prostym i wygięte owalnie tak, aby krawędź jego była zwrócona ku górze. Krawędź ronda jest obszyta taslemką barwy ochronnej.

Potnik wykonany jest ze skóry baraniej, obszyty wzdłuż dolnej krawędzi skośnym i równym ścięciem maszynowym; do ogłowia jest on przyszyty ręcznie rzadkim ścięciem w ten sposób, by obszyta krawędź potnika przylegała ściśle do linii zagięcia ronda. Górna krawędź potnika jest wyciśnięta (rajflowana). Końce potnika są nałożone pośrodku tyłu kapelusza na siebie i przesyte trzema ścięgami krzyżkowymi. Szerokość potnika 4 cm, grubość 0,8—1,2 mm.

Podpinka składa się z dwóch pasków skórzanych, z których wierzchni, barwy ciemnego szkarlatu, jest nabijany gwóźdźkami i rozetkami w desenie, a następnie podlepony od spodu cięższym paskiem barwy szarej. Gwóźdźki i rozetki są wykonane z białego metalu. Podpinka jednym końcem jest przyszyta na stałe po prawej stronie kapelusza. Po lewej stronie kapelusza jest przyszyta sprzączka, służąca do regulowania długości podpinki. Końce podpinki i sprzączki są umocowane pod potnikiem.

Na linii zagięcia ronda jest przyszyty do ogłowia barwny, puszysty, okrągły sznurek, około 0,8 cm średnicy. Barwa sznurka na przemian co 2,5 cm granatowa i jasno-żółta.

Pośrodku przodu kapelusza jest przypięty metalowy orzełek, wzoru jak u czapek - rogatywek.

Z lewej strony kapelusza jest umieszczony pęczek piór, składający się z 15 piór, z których 10 jest barwy ciemno-brunatnej, a reszta barwy białej. Końce 5 piór ciemno-brunatnych są zawinięte owalnie ku przodowi, 5 piór ciemno-brunatnych jest obciętych poziomo na 1/3 długości, pozostałe zaś krótsze pióra białe są nałożone na pióra ciemne. Pióra są zasadniczo cietrzewie i mogą być namiastkowane piórami koguta domowego. Dutki (części dęte u osady) piór są osadzone w tulejce, wykonanej z cienkiej skóry zamazowej barwy ochronnej. Pęczek piór jest przymocowany do kapelusza emblematem żołnierzy 11 karpackiej dywizji piechoty.

Sposób naszywania oznak stopni: 1) dla chorążych — w odległości około 0,2 cm nad puszystym, barwnym sznurkiem przyszyty jest jeden galon jedwabny, szerokości 0,6 cm, barwy karmazynowej, którego końce są złączone z lewej strony kapelusza i zakryte pęczkiem piór i emblematem żołnierzy 11 karpackiej dywizji piechoty. Z przodu kapelusza, między galonem a orzełkiem, jest umieszczona jedna haftowana gwiazdka wzoru, jak dla oficerów; 2) dla podoficerów (od starszego sierżanta w dół) i szeregowców — z przodu kapelusza, między puszystym, barwnym sznurkiem a orzełkiem, są umieszczone — równo i systematycznie — oznaki stopni podoficerskich.

Kapelusz huculski nakłada się w ten sposób, żeby był lekko nasunięty na czoło i tak przechylony w prawo, ażeby rondo dotykało górnej krawędzi prawego ucha.

Koszty, związane z wykonaniem, należy pokryć: — piór — z ryczałtu mundurowego, peleryn i kapeluszy — z przysługującego jednostkom administracyjnym kredytu mundurowego. Na powyższe wydatki żadne specjalne kredyty nie będą przydzielone.

Noszenie specjalnych części umundurowania, ustalonych niniejszym rozkazem, dozwolone jest od chwili ogłoszenia rozkazu, natomiast obowiązuje od dnia 1 kwietnia 1938 roku począwszy.



Sposób nakładania kapelusza huculskiego

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kapral Kuflik Józef, Dęblin. — Sprawa mylnie podanego w „Kalendarzu Wiarusa“ nazwiska Kornela Makuszyńskiego, jako członka PAL, została wyjaśniona w tymże Kalendarzu na str. 478 w erracie.

A. Paszkiewicz, Radom. — Prosimy wszystkie nadsyłane do redakcji korespondencje podpisywać pełnym nazwiskiem, z podanym dokładnie adresem.

Jutro radia

Poniżej podajemy w streszczeniu przemówienie dyrektora naczelnego Polskiego Radia na konferencji prasowej w dniu 14 bieżącego miesiąca, przedstawiające dorobek ostatniego sezonu oraz główne wytyczne działalności na przyszłość.

Ostatni rok nazwać możemy rokiem doskonałej koniunktury naszej radiofonii — mówił dyrektor naczelny Polskiego Radia, — gdyż przyrost abonentów wyniósł z górą 230.000 nowych radiosłuchaczy, co stanowi przeszło 40% przyrostu i stawia nas pod tym względem niemal na pierwszym miejscu w Europie. Jest to ogromny sukces, jeśli zważymy, że pod względem absolutnej ilości radioabonentów przesunęliśmy się w ciągu ubiegłego roku z 11 miejsca na 8.

Równocześnie uderza nas ogromny przyrost radiosłuchaczy wiejskich, których mieliśmy 1X ubiegłego roku — 105.000, a dziś liczymy z górą 270.000, co jest dowodem bardzo szybko postępującej demokratyzacji radia, które z artykułu luksusowego staje się dzisiaj przedmiotem pierwszej potrzeby szerokich mas, które już bez radia obejść się nie mogą.

Plan inwestycyjny oparliśmy na zasadzie objęcia całego terytorium Rzeczypospolitej siecią stacji radiowych w ten sposób, aby nie było żadnego zakątka ziemi polskiej, gdzie nie można by było słuchać przynajmniej jednej stacji polskiej na odbiornik detektorowy.

Po podniesieniu mocy stacji lwowskiej i wileńskiej do 50 Kw, w najbliższych dwóch latach podniesimy do tejże mocy dwie stacje zachodnie w Poznaniu i Katowicach, oraz wybudujemy dwie nowe stacje 50 Kw na Kresach Wschodnich, w Baranowiczach i Łucku. W ten sposób centralna rozgłośnia polska (Warszawa—Raszyn) i 6 rozgłośni regionalnych zapewni należyty odbiór programu ogólnopolskiego w całym kraju. Pierwszym etapem realizacji tego planu jest uruchomienie stacji Warszawa II, której program przeznaczony jest dla 100.000 abonentów stolicy. Istniejące już w innych większych ośrodkach stacje lokalne będą w przyszłości rozbudowywane i stworzą z czasem drugą równoległą sieć stacji dla mieszkańców miast. Drugim etapem tej akcji będzie wzmocnienie stacji w Krakowie i Łodzi, a w dalszej przyszłości wybudowanie stacji w Gdyni i w innych ważniejszych ośrodkach miejskich, gdzie ilość radioabonentów uzasadni konieczność budowy stacji lokalnych.

Niezależnie od tego wielkiego planu rozbudowy sieci radiofonicznej dla potrzeb kraju, czeka nas obowiązek zaspokojenia potrzeb naszej emigracji, dla której będziemy musieli wybudować kosztowne centrum krótkofalowe, słyszalne na całym świecie. Jest to jedno z tych nierentownych przedsięwzięć, które nakazuje nam obowiązek narodowy i społeczny, ale który wykonać będziemy mogli dopiero po zaspokojeniu potrzeb wewnętrzno-krajowych.

Dotychczasowe nasze studia, pomieszczone w wynajętych lokalach, nie mogą odpowiedzieć swemu zadaniu. Stopniowo przystąpiliśmy do budowy własnych gmachów, przystosowanych do celów radiofonii. Pierwszy taki gmach kończymy w Katowicach i w lipcu roku bieżącego oddamy go do użytku. Drugi stanie w ciągu tego roku w Łodzi. Trzeci projektujemy dla nowej rozgłośni w Baranowiczach. Wreszcie zakupiliśmy plac pod gmach centralnej rozgłośni przy zbiegu ulicy Puławskiej z placem Unii Lubelskiej w Warszawie, na terenach parcelowanych na rzecz Funduszu Obrony Narodowej, w przyszłej dzielnicy Marszałka Piłsudskiego.

Uzupełnieniem tych planów inwestycyjnych jest budowa eksperymentalnej stacji telewizyjnej na dachu drapacza chmur na placu Napoleona. Stacja ta, uruchomiona na jesieni roku bieżącego, rozporządzać będzie nadajnikiem fonicznym o mocy 400 watów i pra-

Konferencja prasowa w Polskim Radło w dniu 14 b. m.



cować będzie na fali 7,5 m. Doświadczenia, uzyskane przy budowie tej, stacji, pozwolą nam wybudować doskonałą stację na dachu własnego gmachu przy placu Unii Lubelskiej.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się plan inwestycyjny Polskiego Radia w najbliższym czasie. Potrzeby są olbrzymie, a środki, jakimi rozporządzamy, opierają się wyłącznie na wpływach z abonamentów.

Uchwalony na rok 1937/38 preliminarz budżetowy we wpływach przewiduje 15,5 milionów złotych, z tego normalna eksploatacja techniczna stacji i wykonanie programu, czyli tak zwany budżet eksploatacyjny, po przeprowadzeniu licznych, często bardzo bolesnych oszczędności, wyniesie w wydatkach 11,5 milionów złotych. Resztę, to jest 4 miliony, przeznaczamy w całości niemal na budżet inwestycyjny, to jest spłatę zobowiązań za dawne inwestycje oraz wykonanie nowego planu inwestycyjnego.

Mimo jednak tych ogromnych sum, które musimy przeznaczyć na realizację zamierzeń inwestycyjnych, poszliśmy na obniżkę abonamentu dla najbardziej niezamożnych słuchaczy detektorowych, aby jak najszerszym warstwom umożliwić korzystanie z dobrodziejstw radia.

Program audycji radiowych

Codziennie (audycje stale): 6.30 Audycja poranna (święta o 8-ej). 7.15 i 12.40 Dziennik. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 18.10 Sport. 18.45 Program. 20.45 Dziennik. 23.00 Muzyka.

Niedziela 25.IV. 9.30 Kazanie z okazji 10-lecia rozgłośni krakowskiej i poznańskiej. 9.45 Transmisja uroczystości odpustowych na św. Wojciecha w Gnieźnie. 12.03 Poranek symfoniczny. 14.00 „Wśród harcerskiej gromady” — transmisja z Gniezna. 14.30 Polska kapela ludowa. 15.05 „Szajne Katarynka” — „obrazki naiwne, malowane na szkle”. 15.30 „Audycja dla wsi”. 16.20 „Z operetek Frimla i Abrahama”. 16.45 Słuchowisko: „Bał, który się nie odbył”. 17.15 „Podwieczorek przy mikrofonie”. 21.00 „Awantura na Olimpie” — wesoła audycja z Lwowa. 21.30 Recital fortepianowy Zofii Jaroszewicz-Hulanickiej. 22.00 Chór Dana i kwartet Schrammla.

Poniedziałek 26.IV. 12.03 Koncert rozrywkowy. 12.30 „Od warsztatu do warsztatu” — transmisja z Instytutu Rzemieślniczego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. 15.15 Koncert. 16.15 „Jak powstały i co znaczą nasze nazwiska” — odczyt. 16.30 Tercety wokalne. 17.00 „Licea przemysłowe” — odczyt. 17.15 Lucjan Marczewski: Fragmenty z ilustracji muzycznych. 18.20 „Orkiestra Harry Roy'a”. 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 „Nasza marynarka gra” — koncert. 20.05 Orkiestra salonowa. 21.00 „Listek wawrzynu” — „kurant staroświecki”. 21.30 Wiązanka lekkich melodyj i piosenek. 22.00 Koncert wileńskiej klubu muzycznego.

Wtorek 27.IV. 12.03 Wileńska orkiestra salonowa. 15.15 Koncert rozrywkowy. 16.30 Koncert ukraińskiego chóru narodowego. 17.00 Powieść mówiona. 17.15 Koncert solistów. 17.50 „Pogromca” — monolog. 18.20 „Jazzowe piosenki” (plyty). 19.00 „Dyskutujmy”: „Tradycjonalizm i rewolucjonizm”. 19.20 Koncert. 20.15 Koncert symfoniczny z sali Domu Katolickiego „Roma”. 22.30 „Powieściopisarz a fabrykant powieści” — szkic literacki.

Środa 28.IV. 12.03 Mała orkiestra Polskiego Radia. 15.15 Orkiestra Otto Dobrindt'a i lekkie duety (plyty). 16.30 Polskie pieśni ludowe i utwory skrzypcowe. 17.00 „W walce ze szpiegostwem” — odczyt. 17.15 Koncert kameralny. 18.20 „Orkiestra Roberta Renarda” (plyty). 19.00 „Entuzjaści ośrodków wychowania fizycznego” — audycja zbiorowa ze wszystkich rozgłośni Polskiego Radia. 19.25 „Słynni dyrygenci”: „Feliks Weingartner”. 20.10 Zespół Almar i Otten. 21.00 „Opowieść o Chopinie”. 21.45 Lekkie melodie. 22.10 Dramat Kalidasy pod tytułem „Sakuntala”.

Czwartek 29.IV. 12.03 Koncert orkiestry policji państwowej. 15.15 Orkiestra Jacka Hylton'a i soliści (plyty). 16.35 „Miłość Schumann'a”, reportaż muzyczny. 17.30 Audycja poświęcona Japonii. 18.20 Melodie filmowe. 19.00 Koncert kameralny, poświęcony utworom Maurycego Ravela. 19.45 Koncert rozrywkowy. 20.25 Bilans miesiąca propagandy ośrodków wychowania fizycznego. 21.00 „Sylwetki kompozytorów polskich” — XXIV audycja. 22.00 Muzyka taneczna.

Piątek 30.IV. 12.03 Koncert orkiestry wojskowej. 15.15 Piosenki Imperio Argentiny i Armanda Grabbe. 16.30 Pół godziny walców. 17.00 „Licea handlowe” — odczyt. 17.15 „Z naszych wspomnień muzycznych” — koncert. 18.20 Orkiestra „Mario Harp Lorenzi”. 19.00 „Pierwsze kroki Adasia” (Ze wspomnień o Adamie Zeromskim). 19.00 „Z pieśnią po kraju”. 19.45 Fragment operowy. 20.00 IX pogadanka z cyklu „O instrumentach orkiestry symfonicznej”. 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej. 22.30 „As plk” — skecz.

Sobota 1.V. 12.03 Potpourri operetkowe. 15.15 Wiązanka melodii. 16.15 Pieśni w wykonaniu chóru robotniczego. 17.00 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy. 18.20 Walce Jana Straussa w różnych interpretacjach. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.30 Zespół Stefana Rachonia. 20.05 Mikto Saber — 15-letni skrzypek. 21.00 Koncert muzyki operowej. 22.00 „Wesoła Syrena”: „Psychoanaliza”. 22.30 Muzyka taneczna.

Rozrywki umysłowe

TAJEMNICZY SZYFR
ulożył „Wło - cko“



Tajemnicze znaki należy zastąpić literami, według podanego niżej klucza pomocniczego, i odczytać rozwiązanie.

Klucz pomocniczy:

⊙ ⊗ ⊕ ⊖ ⊗ ∆ : ☆

Drzewo owocowe.

||| ⊗ ⊕ ⊖ ⊗ ∆ ☆ ∆

Maczuga ze stali damasceńskiej.

⊙ ☆ ∆ ⊗ X ⊕ ∇ ☆

Kromka chleba, od brzegu bochenka krajana.

∇ ☆ | ⊕ ⊕ ∇

Imię męskie zdrobniale.

⊙ ∆ ⊗ ∆ ☆

Morowa zaraza, powodująca obrzmienie gruczołów i zakażenie krwi.

∇ ⊕ ∇

Płyn gęsty i lepki.

LAMIGŁOWKA
ulożył „Wło - cko“



W podaną figurę należy wpisać 6 wyrazów o jednakowej literze początkowej i końcowej.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Prawy dopływ Renu w Westfalii.
- 2) Dawny kawalerzysta.
- 3) Dziennikarz.
- 4) Siła zbrojna Rzeszy niemieckiej, mogąca w myśl traktatu wersalskiego składać się z ochotników w liczbie 100.000 wojska lądowego i 15.000 marynarzy.
- 5) Przyrząd destylacyjny.
- 6) Bardzo czuły przyrząd do mierzenia natężenia promieniowania.

Litery: a-4, c-1, d-1, e-6, f-1, h-3, i-4, j-1, k-3, m-2, o-4, p-1, r-14, s-1, t-5, u-1, w-1, y-1.

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIE ZADANIA, ZAMIESZCZONEGO W N-RZE 10 „WIARUSA“:

KWADRATY MAGICZNE

I kwadrat: Bura, Ural, raut, alty. II kwadrat: Or-Ot, ropa, opat, tata. III kwadrat: Suto, urok, Togo, okoń.

ROZWIĄZANIE ZADANIA, ZAMIESZCZONEGO W N-RZE 10 „WIARUSA“ NADESLALI:

Panie: Pawła Bułaś, Maria Szczawińska, Ira i Hala Jarząbkiewiczówny, Irena Wojtkowiakowa, Józefa Dryzdwalowa, Gena Paterakowa, Irena Wójcikowa, Felicja Poleciowa, Władysława Adamaska, St. Próchniakowa, Helena Siejakowa.

Chorąży Józef Wojtkowiak.

Starsi sierżanci: Julian Mroczek, Władysław Burman, Jan Bauer, Szczepan Kalemba, Tomasz Wójcik, Waclaw Skrobacz, Franciszek Pacek.

Starsi ogniomistrzowie: Franciszek Pupel, Ludwik Frąckowiak.

Starsi wachmistrzowie: Józef Gałązka, Stanisław Mołęcki.

Sierżanci: Domański Karol, Szostek, Władysław Salata, Józef Rzeźwicki, Antoni Bartoszewicz, Józef Zagól, Mikołaj Czyżewski, Stefan Przybylak, Antoni Paterski, Antoni Skrzypniak.

Ogniomistrzowie: Stefan Niziołek, Jan Góralczyk, Jan Badacz.

Majstrzy wojskowi: Józef Kossakowski, Jan Tomkowiak.

Wachmistrz Szarawara.

Plutonowi: Stanisław Laszczyk, Antoni Wójcik, Stanisław Czereśniak, Roman Dereżyński, Władysław Bregin, Józef Witkowski, Wiktor Konarski, Michał Hładiuk, Jan Żaluska, J. Zieniewicz, Władysław Łokietek, Zygmunt Burnita.

Kaprale: Stefan Serafin, Jan Matulewicz, Ignacy Kuriata, Franciszek Dudczak, Konrad Pudlicki, Stanisław Konowalczyk, Józef Wojcieszak, Stefan Makowiecki, Kazimierz Minkiewicz, Józef Dybala, Władysław Dobkowicz.

Starszy szeregowiec Stanisław Balasz,

Strzelec Stanisław Syc.

Panowie: Jerzy Waściński, Ryszard Gałązka, Helmut Wersty, Zbigniew Żórawski.

Sekcja rozrywek umysłowych z Chorzowa.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1) **Pani** Irena Wojtkowiakowa.

2) **Kapral** Jan Matulewicz.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 11 „WIARUSA“ NADESLALI:

TRZECH ZADAŃ:

Panie: St. Próchniakowa, Władysława Adamska, Ira i Hala Jarząbkiewiczówny.

Starsi sierżanci: Franciszek Pacek, Tomasz Wójcik, Waclaw Skrobacz, Julian Mroczek.

Starszy wachmistrz Stanisław Mołęcki.

Sierżanci: Ludwik Szymczak, Antoni Skrzypniak, Karol Szostek, Józef Zagól, Stefan Przybylak, Antoni Bartoszewicz, Władysław Salata, Józef Rzeźwicki, Antoni Paterski, Mikołaj Czyżewski, Domański.

Majster wojskowy Jan Tomkowiak.

Plutonowi: J. Zieniewicz, Jan Żaluska, Zygmunt Burnita, Antoni Wójcik.

Kaprale: Stefan Serafin, Władysław Dobkowicz, Stanisław Konowalczyk, Stanisław Grabowski.

Starszy szeregowiec Stanisław Balasz,

Pan Jerzy Waściński.

DWÓCH ZADAŃ:

Pani Józefa Dryzdwalowa.

Starszy sierżant Władysław Burman.

Plutonowi: Dymitr Wolański, Władysław Łokietek.

Kapral Tomasz Bieńcki.

Strzelec Stanisław Syc.

JEDNEGO ZADANIA:

Panie: Stanisława Bornecka, Gena Paterakowa, Felicja Poleciowa, Irena Wójcikowa.

Kapral Kazimierz Minkiewicz.

Pan Helmut Wersty.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1) **Plutonowy** J. Zieniewicz.

2) **Sierżant** Józef Rzeźwicki.

K u m o r

Francuski aktor Quinault z powodu nadzwyczajnego powodzenia, jakim się cieszył i pochlebstw, jakich mu Voltaire i inni sławni ludzie nie żalowali, stał się ogromnie dumny.

Podczas jednego przedstawienia sztuki, w której występował również Quinault, rolę swą jednak wygłaszał zbyt przyciszonym głosem, ktoś z parteru zawołał:

— Głośniej!

Zirytowany aktor do najwyższego stopnia, odezwał się z pasją:

— A wy tam, hołota, ciszej!

Na widowni oburzono się i żądano przeproszenia.

Quinault powiedział:

— Moi państwo! Nigdy jeszcze nie byłem przymuszony do takiego poniżenia własnej godności, żebym zrobił krok, jaki teraz zamierzam uczynić.

Publiczność przerwała mu wołaniem „brawo!“, zwalnając tym samym aktora od dokończenia przeproszenia.

— Jakże się udał twojej żonie pierwszy występ kucharski?

— No, wiesz, nie bardzo. Gotując obiad przypaliła nie tylko mięso, ale i książkę kucharską.

— A to kochana pani nie trzyma już służącej? Czy posługaczka lepiej się pani oplaci?

— Ach naturalnie! Taka posługaczka, która do kilku domów chodzi sprzątać, o ileż więcej ma do opowiadania.

Nauczyciel:

— Walek, tyle razy ci mówiłem, że mówi się usta, a nie gęba.

— No... cóżes tak na mnie gębę rozdziawił?

W nocy przychodzi do komisariatu wzburzony pan i zapytuje dyżurnego przodownika:

— Proszę pana, chciałbym się dowiedzieć, czy policja może interweniować, gdy żona kłóci się z mężem tak głośno w nocy, że nikt w domu spać nie może?

— Ależ naturalnie. Pan jest sąsiadem?

— Nie — ja jestem mężem.

— Jakto, ty w takiej obskurnej knajpie?

— No, a ty, co tu robisz?

— Ja tylko wpadłem na chwilę zobaczyć, kto tu jest.

— I ja także...

— Wiesz, ty masz ząbki jak ser...

— Co ty mówisz?

— Jak ser szwajcarski: takie żółte i takie mają dziury.

— Ponieważ pan sypiać nie może, dam panu proszek nasenny.

— To nie pomoże. Niech pan doktor da proszek nasenny tym gramofonom i radiu, które moją willę otaczają, to ja bez proszku zasnę na pewno.

— To dziwne. Ja mam oczy niebieskie, ty niebieskie, a nasz Wacjo piwne. Ej, czy ty mnie nie zdradzasz?

— Mądry! Codzień zalewa się piwkiem i chce, żeby dziecko nie miało piwnych oczu.

Znany adwokat staje jako świadek w jakiejś sprawie.

Prezes sądu po ogólnej przemowie do świadków, zwraca się do adwokata i mówi:

— Zapomnij pan na chwilę o swoim zawodzie i mów pan szczerą prawdę.

O królu Bolesławie Śmiałym, którego panowanie z początku było chwalebne, a na końcu złe, pewien historyk napisał:

Co napisał złotem, to zamazał błotem.

Do mędrca Koraksa przybył raz młodzian nazwiskiem Tisias z prośbą, aby go nauczył prawa i dialektyki, za naukę przyrzekł mu zapłacić po wygraniu pewnej sądowej sprawy, na co sofista przystał. Po ukończeniu kursu dialektyki Tisias ani myślał płacić. Koraks zagroził mu skargą sądową, ale młodzieniec wyćwiczony w dialektyce odrzekł:

— Możesz mnie straszyć skargą sądową, ale czy sąd skarże mnie na zapłacenie, czy nie, ja ci nie zapłacę. Gdy przegram, nie zapłacę ci na mocy naszej umowy, gdy zaś wygram, nie zapłacę na mocy wyroku sądowego.

Na to sofista powiedział:

— Czy ty wygrasz, czy przegrasz, za naukę mi zapłacić musisz. Gdy wygrasz, zapłacisz mi na mocy naszej umowy, gdy przegrasz, zmusi cię do tego wyrok sądowy. Koraks wniósł istotnie skargę do sądu. Sędzia jednak nie mogąc tej sprawy rozstrzygnąć, umorzył ją ze słowami:

— Kruk (Koraks) niedobry i jajo też złe. Kręt nauczyciel, kręt i uczeń.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OSWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepeliowski, kapitan
Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagler
Kierownik działu KOP: sierżant Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23-23. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 522-82. Konto PKO 22.144
Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 groszy. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Prenumerata „Wiaruska“: rocznie 5 złotych, półrocznie 3 złote, kwartalnie 1 złoty 20 groszy, miesięcznie 50 groszy.

Oplata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł. 1.—; trzyszpaltowym zł. 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł. 1.50, trzyszpaltowym zł. 1.—

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.